11156

Bibl. Jag.

IV

Listy Mieczysława Pawlikowskiego
do różnych osób.

T. 15

AP 257, 260, 269, 270, 292

Bibl. Jag.

Do Wgo Pana Prof. Jana Ambrożkiego. Lwów. Ulica Łyczakowska 21.

Lwów dn. 26 Maja 1882. – Szanowny Panie! Wszystkie tomy i zeszyty „Nowin" i „Dziennika lit.[ck]" dostarczone mi za pośrednictwem Pańskiem przez p. Altkirchberga z Bibl. Ossol.[ck] – przejrzałem. Zatrzymam ile zdołam z wyparem utworów Romanowskiego, które umiał znaleźć. Zapewne mi to 2. dni czasu, gdyż pan niektórych rozsiewek brak indeksu, niektóre są niekompletne, – być może zatem iż w bibliotece numeru znajdował się utwór Romanowskiego przeoczenie pewnie niemiłe. Index dołączony – o ile się przekonałem – pomija także niektóre, nie jeden utwór zamieszczony w piśmie. – Otrzymane wreszcie odpisy poezyj Rom.[go] znajdujących się u Pana, wreszcie z wyjątkiem kollacjonowania tych ostatnich z drukowanemi wcześniej rozsypanemi utworami. Może Pan tylko zauważyć, że odpisy te, które mi Pan zechciał przysłać dozwolić, są dokładne z wyjątkiem najmniejszym zdaniem i pełne omyłek, błędów i opuszczeń. Bez dokładnego porównania z drukowanemi utworami wcześniejszymi, zużytkowanie te odpisy być nie mogą. Poprawki jakie z pamięci umiał poczynić sam są niedostateczne. Bez kollacjonowania ich niepodobieństwo. — Druk wcześniejszy podaje wiersz wstawiony przez błędy druku; fatalnym interpunkcyja, wyrazy często przekręcone, opuszczone, zmienione i czasem opuszczony wiersz cały. W niektórych odpisach liczba tych omyłek co najmniej podwójna. Dodać muszę, że charakter pisma w tych odpisach jest tak niewyraźny, że przy podaniu do druku, stałby się musiał dla recenzenta i korektora powodem dalszych niedokładności omyłek. Kto wie, czy nie najlepiej byłoby myśleć, nawet o tych odpisy i zacząć robotę od spostrzeżenia nowych..... — Co do utworów znajdujących się w wspomnianych pierwszych rozsiewkach, wzmiankowanych zwróci uwagę Pana iż natrafiłem niedawno niemi takie, które wcześniej wymienionym do druku przeoczonym zostały przez Pana w dziale „pośmiertnych niedrukowanych." Zapewne tedy odpisane zostały

z pierwotnego obrobienia, które przeszło w teczce poety, gdy ją w późniejszym, poprawnem obrobieniu podał do druku. Należy zatem porównać oba teksty, a okaże się zapewne potrzeba poznania dokonanego odpisu z manuskryptu a odpisania z czerezopisu. — Które to utwory do wspomnianych należą, będzie Wam może łatwo sprawdzić, gdyż posiadam spis osobny odpisanych z manuskryptu, którego ja nie miałem. — Biorąc tylko partyami teki z różnemi pory Pana, do przejrzenia, znalazłem kilka utworów w kilku odpisach pod ołówkiem tytułami lub rozbieżnem obrobieniu. Niemożebna zaręczyć, czy ich tam takich więcej nie znajdzie — nie mogąc bowiem całej teki wzrokiem sprawdzić nie mogłem i zmuszony byłem spuścić się na moją pamięć. Ile pamięć odpisała, przetrzymałem na arkuszach teki. — Nie mogę również zaręczyć czy którego z utworów drukowanych, całkiem nie brakuje w tece. Jak niedbale dokonała pracy osoba, której Pan polecił wyszukać w „Rosiach" i „Dzien. lit." utwory poety i takowe odpisać, świadczy już ten jeden fakt, iż piękny utwór „Uczta Jeronowa" (druk. w Dzien. lit. 1860 N. 36.) wcale odpisany nie został i w tece Pańskiej go nie ma. A stamtąd ów pierwszą część poematu: „Margraf Gero", którego treść daje (pod tyt.: „Gero na Lachach") w tece Pańskiej widziałem wodpisie. — Wiem „Uczta Jeronowa" odpisaną i zaczętą. /. — Nie znajduje się również dotąd w tece Pańskiej utwory drukowane w „Ruchu." Było ich kilka. — — Z kilku utworów drukowanych w „Tygodniu" znalazłem w tece tylko jeden: „Idzie ku nam, idzie Pan nasz wchwale." Niema wcale pisanego „w domu przyjaciela", i kilku innych tam zamierzonych. — Wiem pod tyt (podobno) „Zapiątkiem" również nie został odpisany z druku, ale z pierwotnego jakiegoś konceptu

znalezionego w manuskrypcie; — wiersz w tym odpisie powtarzany, wyrazy niektóre poprawiane, inne wykreślone. — Wiersz ten drukowany był kilka lat po śmierci poety w feletonie „Czasu" (w miesiącu grudniu przed Św. Boż. Narod. jeśli mnie pamięć nie myli:). Zdaje mi się że był później przedrukowany przez jednego z pism literackich lwowskich — czyżnie w „Rusłanie" lub „Tygodniu"? — Niektóre z utworów odpisanych zdrukiem, wymagają objaśnień w przypisku. „I Ich: 1.) Wiersz „Odbrzytowanym" (Dz. lit. 1863.) Należy uzupełnić go przypisem przez przesyłającego opatrzonym. — 2.) Wiersz „Odpowiedź na Zaskarżenie" — tytuł zgoła niezrozumiały bez objaśnienia, zdaje się o jakiem zaskarżeniu w wierszu niema mowy. — Należy umieścić przypisek: Wiersz ten drukowany w „Nowinach" 1854 N. 36. jest odpowiedzią na wiersz Adama Pajgerta pod tyt. „Zaskarżenie", zamieszczony w N. 34 tejże pisma. — W wierszu Romanowskiego odpowiedział następnie Pajgert w N. 40 „Do Wierszotwórcy Romanowskiego." — Oba wiersze Pajgerta można by przedrukować. 3.) Wiersz „Cisza" niezrozumiały bez przypisku: Wiersz ten drukowany w „Nowinach" 1854. N. 64. jest odpowiedzią na wiersz J. Z. pod tyt. „Sternik" zamieszczony w tymże piśmie (N. 40.) a napisany z powodu wiersza Bronisława Zielawskiego „Prośba matki" (N. 34.). — 4.) „Popiel i Piast." Przy tytule tej tragedyi należy umieścić wzmiankę: „Tragedja ta w pierwotnem obrobieniu miała nazwę Popiel Drugi. Urywek jej zamieszczonym był w Dzien. lit." z r. 1861. —"

Wreszcie przystępuję do wyjaśnienia tomów i roczników „Nowin", „Dz. lit." dostarczonych mi z Bibl. Ossol., i utworów które wcale znalazłem. — Nowiny 1854 cały rok. kilka numerów brakuje. — Zawiera: „Obrazy" „Chart Waterki" — „Cisza" — „Tymoleon z Korynta" — krytyki z „Śpiewaka z Bazy" drobiazgi w tyższe małej wagi. — Nowiny 1856. tylko tom I od N. 1. 1/1 do N. 52 1/5. — Zawiera: „Ku Niemu" — „Nik. Biernackiemu" — „Prośba" — „Odpowiedź na Zaskarżenie." — Dziennik literacki. Roczniki 1852. 1853. 1854. nie zawierają utworów Romanowicza. — Dz. lit. R. 1856. tylko tom II od N. 54 20/9 do N. 97 30/12. Niema w nim utworów Romanowicza. — Dziennik lit. 1858 cały rocznik. Zawiera: „Starosta Łęgocki" — „Wrzesień mężów" — „Starabajka" — „Pożegnanie" (szczególnie mowa, pożegnanie tymiż słowy). — „Nowa znajomość" (odmienna ale dawniejsza wersya w drukowanej w „Poezyach"). — „Jemioł" (= Dzwi Jemioł 8). — Dzien. lit. 1859. Cały rocznik ale

ale defektowy; Tom II bez spisu. Zawiera: „Nasza" – „Żołdak z Cudzoziemiec" – „Wezwanie Boże" – „Zakleta skarbca" – „Savannah." –
Dzien. lit. 1860. Cały rocznik, zawiera: „Co tam mamy" – „Daryusz Arab" – „Ks. Gwardyan Kobylanski" – „Narciś" – „Ostatnia Hora" – „Stan wojenny" – „Sen Kr. Jagiełły pod Tannenbergiem" – „Śmierć Levitta" – „Uczta Geronca". – (C. M. niektóre czytywali za mocny niedokończonemi, ostatniego utworu wcale niemam w zbiorze.)
– Dzien. lit. 1861. Cały rocznik, zawiera: „Rzeźwiki w puszczy" – „Legenda" – Urywek z tragi: Popiel Drugi (akt II scena 7.). –
Dziem. lit. 1863. Cały rocznik, bez spisu. Zawiera: „Świerk i palma". – „Dobry towarzysz" – „Śmierć Żydki" – „Sen zemsty" – „Każda myśl" – „Rabin" – Ostatni wiersz ze zbioru poezyi dotychczasowej, znajduje się w tym tomie. Jestto wiersz „Każda myśl." – W tym tomie znajduje się także rozprawka a nie dokończona praca prozą: „Jak. Jasiński" (Oprócz tego znane mi następujące prace prozą Romanowskiego: W „Dzien. lit." 1861 roku hist. „Olegionach polskich" i powieść „Mocarzy." – W „Dziennik" kilka krytycznych artykułów i jedna dłuższa powieściowa pod pseud. Jaś Żuk lub Jaś Żuczek. – Drobne artykuły i recenzye (bez podpisu) w „Dzien. lit." i w „Nowinach" – i „Opis podróży wzdłuż na Północ." – ;) Wreszcie po śmierci poety zamieszczono w tym roczniku wiele 26. 62. 76. i 94. utworów poetyckich pisanych na jego cześć przez Ad. Bełzikowskiego, Wład. Tarnowskiego i dwóch nieznajomych. (W „Czasie" wydrukowano Fak. Wiern. W. Pola.) (T. Lenartowicz także napisał wiersz na cześć jego, a podobno i Karol Dalnicki.). – Dziennik lit. roczniki 1864. 1865. 1866. nie zawierają utworów Romanowskiego. – Dotychczas wszystkie przejrzałem. –
Nie przejrzałem zaś roczników i tomów „Nowin" i „Dz. lit.", które albo wcale nie znajdują się w Bibliotece Ossol., lub były wypożyczone komu innemu – a mianowicie nie przejrzałem następujących: – Nowiny R. 1855 cały rocznik. – Nowiny R. 1856. Tom II. od N. 53. oraz dalsze roczniki „Nowin" dokończa – Dziennik literacki R. 1855 cały rocznik. – R. 1856. Tom I. od N. 1.

Do prof. Jana Amborskiego. Maja 1882.

Do N. 53 incl. — Dzien. Lit. R. 1857 cały rocznik. — R. 1862. cały rocznik — Rok 1867 cały rocznik i wszystkie następne roczniki aż do końca wydawnictwa. ——— Rozpisawszy się tak szeroko, nie przestaje mi jak zakończyć planem wedle którego mem zdaniem należałoby zrobić wybór w rękopismach i wydać utwory w zamierzonem wydaniu. ——— Przystępując do wykończenia planu wydawnictwa czuję się obowiązany, jako serdeczny przyjaciel poety zwrócić uwagę Kanonika Pana na to, iż w pośmiertnej tece wcale prawie nie znalazły się utwory z późniejszej epoki jego twórczości, dotąd niedrukowane. — Wszystkie tutaj drukował prawie wszystko co napisał. Niewydrukował tylko dramatu „Marta" bo go nie kończył — a rękopis zaginionego dramatu przepadł zapewne z resztą jego rzeczy. — Cóż zajęłoby w tece jego znalazło? Oto znalazły się z epoki ostatniej oprócz kilku drobnych utworów małej wartości, tylko przerobione stare utwory już przedtem wydrukowane i wydrukowane w poprawniejszem obrobieniu. To nie do druku. — Oprócz tego znalazły się tam utwory z lat dawniejszych, niedojrzałe, prawie próby pióra — których by poeta nigdy nie był podał do druku, bo je dosyć surowo zawsze sądził i bardzo słabe. — Komu nie wiadomo cześć i poważanie które poeta, doradzać drukowanie tych utworów nie może. — Wydawca nie przysłuży się tem ani pamięci poety ani literaturze ojczystej, ani wreszcie właściwemu interesowi materyalnemu. — Stanowczo się z tego co rzekł wynika, iż utworów nieogłoszonych drukiem, zalecałbym tylko do druku (zalecam). Zresztą pojedyncze krótkie notatki mogłyby w obszernej biografii być pożyteczne, wobec utworów drukować ich nie radzę. — Przystępuję teraz do układu wydania. — W tym względzie wszystkie wydawnictwa należy najprzód podzielić wszystkie utwory na dwa działy: I. cenzuralne w Rossyi. II niecenzuralne. — Każdy z tych dwóch działów podzielibym na następujące kategorye (nie nadaję tym kategoryom osobnego tytułu — służą liczby I. II. III. IV. i V.)

/.

1.) religijne - lub na tle religijnych uczuć osnute: psalmy, hymny modlitwy, ... „na mszy za Trydjona" - „z ofiarkiem" i t.p. 11. 24. 41. 42. 57. itd

2.) religijno filozoficzne i religijno fantastyczne n.p. „Arcymistrz" - „Anioł upadły" - „Nowe zrejanowie"

3.) miłosne n.p. 87. 88. 89. 93. 24. 3. 12. 36. 13. 37. 84. 11. 61. 15. 63. 49. 56. 50. 30. 35. 22. 23. 55. 68. 89. 85. 48. 12. 21. 70. 40. - Sonety; 60., bez Numeru: „Rozkaz Fy", 65 Sen. - kilka znakomitych lat bez numeru

4.) wszelkie inne liryczne które wprowadzenia nie wymagają, n.p. przyjacielskie, albumowe &c

5.) opisowe n.p. górskie: 8. 23. 83. 16. 43.

6.) ballady, legendy, obrazki, powieści poetyczne krótkie, wzięte ludowe o ile wprowadzenia Drukarni nie wymagają.

7.) poematy duże i fragmenty poematów

8.) dramaty i fragmenty dramatyczne

Do działu III^ego^ to jest niecenzuralnych utworów, układ taki sam jak w dziale I^szym^, zła różnica iż zabraknie Fy prawdopodobnie kategoryj od 2.) 5.) i 8.) a nie wiejące 2.) umieścić należy po religijno-patryotycznych (które Fy będą w kategoryi 1.)) poezje liryczne-patryotyczne. Pod 3.) będą miłosno-patryotyczne i tak dalej w następnych kategoryach.

Porządek wskazówek z powyższych 8 kategoryj winien być w obu działach następujący:

— W kategoryach: 1. 2. 3. 4. 5. utwory winny być wprowadzane wiele lat trwaniu - zła jakaś waga, skoro powstałe dzieła nie wyjadły utwory złe stare. —

— W kategoryach: 6. 7. 8. Utwory winny być wprowadzane wiele epoki historycznej na której osnute - od wydarzeń do nowych czasów. —

/.

Gdyby Pan. Pan w taki wkład Bibliki zgadał, gotowiłyby się przywrócić go wcześniejszym planie, lubiąc Pana powszechnie.

Kilka drobnych utworów niedrukowanych – (jak mi się zdaje) – Romanowicza, studenta z Krakowa. Bardzo by Pan zechciał ~~się nie~~ sprawdzić czy nie byłby drukowane, i czy wtedy późniejszej ich nie wstrzeże. ——— Jeżeliby utwór mógł przedstawiać mógł by pewne jakiś czas we dworu zabawić, wtenczas służę bardzo Panu. Pomiarem spuścić moją uwagę, bo „verba volant – scripta manent."

Mi powiedział mi [illegible] Pana w rozwiązaniu tego listu, wtedy mu wyszy

wyobraźni powiadomić, zamknie, [illegible]

ci mi Jego [illegible] mowy wyobraźni

, powiedzieć Pan

P.S. Utwory oznaczone literami przeczytałem wyjąwszy [illegible] moim wyobrażeniu dla przyjaciół [illegible] w przyszłości [illegible] ustom, abym był za [illegible] [illegible] przyszły przetłumaczeni utworów.

Pf. zaczem adres mój w Krakowie na wypadek, gdyby wydał [illegible] za potrzebne zaszczycić mnie korespondencją
Kraków. Rynek Główny 14.

* to ani w publikacji ani wydawnictwie zbiorowe

Kraków 23/6. Drogi P.! – Bożym trudem wydania ... [illegible] utworów Rem.ga, [illegible] drukowanych [illegible] w Warszawie; Dziennika Lit., Ruchu, [illegible] Dworaka – [illegible] [illegible] [illegible]

Ostrów d. 20 Września 1857.

(9)

97 5

Zapłacken w Winiarach a list mo wrócono.

Wielmożny Mości Dobrodziju!

Dziękuję Panu Dobrodziejowi jaknajserdeczniej za pożyczenie mi Czterechset Reńskich m. k. (= 400 fl. Wm.) które dziś przed południem otrzymałem - a które niezwłocznie po powrocie moim do Galicyi z wdzięcznością zwrócić niezmieszkam. - Tymczasem zechce Wan Dobrodziej przyjąć na pewne moje słowo i uwierzyć wyrazy najprawdziwszej ode mnie czci, z jaką mam zaszczyt pozostawać

W Wan Dobrodzieja

najuniżeńszym sługą Mickiewicz

20.09.1857

Wielmożny Jmć Pan

Pan Jr. Alexander Borkowski

Wdw Pan i Dobrzyn

Rue d'Orsel 46

w Orkendrie

Lit.: Do Jana Dobrzańskiego Redaktora 403 7

2 r. ± 1857

Kochany Janie!

Wróciwszy zaledwie z tamtego świata, jako rekonwalescent nie mogę się zajmować niczem wymagającem nieżadnego natężenia umysłu, przeto czytam tedy same literackie wybiórki i wycięcia. Kilka z tych drobnych utworów nastręcza mi uwagi które Ci przesyłam. –

Nietylko w naszej prowincji, lecz w całej Polsce wzięły pisanie dobrej woli ucięli w ostatnich kilku latach silniej niż dotąd gwałtowną potrzebę pisania dla ludu i czytania piseneck ludowych. – Czas też to już był potemu – bogdaj czy nie czas ostatni! Otóż – jak rzekłem – potrzebę pisania dla ludu czuje wielu i piszą dla ludu niemało. – Nietylko kwartnik „Dzwonek" który tak nadspodziewanie prędko się szerzy, nietylko warszawska „Czytelnia niedzielna" pismo między ludem wiejskim w literaturze wiele rozpowszechnione, dwa czasopisma wyłącznie dla ludu przeznaczone, do których pilni i znakomici piszą autorowie, ale niezliczone w tym rodzaju publikacje, ulotne piseneczki, broszurki i t. p. Obwodzą że tem brakiem w literaturze który potrafi czuli tylko świadomiej w narodzie, wolni zastanawiają się przeszłość „że oświata

~~niezgorzej~~ ~~się~~ ~~chłopiom~~ ~~nanie~~ "Kp., że brak ten twórć, który by nam przyniósł niezapisany tak zgubne mógł przynieść skutki - Dziś uczuty piór wszystkich .... który cenić chcą i chcą widzieć .... Na szczęście jest Dziś pod tym względem niewielu takich który na dobrowolną chcą się ślepotę .... dla własnej wygody. - Bo tak Długo odbojem leżące Dziś jest niemało ma pracowników a nawet kilku znakomitych pisarzy nie waha się poświęcać czas i siły dla najmłodszych synów ojczyzny. - Od ich to nakłonia zależy bardzo cały przyszły kierunek tego piśmiennictwa; wzorów jakie oni postawią wszystkim młodym pisarzom - przypisać trzeba wiedzą obfite żniwo tej pracy lub jej bezowocność. - Żadnemu bowiem przyznać musimy że do lat ostatnich czynione w tej mierze próby, nie najlepszym zostały uwieńczone skutkiem. Powodem nie był brak zdolności pisarzy - pewien był inny, lecz jakim kolwiek bądź on był - dość że Lud nie czytał tego co dla niego pisano. - Zarzucić to może: „Lud nie czytał - bo nie umiał czytać; - skoro były dotąd ostatnich tak mieliśmy i tak zaniedbane: - w tem przyczyna." .... W ten czas ~~odpowiemy~~ słowami Mickiewicza który na krótki czas przed Bardem spotkał się z nim, wtedy

i gdy

gdy kilku rodaków z Wrześni przybyłym z Paryża przedstawiał jak ważną dla narodowości naszej rzeczą pisanie dzieł dla ludu. „Na cóż zda się pisanie – gdy lud czytać nie umie" odpowiedziano mu. – „Piszcie tylko dobre dzieła dla ludu – odpadł Niedźwiedź – a lud będzie czytał. A na cóż zda się aby umiał czytać jeśli niebędzie miał co czytać? nauczy się w szkole i zapomni – bo niebędzie czytał." Otóż i my (podobnie) odpowiemy na zarzut iż lud nieczytał dzieł które dla niego pisano a to ii z tej przyczyny iż niemiał czytać. – Byłby czytał gdyby był miał co czytać: dzieło które dla niego pisano, nie przemawiały do jego umysłu, niebyły mu przystępne i zrozumiałe. Choć do niejednej chaty w której znalazł się piśmienny, zdołałaby się ludowe dziełko — ani czytelnika zachęcić do zbliżania się o inne, ani słuchaczów do nauczenia się czytania. – Piśmienny zapomniał prawie czytać, niemając w używaniu ową difficilem artem; gazda praktycznym obdarzony rozsądkiem nieposyłał dzieci do szkoły – myślał: „I cóżby ma z tego przyszło gdyby umieli czytać i czytali takie książki?" I zniechęcenie miał między słuszność. – Jednym słowem powiem: niemiano pisać dla ludu? W czem był błąd? – czy dziś nauczono się pisać dla ludu pisać? – jakie

406
1857

tedy pisać należy? – Oto pytanie na które odpowiedzieć ogólnikiem łatwo, – ale odpowiedzieć przekonywająco - wchodząc w szczegóły wszelkie treści i stylu – do dziś dnia nikt – mogę się zdobyć. – Łatwiej wynaleźć błędy tych którzy przed nami pisali – ale zaprawdę krytyka aby nam sprobować chciała nadać prawdziwie historyczne zdanie tak, aby lud zaczęła znajomość do dalszego czytania a razem i pomnożyła .... lic Rhodio – lic saltet! ... a obawiamy jak ciężkie z zadania. – Najprzedtem tak, iż prawdziwe jego odpowiedzi będzie wszelkim podobnym warunkom takie jej zdobyć mogły pozwolone uznanie – prócz jednego drobnego interesu .... oto tego, że lud jej niezrozumie .....

Do Al. Brzozowskiego

Kraków dn. 28 Maja 1871.
(: Podwale naWiślnej N. 24. lit. B. :)

Kochany Aleksandrze!

List Twój z dn. 24-go b.m. dziś otrzymałem i nie zwlekam z odpowiedzią. Wiecznym odkąd wyjechał z Korniowa ma się stanowczo lepiej i coraz lepiej. Od wyjazdu zdrowy, oprócz pół-ataku na drodze do Gwoździca - niemiał ani jednego napadu. Wieczór wprawdzie zaczynały mu ciężnąć nogi, czuł pewien zawrót głowy, niepokój poprzedzający zwykłe ataki nerwowe - ale do ataku nieprzyszło. Zaczyna przepisane mu przez konsylium lekarstwa, bierze kąpiele dwojakiego rodzaju, stosuje się jakotako do przepisanego mu sposobu żywienia się, snu, przechadzki i zajęcia. Zdawałoby się że reszty choroby pozostało tylko odzywające się od czasu do czasu gdzieś jakieś uczucie wynogach i — nadzwyczajna drażliwość nerwów, o której ten tylko może mieć wyobrażenie kto się przez dłuższy czas ma sposobność jej się przypatrywać i śledzić ją we wszystkich jej objawach. Atak, najdobitniejszy

28/5 71

razem obliczność wprawia go w stan takiej irytacji, w której gdyby druga podobnie dziecinna zdarzyła się przykrość, niewątpliwie trebaby po lekarza posłać... Na przechadzce chodzi jak wtóry Achilles, którego nieboszczyk Homer „szybkonogim" przezwał, - nikt mu nastarczyć nie może, a gdy obleczę z nim miasto doktora plantami to wracam ledwie dyszące a on ani trochę nie jest zmęczona; - apetyt ma wyborny, humor zupełnie swobodny, zajmuje się dobrostanem stałem zainteresowaniem jakby oboje świata chodziło, straszna groza jego sprzed majątkowych wzgledów mu nie staje na myśli, takie snuje projekta jakby stan jego finansowy był zupełnie zadawalniający a nawet dostatni. - A jednak to nie jest stan zdrowia - a lekarze stanowczo oświadczyli, że wtedy tylko uznać można tę chorobę za uleczoną, kiedy nerwy się w zupełnie normalnym stanie, kiedy ludzka obliczność drobnej jak nie irytuje - i ostatecznie wtedy gdy przez kilkoro lata atak się nie powtórzy. - Póki powiem Ci szczerze: obawiam się że skoro wróci do domu - powróci atak. Gdyby teraz wrócił, to jestem pewny jak dwa a dwa cztery że miałby atak najdalej do

tygodnia. Ktopotliwe i nad wszelki wyraz przykre interesa mogły się przyczynić i mogą się na przyszłość przyczyniać do wywoływania podobnych ataków – ale są niestety inne przyczyny bezsporo istnienia gwałtownej działalności – które ... usunąć się nie dadzą. Najsłuszniej sprawy mniej go dotyczące niż kogokolwiekbądź innego, za lekko je zawsze traktował i traktować będzie. Ale odbijało dziś powietrzem zatrutem chorobliwą jakąś ekscytacją – słuchać niezrozumiałe tę degenerującą muzykę pełną dyssonansów, te nienaturalnie modulacje głosu i wykrzykniki à propos de bottes, – szarpaniny bez wszystkie, torturowanym na powolnym ogniu niewczesnych i przesadnych objawów uczuciowości najprzeciętniejszych nawet rzeczach .... i być przytem wrażliwym ostatecznie wszystkiem uczuciowym, wrażliwym, drażliwym naturą – to nie do wytrzymania. Trzeba rzeczy znać zbliska; estetycznie blisko – wszystko jak wygładzają w niedzielę i święto – ale jak w dnie powszednie, aby móc powziąść wyobrażenie – jaka to męka. Tyle powiem – że jakym tej nocki i dwóch tygodni nie zniósł: albo bym wpadł w tę chorobę w której wpadł Mieczysław – albo bym już nie żył.

Wmoim tedy pmekowaniu mk(lekarstwa jako wydalenie zdomu utrzymuie Mieczysława przy zdrowiu. Czem dłużej będzie zdala od swego domu - tem więcej się wzmocni i siły nabierze aby mógł dłużej wytrzymać truciznę która się znowu truć poczmie... Nakłaniamy lekarzy aby mu kazali jeździć czemi do kąpiel - nie dlatego aby potrzebnemi były dla niego te kąpiele, ale dlatego że lekarze oświadczyli iż mu nie zaszkodzą - a żeśmy widzieli iż jako oświadczył, stanowczo przedzie do domu jeśli mu lekarze do kąpiel jechać nie każą. Dziś pmekowany on że mu te kąpiele są niezbędne - i wtem pmekowaniu staramy się go utrzymać: Z Francenbadu przedzie do Ostendy, którą mu rezerwiście lekarze przepisali. - O przykre Pani Pauliny aby się poddał czarom jakiegoś kolonisty - nie wspominałem mu wcale, zapewne dlatego że ten projekt krzyżuje wszelkie projekty racjonalnej kuracji - gdyż z Josephsbergu przyjechałby nie zatrzymując się do Kornikowa - choć na mieście - i zaczęłoby się wszystko da capo. Powtórzę uwagam jeszcze do czarownicy za cudownie bezpieczeństwa a koniec tego potrzebnego z nader znacznym kosztem. Potrzeba. Gdybym dla dogodzenia zachceniu pani Pauliny, wymógł na sobie rzecz najtrudniejszą dla mnie i zarazł grał przed Mieczysławem komedyę że nagle uwierzyłem w czary i gusła, którymi przeciwne życie się śmiałem - to temuby nie uwierzył - a co więcej, zna mnie zanadto dobrze w tym względzie i żenowałby się nawet przyjmnie poddać się czarom. Tego więc nie czynię, a widzę że mnie znasz dobrze kochany Stryjku, skoro w twoim liście dwukrotnie wyraziłeś powątpiewanie czy ten projekt przyjdzie do skutku. —

Stryjenie dobrodziejce uszanowanie moje całuię, kuzynkom piękne ukłony łączę. Ściskam Cię serdecznie - sercu i łasce Twojej drogiej dla mnie polecam się

na zawsze Twój
przywiązany krewny
Mieczysław Pawlikowski.

P.S. Wczoraj znów brać temu zdrowiu - ale mi pomieszali wszystkie rzeczy i dzisiaj dopiero mam je w porządku. Kuracja pójdzie jeszcze dwa tygodnie, potem przyjadę do Was na kilka dni i zobaczę.

Opl.

11

Jwielmożny Aleksander hr. Dziedzyczki

w Trzydorówce

przez Bortniki

ostatnia poczta Żurawno

Autogr. do M. Brzeź. 13
N. 12

1851

Najukochańszy Mieciu! –

Chociaż na mój list ostatni – na początku Sierpnia pisany, na wszystkie moje wykrzykniki … i zapytania …, i po upływie całego miesiąca nic mi nie odpowiadasz, – piszę znowu do Ciebie, Kochany Mieciu, aby się dowiedzieć czyś listu mego nie odebrał, czy zaś to innego odpisu Twoj spóźniło. – Posełam ten list do Krakowa, – spodziewam się bowiem żeś już tam przyjechał, – i z rodziną … szczęśliwy! … mile teraz zaś przepędzasz. – Jeśli tak jest w istocie, z duszy Ci najprzód tego winszuję; – a potem winszuję sobie samemu, – spodziewam się – bowiem że mi z tamtąd częściej pisać będziesz. – Ponawiam więc i z tych przyczyn podwajam moją prośbę o odpis, gdyż w tym razie dziwi mnie to tem bardziej, czemu mi dotychczas nic jeszcze o was wszystkich z Krakowa nie doniosłeś i przynajmniej parę wesołych wykrzykników nie przysłałeś! – – –

Twoi Rodzice, jak to dobrze już wiedzieć musisz, po powrocie z Kórnika kilka tu dni tylko bawili i 10go Sierpnia wyjechali, … ale gdybyś wiedział, Kochany Mieciu, jakeśmy ten krótki czas wybornie przepędzili! jakeśmy się bawili, – (wyjąwszy początek pewnego wieczoru na którem była Pani Ry.) – ileśmy sobie przypominali nasz wspólny pobyt we Wiedniu! … pobyt „zwierz" we Lwowie 1849 i-50. – … i wszystkie z sobą i z niemi tak miłe spędzone chwile, – które z najmniejszemi pamiątkami wstrzęsłami! … ale, kto wie? może „Paskawa kuzynka, – Ciocia Wanda, była tak Paskawa" opowiedzieć Ci to wszystko, wszystko … jak mi to na moje prośby i prośby przyszedła była, – może nie zapomniała o „Warunku" – który ją swemi ustawicznemi prośbami i zleceniami tak bardzo znudził … gdyż on chciał tym sposobem

1/4

M Najukochańszy Mieciu!

sposobem przynajmniej ... chociaż mi żal było iż się zrazu powodowanym ujęć tak przykrego – wbić się w jej łaskawą pamięć. – Czy mu się udało? nie wiem ... bo wszakże ..... „Biegą wody potoku,
Pamięć nie w naszej mocy." ... mówi Mickiewicz.
Proszę Cię zatem kochany Mieciu, ucałuj ode mnie ulicznie rączki Wandzi – i zapytaj o to, – a jeżeli o moich prośbach – zleceniach do Ciebie – o moich prośbach na dzień 18. Sierpnia, – o „mille belles choses", itd. ..... nie zapomniała, ucałuj Jej jeszcze raz odemnie rączki, ale już nie „ulicznie" ale „jaknajprzeźroczniej." – Wujance ucałuj rączki od „Waruńka" ale – rozumie się – nie tak jak Kuryn całuje kurzynkę ale jak się całuje Wujankę. – Wujaszkowi znów inaczej ręce ucałuj, – bo choć gdy tu był, osobiście mi to zabraniał uczynić, – to teraz listownie niezaprotestuje gdy w tem mnie zastąpi mój „alter ego", – mój – „drugie ja." – Jeńci Pani Romerowej ucałuj ręce jak skrzynie zamężnej, – odemnie, jako od Wuja jej Maryni. – Halci zaś ucałuj rączki – jak mej najmłodszej kurzynce —. Czy też jeszcze pamięta „Waruńka"? ..... Od lat dwóch ... od 1849 Jej niewidziałem. – Wandzia mi opowiadała ile urosła. — Władysław Dz. przejeżdżając przez Kraków niezastawszy Twych Rodziców, widział Ją – i dużo tu opowiadał ...
Nowin niemamy tu wiele. – Od czasu odjazdu Twych Rodziców urosło tu kilkanaście nowych płotecek ... cud! że nie kilkadziesiąt. Pochodzi ten cud jednakże z tego tylko że mało tu teraz kto bawi i wszyscy na wieś wyjechali; lato wprawdzie brzydkie, ale używają go jak mogą; – my siedzimy w czarownym grodzie nad Dniestrem. –
Żeby Ci za każdym listem nie pisać że „tu się nic ciekawego" nie wydarzyło" donoszę Ci kilka nowinek, o których może nie wiesz.

T. Otoi

Proszę Cię mój Mieciu, ucałuj ode mnie i odemnie mi jak też Kasi w Krakowie nowy profesor historyi, Pan Antoni Wodzicki wyściskaj swoją przyjaciółkę 2.: Wiewiórkę, że Twój Cyrkiel go zda, – wnioskuję to o to podobno z tego powodu że dobrze; czego bardzo żałuję. – Ale Pana Wodzickiego

Otóż, trzeba Ci wiedzieć i wierzyć iż teraz nastała epoka „cudów!" Opowiadano Ci już zapewne o „proroku" Piekielnie i o „prorokini" która miejsce jego zajęła. – Zchrystiano niedawno temu pewnego Gosslara który się mieni „Apostołem Chrystusa." – Ponieważ – jak mówią – znaleziono u niego jakieś pisma, przedrigurzięto tu przed kilku dniami o jednej i tej samej godzinie w kilkadziesiąt miejscach bardzo ostre rewizye ... kilku mieszczan, ale teraz wszyscy już prawie wypuszczeni U pewnego Pana który właśnie chorował – – może z zbytniego napełniania się niedojrzałemi owocami – – przeszukano bardzo dokładnie wszystkie papiery we wszystkich „sekretarzach". – Jestto „une histoire scandaleuse" – opuszczam ją zatem (ze względu) że może nie ty sam będziesz ten list czytać ..... zresztą domyślisz się reszty. – Zato dam Ci podług teraźniejszego zwyczaju „wynadgrodzenie;" – jeszcze jeden „cud": W Jaworowie chłopiec jakieś ujrzał promień słoneczny przeziarniający przez szczeliny dębu opuszczonego i tamujący się dziwacznie w gmbej wsybie pajęczyny, – i wykrzyknął z fanatyzmu czy też z faryzeuszowstwa: „Cud! cud! Matka Boska!" Natychmiast opowiadał że Matka Boska, usługiwana przez aniołów wyleciała z dębu i rozebrawszy się całkowicie, kąpała się w pobliskiej studzience (t.j. w kotlinie woda błotna, napełnionym i tak małym, żeby tam ledwo dziecko wleść zdołało) a gdy wyleciała i dała mu obrazek ze swym wizerunkiem (t.j. okropną karykaturę), wtedy trzy drzewa jak przez duchów niewidomych nieznane wyskoczyły z drzewa, a dwa na jednem usiadłszy, zrzekły się, na drugiem obie nogi położyły a na trzeciem rękawki swe pozawieszały ..... natenczas wszystko w dąb się wcisnęło napowrót, i znikło: ..... Ludzie zakochany zaczęli mu wierzyć, odprawiać pielgrzymki do dębu tego i „widzieć" cudami Matki Boskiej,

przez

Przez Cię mój Aniele, dowiedz się i zbadaj mi jak też kazał w Kreutzburgu swoj profesor historyi. Bon chrétien Wodzewski wspomina swoj przedmiot 2). – Niewidzisz że żyję dziwnie go zna, – wspomniałem go o to podczas Twego pobytu we Lwowie, trzeba bardzo radzę. – Mój Pan Wodzewski winszuje we Lwowie z 1848 jako autora „Pogłosek" i t.d. – Jeśli się zbiorą jego zdania podobają się, ... „De gustibus non est disputandum" mówi Mandeja.

Ściskam Cię - kochany Mieciu! - serdecznie. - Bądź zdrów i wesoły i niezapominaj odpisać twoim najrzetelniejszym przyjacielowi i bracie

Niezapomnij oddać „Tacom" odemnie: „suum cuique" - co się komu należy.

Panu Romerowi i moim znajomym kłaniaj się. —

P.S. - Dowiaduję się właśnie w tej chwili że się dwaj żandarmy o których ci pisałem nie pokłucili „o siano" i wcale nie pojedynkowali, lecz jeden z nich ranił ciężko swego wroga i siebie. - Obaj w szpitalu. —

przez owe pajęczyny, lub też na dnie studzienki.... Tak silną nuż wyobraźnią! Właściciel dębu zrobił majątek przy tej sposobności. - Teraz - jak Agrestem - dąb już ścięto a chłopiec dostał potężne baty. - Jeszcze jedno zdarzenie należące do „Mystères de Léopol" z których by już spora można ułożyć księgę: Dwaj żandarmy pokłóciwszy się o siano wyzwali się i strzelili razem na siebie przed koszarnią: - jeden zabity, drugi ranny. - Ranny strzela sobie w łeb, lecz nietrafia dobrze.... wyjmuje więc nóż i zakłuwa się.... ludzie nadbiegają by go ratować... on wściekły, czując że jeszcze żyje... wyżłabia ostatniem natężeniem żelaza z pierśi i - zarzyna się.... A to wszystko - o siano!

- Apropos pojedynku: coś weselszego: Pan N. został obrażonym, usprawiedliwił się publicznie i wyzwał obrażającego... lecz ten wyjechał na wieś... gdyż..... „Teraz żniwa, muszę zatem gospodarować, a nie pojedynki i podobne głupstwa niema czasu." - O nie latuj na wieście - jak o „przyjaciołach" —W teatrze mało tu kto bywa;... grał tu kilka razy aktor Krakowski, Gołębiowski... i dość się publiczności lwowskiej podobał mimo poprzedniego uprzedzenia. - Widziałem go w roli Brynduza górala - w drugiej części „Krakowiaków i górali." —

- Mimo lata tak brzydkiego jak jeszcze nie pamiętam, i deszczu prawie nieustannego, moi Rodzice i ja: - mamy się dość dobrze z małymi wyjątkami n.p. kilkudniowego katara, bólu zębów i t.p. - Co do mego zdrowia - mam się nieraz wcale dobrze, - wtem ktoś mnie spotyka i zaczyna swe Jeremiady wyśpiewywać ze mną „cienki jak szparag", „blady jak kreda" i t.d.; innym razem znowu spuchnie mi twarz ze stron obydwóch przez ból zębów, nagniotę ją sobie podwiązaną chustką, wezmę na siebie gruby, watowany surdut dla złoty, - i znów mnie ktoś spotka i niemoże się wydziwić że tak wyborne wyglądam: ze utył, że „dostaję kolorów" i nieurem jakli mi jeszcze „sypie" pochwały..... a ja sobie temperamentu powtarzam w myśli satyrę Boileau'ego:

„Que me sert en effet qu'un admirateur fade
Vante mon embonpoint, si je me sens malade ?" — i t.d.

Jak czas przepędzam ?... jak się bawię ?... Bawię się w stosunku do innych

...mieszkam z Rodzicami, pomiędzy moimi ...do ...
...ale ...
...ale ...
...ale

Lwów 1853. 14

Najukochańszy mój Miecciu! —

Dzień dzisiejszy, 2gi Czerwca jest ostatnim dniem pobytu Twoich we Lwowie — jutro o 12ej wyjeżdżają ..... lecz że się wyrażam pisząc: „Twoich", wszak z równą niesłusznością (?....) mógłbym wyrzec „Moich" a zatem „Naszych" — — —

Szczęśliwy — szczęśliwy Miecciu! .... o mój drogi gdybym był Cię nie kochał mój przyjacielu, ile Cię kocham — o jabym Ci Twego szczęścia zazdrościł!

Masz Rodziców co Cię kochają — masz Rodzeństwo — siostry których samo wspomnienie szczęśliwym Cię powinno czynić ... o mój drogi, kochany Miecciu — jakże ś[zczęśliwy] ....

Serdeczne Ucałowanie Ojca i Matki — Braci i Sióstr — Ciotek i Wujostwa Kossakowskich w Krakowie — Wujostwa Wodzickich w Wiedniu — Całe Grono Znajomych i Przyjaciół Twoich — Wszystkich Przyjaciół Polskich pozdrawiam serdecznie — Kochaj Boga a Miłość Ojczyzna ...

Czyż może losy które mi szczęścia tego nie dały w nieboskości ... czyż może chcą abym później mógł się nazwać szczęśliwym? ....

Och — jakże to przykro — jak to gorzko pomyśleć że przyszłość jest zawsze tak niepewną — że wszelkie nadzieje mogą spełznąć na niczem! ...

Mój drogi! — chwytam za pióro — dziś, choć już wieczór i spieszyć się muszę to wybieram się aby z Nasrymi pójść do teatru: — dziś — dziś muszę Kochanemu choć słów parę skreślić do Ciebie parę radosnych wykrzykników — dziś póki nie wyjadę — dziś Kochanie!

A jutro? — jutro — nie, nie ja nie chcę myśleć o tym jutrze — —

?

Pozdrów Alfreda Romanowskiego: — Niech dobrze, czyli dobrze, szczęśliwie, przyjacielskie, żyje — wszystko zmienia się, bez przestanku!

Mój Drogi Mieciu! — czyż ja na to skazanym jestem abym nigdy do Ciebie listu nie napisał który by był zupełnie wesołym? — mój Drogi — czyż nigdy nigdy — nigdy ... takiego listu nie będę mógł napisać? ....

Gdy pomyślę o tem jutrze — o jakie mi smutno — — — coż dopiero gdy to jutro nadpłynie? — Nie, ja dziś — dziś jeszcze o tem myśleć nie chcę! — jutro — — — — i czemuż mimo woli słowo to ciągle mi staje na myśli i z pod pióra wypływa? ....

Mój drogi na moje listy przepełnione radością nic mi nie odpisujesz — och! Kochany mój najdroższy nieczekaj — nieczekaj na list odemnie — bo ja się domyślam jakim on będzie — — mój

Drogi Mieciu

pisz do mnie – teraz ja Cię proszę i zaklinam – mój nay drożay, mój jedyny przyjacielu – pisz do mnie! Twego listu tak bardzo mnie potrzeba – o gdybyś Ty wiedział!..... – mój Drogi: – pisz do mnie!!!....

(: 7me wieczorem :)

Wróciłem z teatru (: opera „Belizar“ :) – po teatrze byłem chwilkę pod 21. Numerem u Zorza, bo jest u Nasych ..... o darmo, darmo bym Ci to stamtąd opisać – – – Jakie H. słowicze czyta poezye!!!... Prosiłem Halcię aby Ciebie odemnie ucałowała, ucałowała mi odpisała; powiada mi że „tak ucałować nie potrafi“ – odrzekłem że będę Cię listownie prosić, abyś Ją nauczyła... proszę Cię zatem mój Drogi! – – – –

O! gdyby – – – – – mój najukochańszy! proszę Cię – gdy się widzieć będziemy – będziesz mi musiał Ideę dokładną relacyę: proszę Cię zatem: przygotuj się dobrze na to w Krakowie: bo wiele od Ciebie zależeć będzie – przyjacielu!

(: ½ do 12ej w nocy :)

Wyjechały! – niepiszę Ci nic więcej ..... znasz mnie mój Miecio – – – (: 1wsze rano, 8bre Cremera)

Twój Mateusz

23.1.1878

Kraków dn. 23 Stycz. 1878.
(: na Kleparzu N. 89. :)

16

Kochany Stasiu!

Dzięki Ci serdeczne za przysłaną wiadomość. Byliśmy niespokojni i wyczekiwaliśmy z upragnieniem Twej depeszy lub listu.

Niechże się Wam zdrów chowa ten ogromny Wasz Józio! niech rośnie na pociechę Waszą i pożytek ludzkości i ojczyzny! – Jeśli to taki sitacz wielki – to czemużeśmy go nie nazwali Herkulanem, – toby tak pięknie brzmiało: Hrabia Herkulan!

Jeśli się Wam to imię nie podoba, to należało pamiętać że patronem sidzący jest według martyrologji Święty Krzysztof
– to trzeba było mu dać to imię. Brzmiało by to także nieźle: Hrabia Krzysztof Dziedzuszycki. – Ale Józio? Józio? takie pospolite imię! C'est mauvais genre!.. Jednie można temu jeszcze zaradzić przy bierzmowaniu. Spodziewam się jednak że i na Chrzcie Stym oprócz Józefa dostał jeszcze kilka innych imion? Czemu mi nie a nie o tem nie donosisz? Przecież wiesz, że ja się wszystkich zawsze pytam o ich drugie imię – to moja specjalność znać drugie imiona. –

Nie bądź w obawie o Twoją panią. Wiem
ja dobrze jak ciężkie chwile niepokoją
mniejsze przykrości w ciągu Jej słabości.
Wprawdzie ja to znam z własnego doświadczenia
Ale kiedy chłopak szczęśliwie na świat
przyszedł - zdrów i silny, to już będzie
wszystko dobrze. Nastraszył Cię te
krwotoki. Pamiętaj o tem że moja
żona przez rok blisko, miała co chwila
krwotok - i to często tak silny że się
zdawało iż że już cała krew ubędzie.
A jednak Ksi babo moja zdrowa
zupełnie -, i wszystko szczęśliwie
minęło. - Pamiętaj o tem że dam
niemasz dzielnego zdrowia i nerwy
stargane - niej się nie zrażone na

bacności, abyś nie ulegał obawom Twoim i niespokojności o zdrowie Twej Pani, abyś nie widział wszystkiego zawsze w gorszem świetle. - Wierz mi, ja dobry prorok jestem: wszystko będzie dobrze.

Obaj z żoną zostajemy Twoim Państwu najprzyjaźniejsze pozdrowienia i najserdeczniejsze życzenia nasze. Chłopcy ręce Wasze całują. Dziatkę Twoję całujemy wzgórek - a ja ich przypominam Paskowej córki Twoich pamięci jako ojciec mający jej synów pod wasem. -

Bądź zdrów - zdrów bądź!

Ściskam Cię serdecznie!

Twój Mick

P.S. U Pani Pauliny byłem wczoraj moja żona z wiadomością o Was. - My dość zdrowi, ja tylko niedomagam jak zwykle w zimie.

P.S. Czy prawda że Tadeusz ożenił się z Jadwigą Wereszczakówną?

Lwów dn. 24 Czerwca 1883. 18
(ul. M. Majerowska 3.)

(40)

Kochany Stasiu!

Nazajutrz po Twoim wyjeździe ze Lwowa otrzymałem list od mojej żony z załączonym do tegoż listem pani Kaźmierzowej Wodzickiej, pisanym do mojej żony z Olejowa dn. 20 b.m. - W liście tym pani Kaźmierzowej znajduje się następujący ustęp:

— „Mój mąż posłał temi dniami na ręce Twego męża jak było umówione dochód częściowy roczny; gdy mu jednak powiedziałam że Twój mąż. we Lwowie, obawia się zwłoki znacznej w otrzymaniu pmer Tytorów tych pieniędzy — w razie gdyby list nie otworzyła lub bez podpisu Twego męża onych z poczty odebrać nie mogła prosimy Cię więc bardzo o zarządzenie temu i o odebranie jakim sposobem pieniędzy z poczty i doręczenie ich." —

/.

Z listu tego pani Kaźmierzowej wynika jasno jak na dłoni, że oboje Wodzicy sądzą iż pożyczane mi z Twego polecenia przez nich pieniądze, ja Żydrom obowiązany jestem oddać – i że jeśli tego nie czynię, to jest to z mej strony bezprawna konfiskata cudzej własności. Przypuśćić za tem idzie, iż Żydrowie zawiadomieni przez nich, że na moje ręce pieniądze przesłane im zostały, również takie mniemanie o samowolnej konfiskacie będą musieli powziąć.

Nie potrzebuję Ci mówić że mi to bardzo mykro – domyślisz się tego łatwo. Wątpię jednak abyś się domyślił, jak bardzo mi mykro.

Chciej temu zaradzić i bezzwłocznie wyjaśnić pp. Wodzickim, że pieniądze z Twego polecenia przez p. Kaźmierza mnie przesłane, otrzymywałem wedle

umowy z Tobą, jako zwrot sumy, którą w Twem
zastępstwie dn. 6 kwietnia i 18 Czerwca 1882 wypłaciłem a
wie a Conto spłaty Twego u mnie zaciągnionego długu.
Nie było nawet mowy o tem między nami w jakich
mi go ratach spłacisz i z jakich funduszów a tem
mniej, że go spłacać będziesz nie sam, ale mem
pośrednictwo Wodzickiego. — Gdy po zawarciu Twej
umowy z Izydorem, chciałeś w moich rękach weksle
zostawić na spłacenie jego długów, zaproponowałem
Ci że weksle niepotrzebne i że ja długi te spłacę
a Ty w swoim czasie mi zwrócisz. Zgodziłeś się
na to — ale ja jeszcze dodałem prośbę abyś mnie
w żaden a żaden sposób nie wmięszał w interes
z Izydorem i na jakąś z nim kolizyę nie narażał.
Tej ostatniej prośbie mojej nie uczyniłeś zadość.
Przykro mi to i boję się dalszych jeszcze przykrości.
Proszę Cię wiec usilnie, nie zwlekaj z wyjęciem

tej sprawy pp. Wodzickim. Ja z mej strony już napisałem do p. Kazimiera, zapytując czy owe raty po 125 złr. które z Twego polecenia mnie przesyła, kaze wypłacić Teydorowi - stosownie do żądania jej żony wyrażonego w liście, którego wstęp powyżej Ci przytoczyłem. Odpowiedzi jego oczekuję i stosownie do niej postąpię. —

O Teydorach tyle mogę Ci jeszcze donieść: Mówiłem Ci we Lwowie iż otrzymali byli znaczniejszą jakąś kwotę od jej brata z Litwy (i podobno jeszcze z innego źródła) i chcieli się tu osiedlić, mogli zapłacić zaległy czynsz mieszkania, służbę i t.d. a ona się pojedzie do Franciszkowa. Dowiedziałem się teraz z listu mej żony że mieszkania i służby nie zapłacili, ona już do Franciszkowa zapewne nie pojedzie a pieniędzy już nie mają. Co otrzymanie znowu ma reumatyzmu i leży. Mają teraz zamiar sprzedać Wołkodawy. —

Po tym liście ze wszech miar zapewne dla Ciebie niemiłym, za co Cię najserdeczniej przepraszam kończę szczerym uściskiem. A niejestem winien temu wiec nie gniewaj się. Kochaj Twego

Mieczysława

Lwów 25/6 1883

Wyprawiłem do Ciebie list za rewersem w pilnej sprawie do Karlsbadu poste restante. – Zapomniałem donieść, że najdłużej do 29 rano bawić będę we Lwowie, potem udaję się do Krakowa. Zabawię Tam najmniej do 5ego Lipca. – Adres mój zawsze (Rynek kleparski 14. w Krakowie). Sc. C. ser.

Miecz

CORRESPONDENZ-KARTE

KARTA KORESPONDENCYJNA.

Monsieur le Comte

Stanislas Dziedzyczki

in
w

poste restante

Carlsbad

(Pol.n.)

Kraków dn. 1-o Lipca 1873.

Kochany Aleksandrze!

Wczoraj przybyłem tu z Wiednia – jutro jadę w Tatry. Czekało tu na mnie kilka spraw do załatwienia – kilka zanim przed wyjazdem załatwić pozostaje – że zatrzymać chwilkę czasu znaleźć mogę, aby Ci donieść wedle przyrzeczenia jak rzeczy stoją w względnym interesie wydawniczym. Trzeba zatem jeżeli pisać krótko. Prawdę mówiąc, niema co zresztą rozpisywać się długo – bo jak mi się zdaje, rzecz ta załatwić się nikda w Krakowie. – Mówiłem z Gumplowiczem. – Zanim mu powiedziałem nazwisko autora który by chciał wejść z nim w układy, z góry oświadczył, iż podziękuje się w ostatnich czasach kilku dużo kosztownych nakładów – które nie rychło wrócić mogą wydatne koszta, nie myśli teraz podejmować się dalszych wydawnictw. Między innemi wspomniał o niżej wydanym I-ym tomie „Chorobaji" Tad. Wojciechowskiego – którego rozsprzedaż idzie bardzo

powoli. – Niema zatem ani mowy, aby teraz Gumplowicz dostał się prędzej nakładcy. Bo mi znany stan rzeczy – zdaje, iż w przeciągu kilku miesięcy mógłby się inaczej zamyślec'... Chciałbym jednak na to niepotrzebna – gdyż to nadzieja mogłaby zawieść. Sądzę, iż wydawca krowskiej „Strzechy", Richter, najtaniej i pod najkorzystniejszemi warunkami dałby się nakłonić do wejścia w układy. Choć to nie protektor literatury ani mecenas – ale prawdopodobnie lepsze dla autora podałby warunki od innych nakładców – nie spekulantów. Przez pośrednictwo Wład. Sabowskiego lub Ad. Bednikowskiego (: którzyby zapewne znaleźli :) może dałoby się zaproponować interes tutejszemu księgarzowi Jul. Wildt, wydawcy „Dziennika mód", który podobno ma grom wkrótce; – Gdyby wyraz (wkrótce) nakładcy się podał, jak mniemam. – Krowski księgarz Kar. Wild, człowiek wielkiej zacności i zaniedbany w piśmiennictwie narodowem

dla którego nad siły i możności niejednę pomiędzy ofiarnie pełt wstanie aby podejmować się nakładu — a niewątpliwie niebyłoby mu za chęci. — Tak tedy stoją rzeczy. Doczytacie Richter i Wildt — a jeśli się zawiodę — to pewien na Galicyi świat się nie kończy. — Brev pośrednictwo J. J. Kraszewskiego Datwo trafić do Brockhausa — a w „Bibliotece pisarzy polskich" — znalazłyby się poezje Leonarda Sosińskiego w gorącem sercu towarzystwie naszych najznakomitszych autorów. — Ale czas kończyć.

Bądź zdrów. Ściskam Cię serdecznie wołając raz po raz: do widzenia! do widzenia!

Twój Mieczysław

Mój adres: przez Nowy Targ w Zakopanem
w domu Józ. Pieczki.

Do Al. Jabłonowskiego

23

Kraków d. 27 Czerwca 1876.

Kochany Aleksandrze!

Rozdrowienie serdeczne od nas obojga i dziki stokrotne za pocieszą Twą pamięć, za tak miłą przesetkę i dar tak cenny! – Prace Twoje naukowe, tak poważne i niepospolitej wartości uciesznły i żywo zainteresowały wszystkich Twoich przyjaciół a nas przedewszystkiem. Uważamy je za zapowiedź dalszych prac na tem polu i z upragnieniem pojawienia się tychże oczekujemy. Epoka historyczna którą wedle doniesienia obecnie studiujesz dozwala rokować że prace Twe będą mniej ważnem i mniej ciekawem nie będzie. Rękopiśmiennych materjałów do tej epoki w myśl zbiorów niema – o ile pomną. Zapytywałem listownie mego bibliotekarza i dziś właśnie otrzymawszy list od niego, spodziewałem się dokładnej odpowiedzi na pytanie. Nie znalazłem jej, pisze więc powtórnie – a otrzymawszy odpowiedź, niezwłocznie Ci

zawiadomić, – a gdyby się co znalazło przydatnego do Twej pracy prześlę Ci bezzwłocznie. — Z dawnym rękopisem który był w moim ręku – postąpiłem podług polecenia i odesłałem pocztą wedle adresu. –

W tych dniach wyjeżdżamy w Tatry, do Zakopanego – na czas dwumiesięcznych wakacyj. Czy niemożna się tam przyjazdu Twego spodziewać? Wtedy wiem jak upragnionym byłby nam gościem. – Co roku wzrasta liczba osób przybywających na Podhale dla odetchnienia niepoównanem tatrzańskiem powietrzem; za lat kilka napływ stanie się za wielkim, Zakopane podobnem będzie wtedy do innych miejsc kąpielowych i straci część uroku jaki dziś posiada. Spieszę zatem z przyjazdem. ——

Napisz mi jak Ci zdrowie służy? – Nam nienajlepiej. Moje chłopaki rosną ogromnie a obarzeni nauką niekiedy się mi pomizernieli. – Mnie – zima jak zwykle dała się we znaki, – i choć nie choruję – to niedomagam i marudzę, podobny do zegara którego minutowa skazówka pozwala się tak ponadto jakby godziny znaczyła: zegar jednak nieczynny skoro idzie. Nieczynny – ale wszystkaj która godzina na nim. Mam nadzieję że powietrze górskie i kąpiele dunajowe będą najlepszym zegarmistrzem dla mnie. –

Ściskam Cię najserdeczniej!

Twój

Mieczysław

1.11.185[illegible] do Justynki = 383

25

Kochany Marceli!

List tu załączony chciej Dorocie Turowskiemu, lub odesłać mu go bezzwłocznie, gdzieśkolwiek by się znajdował obecnie. – Prócz tego śpieszę Ci donieść jeszcze o jednej przysłudze następującej: Mój Dziadek nadesłał na Twoje ręce 500 fl. Ośm. – bądź Barkaw z tej summy Dorocie lub odesłał Turowskiemu 200 fl. (słownie dwieście fl. Ośm.) a resztę t.j. 300. zatrzymać u siebie aż do mego przyjazdu. –

Przebacz że Cię utrudzam i czas Ci zajmuję, ale przymuszony jestem do tego; – wiernemu mi bowiem adres Turowskiego i miejsce jego pobytu, a wiem że Ty

Twój

384

nb.

z nim w ciągłych musiał zostawać stosunkach - wzięłowy
pod swój zarząd „Bibliotekę Polską". - Wielka to zaszczyta
wobec Kraju - jeśli powiedzieć się przed całym światem ... a
nawet i w przeciwnym razie niepodobna nienaruszyć
Twego poświęcenia. - Domyślam się że nie masz
teraz ani chwili wolnej, a nawet wniosek ten, sam
mi się nasuwa wskutek tak upornego milczenia Twego
na list mój z Odessy pisany. Pojmuję milczenie
Twoje: przebaw ciem Cię trudził prośbą o odpowiedź; -
wszak niepotrzebuję się tłumaczyć? - wiesz, że mi zawsze
zależy na wiadomościach z Krakowa! Twoje
milczenie pojmuję - ale Mickiewicza ani jego ani
usprawiedliwić nie mogę .... bo wszakże nie odesłałeś list
mój za Twe rce przeczytany?

Od tygodnia bawię w Brukseli - za dwa tygodnie
zamierzam wyjechać do Genewy i 15 b. m. być w Krakowie.

/.

385 26

Kapiele morskie bardzo mi służą. Wilczy apetyt i równy humor. Nieustety spostrzegam że zwolna skutek ten zaczyna się zmniejszać. –

Kończę – bo mi się zdaje że się już ukontentowałeś na długość mego listu który Cię od ważniejszego odrywa zajęcia. –

… Ach, jakżebym w tej chwili chciał być w Krakowie! … Ileż rozmyślań mamy nieodbytych razem. – –

Do rychłego otrzenia! Ściskam Cię najserdeczniej – i pozostaję z najszczerszym uszanowaniem

Twoim
prawdziwym przyjacielem
i sługą
Wincentym Pawlikowskim

Bruxelles 1o Listop. 857.

P.S. List ten zatrzymuj chwilę wydać za recepisem!…

z Medyki 16 Listopada 1861.

Ks. Kor. Pawlowski

27

Do ks. Kor. Zawadzkich

Do rozsyłki

M. P.

Przebacz że Kochani i Drodzy że na Wasz serdeczny, braterski i siostrzany list, pisany do nas w postaci Przyjaciela (: jako nieznośny pedant dodam, że bez daty i miejsca :), przebacz że na ten list Wasz, za który Wam obojgu z całej duszy dziękujemy, przebacz że na ten list do dnia dzisiejszego i do tej godziny jeszcze nie otrzymałiśmy odpowiedzi!!! Kiedy indziej błagając Was za ten czyn którego się zresztą wstydzę, aż po uszy się rumieniąc, kiedy indziej błagając Was o przebaczenie, submittowałbym się z pokorą srogiej reprymendzie i karze, ale dziś .... ufając że Was przypadek oddawczyni tego pakietu w dobry wprowadzi jéj humor — dziś nabrawszy rezonu stałem się hardym i wołam wgłos: „Darujcie i grzech i karę!“ .... A wtenczas gdy te dwa pisma, moje serce szczęściem mi mówi: „oni jéj darowali.“ — A więc wtenczas szczęściem serca memu — przestaję przepraszać i jéj pewny że się nie gniewacie, zacytuję. Ciskał Rafała z całej siły

/. że ni

że aż krzyczy: „szwagierku! gwałtu! zadusisz mnie!", a siostrę chorytam za obie ręce łapami memi – a tak silnie że słoń to tylko piśennie, jednak zawołała: „aj! moje palce!" – Ja znowu wprzeprosiny, ale przekonawszy się iem szwagra nie zadusił a siostrne ręce nie połamał – uspokoiłem się żekolwiek i powiadam siadając na fotelu przy kominku, na którym rozpalony płonie: „Przebacz mi moi drodzy iem teraz tak zadyszany... przez cały miesiąc natrzaskałbym nie odpowiadałem, a teraz płotę banialuki. Przebacz i nie dziwcie się temu: Przez cały październik i początek listopada – byłem rozmaitych zmartwień i kłopotów... żeby nie spisał wszystkiego i na skórze najwierniejszego Daniela z waszego parku... i odkładałb mi się jak wszystkiego... nie stało nawet sił i woli aby się zebrać na napisanie listu do was moi drodzy. Gdybym był przeradnym, uwierzyłbym że to był dla mnie miesiąc fatalny... A teraz to przeminęło i natomiast była na mnie spłynęła wszystka i radość, że – niedziwcie się jakim zadyszany."

/. Ju

M. P.

Tu Siostra odezwała się: „Dobrze przynajmniej, że do nas telegrafował, „bo byliśmy niespokojni o Halkę. Cóż, Halka zdrowa? A mój „przyszły szwagier? – Opowiadaj-że, opowiadaj, nie badamuć!“

Rafał: „A Jasio zdrów przy rupieciu? Opowiadaj-że!“ —

Ja: Mało ja mam opowiadać jużeście, kiedy Wam onytko to lepiej opowie artystka Mama Krakowska, która list ten mój Wam przyszła. – Rafał i Wanda (razem) „Mato Kochana“!

Mama Krakowska: opowiada o Halce, Mieciu, Jasiu i Tadeuszu.

(koniec Aktu pierwszego.)

Akt drugi. Rzecz odbywa się w Berezowicy przy koninku. Osoby te same co w pierwszym akcie. Samowar na stole. –

Wanda (nalewając szklankę herbaty:) „Pisałam Ci abyś mi przysłał swoje fotografie – a Twoja pierwsza osobna dla mojej znajomej „Poznańskiego.“ Ja: Halki fotografii wiemam, a swoich według rozkazu poszłam dwie. Państwo także przyrzekliście że nam przyślecie swoje fotografie – a dotychczas .... Rafał (z przerywnikiem:) „Przyrzekam że w tym pierwszym roku mieć je będziecie.“ Ja (śmiejąc się Rafałowi

p. na str.

(na uszy:) „Dziękuję Ci serdecznie." (do Wandy:) Niechże mi Siostra powie kto jest ta Pani która zarządza konterfektu mojej niepozornej figury? i co takiego ważnego o mnie wspomnieć, że, jak mi Rafał pisał, Siostra wyjechać mi niechce aby mnie bardziej pewnie nie popsuć?" – Wanda: „Dziękuję Ci to listownie – najuniżeniowodniej." Ja. Dziękuję Siostrze i proszę o to, bom w samej rzeczy ciekaw co mogła ta Wielkopolanka o tak mizernej personie pisać. Ciekawy jestem do jakiego stopnia dojść mogą jednywe wyobrażenia o stosunkach kraju i wrodzonych znakomitościach – jakiej prowincji polskiej, w które drugą świecie wierzy. – Dziwną sobie zaiste trójkę z Galicji wybrała Pani Kurnatowska: – 1.) Smolkę – znakomitego męża stanu, dobrego mówcę, pisarza, gospodarza, – przyjaciela (z ludzi politycznych) człowieka najspokojniejszego umysłu w kraju, człowieka który w najburzliwszej chwili zapałem się nie uniesie, spokoju nie straci. – 2.) Zyblikiewicza: – wielki mówca, wielki to jurysta ... a więcej? może nie więcej. Tem się jednak wyjaśnienia nad innych że jest człowiekiem z ludzi politycznych u nas pewnie najniespokojniejszego umysłu, który i w obojętnej pogadance nawet wpada w zapał, traci spokój i opamiętanie, i kamowaci języka nie potrafi. – 3.) mnie ...? nie męża stanu, nie mówcę, nie pisarza – nawet nie gospodarza, człowieka który się nigdzie nie wyprzeglnie – a jeśli ma licznych przyjaciół od których zapewne Pani Kurnatowska dowiedziała się o tej pseudo-znakomitości, to i to nawet nie jego zasługą, ale jego przyjaciół że go kochają. – Niechże Siostra kochana będzie tak łaskawa poszukać Pani K. do fotografii, napisać Jej że takich „znakomitości" jak tu otrzątnia u nas w Galicji dogodzili jeszcze na korce mierzą, a jeśli zechce i zażąda od Siostry, to jej pewnie Siostra kilka tuzinów tego rodzaju fotografii z Galicji. – Napiszesz to jej Siostro kochana?" Wanda: „Napiszę." – Rafał (do mnie:) „Zapalisz cygaro?" – Ja: I owszem, ale już trzeba iść spać, bo piąta godzina. Rafał: „która?" Ja (patrząc na zegarek:) „Już przeszła dawno minuta!" – Wszyscy razem: „Dobranoc!"

(koniec aktu drugiego:)

NB. Akt trzeci odbywa się w Medyce przy Chrzciechach Radzia. Osoby też same co w wyżódy.

Tymczasem kadzie wskoś w kabalistic nas Wam przyjaciel Rafał i szwagier Wacio.

do Lenartowicza

4/12 1875.

Kraków 5° Grudnia 1875.

Kochany Kochanku! Zabierasz się wdanie do pisania do Ciebie gdy mi przyniesiono kochany zeszyty list Twój z 28go Listop. Dziękuję Ci za życzliwe pamięć która o mnie i o mnie miał. Pamięć tej tyle mi drogiej jak miał co więcej przyjaciół się wdanie dowiedzieć podanie mam - a oraz dowodu o wszystkiem co się tej mojej obchodzi a wnieprzelewie o twoim powzięciu które pięć wdrożyć. Oba tomy ja [illegible] przeczytał już prace. - Jeżeli [illegible] zgadzam się bez to Anczyca a [illegible] przyniósł on mi dwa pierwsze arkusze Wandy i dwa pierwsze arkusze pierwszego tomu do przejrzenia. Myślę chciałbym mówić jak się a "Wandy" przeczytamy oba razem, [illegible] by [illegible] interpunkcję [illegible] narodzenie się wspólnie (nad [illegible] jako mi [illegible] Anczyc w potrzebnym odpisie całkiem prawie niczego. W niektórych wyrazach od interpunkcji [illegible] zależeć [illegible] kaszle na tem lub owem słowie i jakby [illegible] w mowie wydała nam się wymawianie [illegible] tem lub ów odlicie myśli lub uczucia. Ukazał się [illegible] między nami wątpliwość z [illegible] na wszystkie teologów a razej [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible]

i po nemiecku.

Całe z przyjemnością takim jakbym mógł szczerem [illegible] byli wypisywano wiersze. Trzeba: — ja przynajmniej odczułam z wszystkiemi trzeba [illegible] wiersz nie wyrazi, wiele znaczeń wnosi i jedno które wywołuje [illegible] pewnie, punkt, pewien w tajemnicze wiersz który dwa [illegible] bardzo wiele wnosi, — — Nawet nie [illegible] [illegible] Po ukończeniu w [illegible] czytanie [illegible] (nawet rodzaj mowy, podobne odbitka i [illegible] Anegdot [illegible] [illegible] [illegible]

(: do Lenartowicza 4/12 1878. :)

Dodatem wreszcie: jeśli to jest Pańska osobista obawa którą Pan ma wyrazić w mej Stańczyku uwadze „W." – to wtenczas rzecz może Pana uspokoić w obawach jest prawda. Moje zdanie nie powinny (prawda) (racja) jak wszelkie do siebie jak krytyka powszechny mieć. ... (racja Lena) Ale jeśli jest Pana ... Ale uważam że nasz mają jeśli to nie jest osobista obawa Pańska ... (nawiasko mi) ... i znowu ... ale jeśli ... wtenczas ... ale ... i znowu ... ale jeśli ... wtenczas ... ale ... i znowu ... ale jeśli ... wtenczas ... ale

Wczoraj pisałem o powód zmiany abym nie stał się
smutnym i zadumanym [illegible]
wyrażoną pogróżkę czasu zmuszonym cofnąć
Twój dar. Wczoraj mi ów Ci Tego nie mniej czas.
i najmniejszego dobrego rady.

Pewnego dnia wróciłem ze [illegible] [illegible]
[illegible] zastałem [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
z wyrażeniem Tej cennej obawy i że [illegible] miał
[illegible] po zapytaniu czy mnie o tem mówił a
następnie dodał: „póki mi Wszechmocny nie
[illegible] nie wypomni – ja [illegible] otwarowanej
nam Wrocławi nie otwarę."

Otóż jak [illegible] – To wypomniał Ci
o tem a wypomniał obronnej mnie myśl należało
gdyż zdaje mi się tem abym wiedział jakim ja
wśród całej [illegible] otoczeniu odegrałem rolę.

Rozpisałem się szeroko jak cenię Twój dar i
com winien jest drogiem. Nie odbieram mi tego
nieprzyjaciel Wrocławi mojej! Dziękuję Ci. Natenczas
popełniłem. – A [illegible] groźnego wobec świata zaszczytu
znaczenia mnie wtedy skutki i mogę, jeśli
tylko misja [illegible] owego powierzona dała Ci
do myślenia jak i mnie dała ... to cofnij mnie
nazwisko ... to wtenczas nie mają [illegible]
i Ultramontanie nie [illegible] powiedzą powód do tego aby
się „osadzić [illegible] tym powiązaniu". Wolę aby

wynikali sobie innego powodu. Nie zdradzie im — swoich, bólu zmuszeni szukać innego. — Znajdą go 32
wtrecie i wydaniu. Dalej lepiej. — Czem więcej, tutaj
niedbacie, zdaj się ze zdobycia, tem swobodniej swoim wpływem (zarem
że ja mam) tem przychylniej dla Ciebie
wystąpią ich krytycy. Czem chwiejniejszą
tu nadzieją tem krytyka bardziej ostrem zaprawisz. —
Dziecko może z tego brać miarę ich nadziei
i projektów. —

~~Jeśli się chcesz stać~~ ostatni sentymentalny

Tymczasem nie chcę ich mam nazwiska
pisz im ono zdaj wolno. Chlubę mi to przynosi
jeśli tak jest i dumny jestem z tego. Niezawodnie
Ty zaszczycony gotów jestem sam
sprawię Ci: odbiór im umiemany powód
wielki jako chcę. Chciałbym. Wybrać nazwisko moje
Ty
~~o zostaw tylko inne~~ Ojcze ~~chcesz~~ (wybierz to pielęgnuj nazwisko a jeśli nie chcesz
~~wtedy nie Ojcowskiego~~ Dawne — to zostaw samo
imię. — Imię bez nazwiska niczego nie podrabiają — ani
zaszkodzić nie obiecuj niczyjej. Mogą to jedno
słowo: „Miecznikowicz" a mnie sprawisz radość
równie serdeczną jak prawdziwe nie ~~dawne~~ imię
Twoim Darze. —

Ale dość i pracuj w tak nerwowej pisz o...
albo ja nim o nim? i jak to nazwać?

Do Lwowa 2 Kraków d. 26 Listopada 1879. 33

Szanowny i drogi Panie!

Wyjeżdżam w tych dniach do Lwowa. Mówiono jak długo mi tam zabawić wypadnie – ale prawdopodobnie dowiedzam się wyjazdu młodzieńczej i przedstawienia „Zabiegów" na scenie. Będę się starał zadośćuczynić podkładanemu dla mnie życzeniu Państwinemu i recenzyę napisać, – wtenczas mi Pan pozwoli, iż to nie całkiem odemnie zależy aby dotrzymać tej obietnicy. Mówiono tygodnie (: szczególnie w zimie :) gdzie nawet zwinnego artykułu napisać nie jestem w stanie, wtedy mianowicie, gdy różnorodne zajęcia mnie rozstrzelą i (: jeśli fakt ten wyrazić można :) „rozstarzną" mnie. Między wieloma kilka różnorodnych rzeczy naraz robić – a „naraz" to znaczy: tego samego dnia. Aby najdrobniejszą rzecz napisać, potrzebuję spokoju i skupienia umysłu. Były czasy kiedy pisywałem recenzyę, – recenzyę książek, teatralne, artystyczne itp – i kilkie mawiali że nie źle. Ale wtedy nie innego nie robiłem. Dzień cały dzień albo przez pół dnia nie istniał dla mnie świat cały, oprócz tej książki o której zajmować chciałem. Lecz różnorodność mnie umysł zajęty interesami prywatnego gatunku, polityką, gospodarką, dziennikarstwem, literaturą i t. d. – i pisać recenzyę – tego już nie umiem. Wtedy się – ale wolę być szczerym niż naraz się za zanadto że wszechstronnem zobowiązanie. Powiedziałem wam tylko: będę się starał. – Wam mi Pan że chcę najchętniej.

Przeczytałem bezimienną komedyę Pańską o jednym przewrotnym aktem i dwóch wersyach drugiego. Przeczytałem z zajęciem. Dziękuję serdecznie za zaufanie i za daną mi możność wglądnienia do tajników Pańskiej teki. I ta teka zacnowna i jej tajniki w wielkiem u mnie poważaniu. – Kto czytuje ten jest szczerym. Chcem Pan mego

92

surowego zdania? Oto je Pan ma: — Pierwszy akt stanowi wstępną rzecz bardzo dobrą ekspozycję wyborowej fryaktowej – albo i dwuaktowej – komedji. – Komedji wiema. – Zakończenie pierwszego aktu niezmiernie zaciekawiające. Ale dalszego ciągu niema. – Zgodziłbym się zresztą może i na takie zakończenie jak w wersji pierwszej drugiego aktu (: nazywał ja tutaj wersją A :) – ale zgodziłbym się gdyby (: darzy Pan wyrażeniu :) gdyby ogon tej ryby zdrady, która tak szparko wpłynęła na scenę, nie był tak blisko jej głowy. Korpusu, tułowia brak. Dachu nie na fundamentach sprzysiężenia. Prolog i epilog – a poematu domyślać się czytelnika z kilku scen w których narysowana lekko moralna walka Fryacia się w duszach bohaterów o powrót ich wzajemnie „zdradzili". – Ta „zdrada" wtrąca to główna myśl, wątek komedji, a myśl wybrana, nowa zupełnie w naszej komediopisarstwie, spotrzeżenie zdrete żywcem z naszych obyczajów, myśl trzeźwa, zdrowa – bo w jasnym obrazie wyjaśniona wstrzęsłaby, podarłby maskę udawanych takich zdrad konsekwencje a ta zżyła wszystka prawda, sama przeszła podważałaby doniosły moral i praktyczną wartość zasadę etyczną. To wszystko tkwi w tej ekspozycji pierwszego aktu jak w zdrowem ziarnie tkwi całe drzewo i konarami i liśćmi". – Jakto? czy to tak lekko takie „zdrady" się odpychuje — jak ty w drugim akcie A.? Czy to tak dobre przewrócenie? – wtrąca na 100 wypadków z takiej „zdrady" przedślubnej, z takiej gry „w zakrytą kartę" urasta wszystko nie komedja – ale tragedja prawdziwa dziewięciodziesięcioletnia i dziewięć razy. Wyrobi się tylko charakter obojga bohaterów w dalszym utworze – może uczuci ich sytuacji rzecz o szczęśliwem zakończeniu, – może, powtarzam, ale i tu nie musi koniecznie. Co do mnie – kto wie czy najdawniej akt pierwszy nie ulegałby pokusie aby w drugim lub trzecim akcie rozłączyć Władysława z Zenobią na zawsze i uczynić ich obcymi wzajemnie a zamknąć drogę do pojednania... Ale nie, taki koniec nie licowałby z wesołym nastrojem pierwszego aktu i z całą charakterystyką humorystyczną drugorzędnych postaci. A wtedy pozostaje Ignacy z Władysławem – pojedynek zwaśnionych – ale niechaj że ta trasa jak (moje podrzucana przez pp. Serafinów i p. Jana i p. Kraszewskiego) niech ta wabi ich

przetrwa przez cały akt drugi i wreszcie część trzeciego, – niech ich wciąga drugiego aktu motywacja coraz bardziej, niech ich przemienia skutkiem płotek ludzkich i wyekwalifikowanej godności własnej – powrót do utraty wzajemnego szacunku, niech ich zdradzi zamknięta droga do ojcowskiej dumki pogodzenia i do przebaczenia. Zatrzymuje wstyd i brak decyzji, obawa może ~~ich~~ spełnienia na niewłaściwej – niedowiadanie obojga młodych wypowiedzieć sobie nawzajem że ~~nie~~ winna do stadła, ani ona posagu, ani on majątku ziemskiego; – po ślubie niechęć jeszcze trudniejszem będzie to wyznanie – ani ona sama z siebie wyjdzie na jaw. Wtedy, jak zresztą, wymagałaby psychologia aby każde z nich, znając motywa umiłowanego, dla których samo przemilczenie tajemnicy, powiadało jednak drugą stronę o braku równie szlachetnych motywów i obniżenie i pogardę drugiej strony kładącej sobie na jej niekorzyść. Rozdział coraz szerszy – aż do zerwania. Tak się kończy drugi akt. A pojednanie i przebaczenie wyjaśnienie może dopiero wtedy gdy obcość sami poczują własną winę. Muszą pokochać przedtem cierpieć. Myśl Zapolskiej komedyi, tylko w comédie sérieuse wielki się może. – Tak jak ją przedstawiam, byłoby treścią sztuki: wina i jej skutki. Komedja psychologiczny ~~rozwijająca~~ temat. – Możnaby jednak nadać komedji inny takie charakter: winę obojga młodych zmniejszyć. N.p. Władysławowi obniżenie życia że wydrwi przed Serafinem stan swój majątkowy, Katarzynka podejmuje się ~~tego~~ na prośbę Anieli powiedzieć Władysławowi że niema posagu. Ani Jan ani Katarzynka nie spełniają polecenia. Władysław mniema że Anieli wszystko wiadomem było – ale że ona go „zdradziła". Ona podobnie myśli o nim. – Czyby n.p. akt drugi niemógł się zacząć od takiej sceny: Państwo młodzi czekają na ślub do kościoła, ~~odmowa~~ służba oznajmuje ich powrotu, przynoszą kilka telegramów zapewnienie z powinszowaniem od krewnych i przyjaciół którzy na ślub przybyć nie mogli. Wracają z kościoła państwo Serafinowie i Jan aby nowożeńców przyjąć w domu chlebem i solą. Oczekujący czytają telegramy bez zrozumienia na adresy a wymieniają że to same powinszowania. Pani Klotylda dostaje ich telegram o zaprowadzonej licytacji królewi, Jan woli od podanego o krokach ~~do~~ wierzyciela Serafina. Scena gwałtowna wyrzutów. Powrót młodych państwa młodych. Przyjęcie ich nie chlebem i solą ale żądaniem natychmiastowego rozdzielenia. Pan Serafin „rozumiejący" opiera się na tem że „matrimonium non est consumatum" że zatem wedle prawa kanonicznego żądanie unieważnienia przed nocą poślubną, musi być uwzględnione i t.p. Obojgu młodym niemogą zbliżyć się do siebie i porozumieć się – zagadnąć, zagłuszeni krzykiem starych – oczernieni, wkoniu zaczynają sobie

nawzajem wiedzieć, podziwiać się. Zerwanie wzajemne i obojętna rozpacz. To koniec drugiego aktu. – Początek trzeciego, po wydarzeniu tej ostatniej próbki przedstawia, gdzieś między ziemi jakiś miejski przedział, przepełniony zdaje się nie pomieścić, rozłąka na wieki – ostatnia scena wzruszenia z żalu, wyjścia nagle całą i każdy ich naprowadzi. Serafinowie dają się wynieść córki – gdy wtem Serafin otrzymuje depeszę i zostaje bez grosza a zięć im ofiaruje pomoc. Jan ... (Jana uczynienie można zapalonym myśliwym ale do małżeństwa ... w tym celu niejakie zmiany w akcie pierwszym byłyby potrzebne:) w chwili gdy chce się synem wyjechać, otrzymuje zaproszenie na wielkie polowanie i zapomniawszy o towarzystwie odjeżdża, aby się nie spóźnić na pociąg – to zaproszenie zapóźno mu doręczono ... Wkrótce najgłówniejszej aparatury do synów, otrzymuje ów list z zaproszeniem, i niedokończoną aparaturę zmienia w jakąś gwiazdowniczą do podarcia że mu zapóźno list doręczył, z tem odchodzi. – Kapitanowska albo inna jakaś figura daje władysławowi posadę rządcy, albo lepiej jakiemu władysławowi inna jakąś obszerniejszą posadę „dla swej nauki. — Oto mniej więcej zarys tych zwykłych fabuł – ta powszednia kanwa – na której wykafto wielby można owa niezwykłą, a całkiem nową i oryginalną myśl która jest tematem komedyi Paulsky. — Wskazanym nam Frowan przy zdaniu że nowej drugiego jak trzeciego aktu jej brak. Trzeci wymaga tylko przerobienia – gdyby Pan go zmienić nie chciał. Są w nim (t.j. w dotychczasowym akcie drugim A) pewne bardzo sceny, których treść zol, n.p. sceny między Władysławem i Antosią. – Tak jednak jak dziś są te dwa akty – niemożna komedyi zostawić: publiczności jednej na jego nie rozciekawiła się, nie zainteresowała losem bohatera i bohaterki – a to jest koniec. – Zgrabniejszy wszelak zawiązał się w pierwszym akcie, publika niecierpliwie czeka jaka to nić za tym wszystkiem snuć się będzie – a tu autor nuca jej odrazu cały kłębek wozy i woła: „koniec!“... Nie, tak się nie dzieje na świecie i na scenie tak się dziać nie może. ——— Jeszcze parę słów o treści drugiej B. drugiego aktu. – Z tej zupełnie niemożliwym się zgodzić. Nie dość że nowe dwie figury (: Wicek i Izydor:) bez należytego powodu w tym drugim akcie się pojawiają, ale co gorsza, nasuwa się z takiej treści II^go aktu konieczność wprowadzenia w trzecim znowu nowych figur: Pauliny i jej córki, — a co najgorsze, zmienia się akcyę głównego pierwszego aktu w akcyę podrzędną wobec faktów opowiedzianego w drugim akcie i wobec wątku nowego tam zawiązanego, przy którym wątek pierwszego aktu ustąpiłby musiał na plan drugi – jako ustępuje wszędzie sprawa o przestępstwo sprawie wtórej o zbrodnię idzie. — Na wersyę B. zgodzić się nie mogę – ale nasuwa ona fabułę dokonalszą do innej komedyi. – Zadrugi jeśli list mój abym się nad tem rozmyślał, ale mnie Pan zrozumiesz. — Resztę to pisanie – za Wyżej przepraszam. —

Pani Ożr raczki z uniżonym całuję. moja żona Obojga Państwa ukłony najserdeczniejsze zasyła. – Ściskam najserdeczniej zacną Dwie Komorowego Dzieci i Jego przyjaciół pamiętnej pozostaję się Wielce Łaskawej

Klepacz 9/4 85. 35

22

Kochany Sewerze!

Już po świętach. Już koniec
plackom i zimnemu mięsiwu. Tyle
dobrego mogę Ci donieść.

Pawlikowscy jeszcze żyją –
Reforma Fakrè jeszcze żyje wraz
z feletonem, o którym ciągle
myślę. Feleton Twojej
nowelli. Czy już skończona?
Proszę Cię nie zwlekaj! Donieś

9/4 85

mi kiedy ię przyśnien. Jestem
w obawie abym nie oniadł na
wodzie. Bezelmię z wyrazem
wiadomości. Cóż ia poczne
w nieszczęściu jeśli mnie spotka
zawód z innej strony i jeśli
moje zapasy telefonowe wyczerpię
ci a Twej nowelli nie będzie.
Zlituj ię! — Nowin odwrotnej
poczty dwa słowa na korespondencie
oznaczaiąc dzień stanowczo, kiedy

nowelę całą i do druku gotową
będę miał wreszcie.

Jestem bardzo rajcety, kiedy
idzie o Pańskie pisanie. Zgadzam
się po świętach zaraz się za
zjawię - dotąd muszę za nadmiar
zawodu. Miałaby cokolwiek
zawierać? -

Dowiedz mi jak się Szanowni
Państwo mają? -

W mej chacie obojgu Państwu
najserdeczniejsze pozdrowienia. Synowie
wszyscy powinne zasyłają. Wszystkie

wcały raczki Twojej Pani i proś
aby Ci wstawiła za mną i za
Reformą do swego męża.

Przyjaźni Twej Ci polecam
i serdecznie Cię ściskam

Twój Mirek

1

Kraków dn. 7e Maja 1885.

37

28

Kochany Sewerze!

Jeśli artykuł „Wróż Walki" – przyznam że staranie robię korrektę, że radzę do tytułu dobrałem czcionki, że wraz z rezerem p. Dorantowiczem i metranpażem ziarnkowej drukarni p. Banduren w stosownych miejscach wrzucamy feleton – jednem słowem że o ile to w nas trech zależy, rzecz wychodzi ponadnie, czysto, elegancko. A że publiczność żywo zajmuje, że ciż jej podoba – to już ani Banduren, ani Daniłkowicza, ani Dorantowicza zasługa – ale pp. Macieiowskich. Z pozdrowieniami o które cię upominałeś, radzę sobie jak umiem – miło mi być w tej mierze Twoim wspólpracownikiem i do współautorstwa Twej nowelli rozrzę sobie prawo w historyi literatury: nowella wprawdzie Twoja – ale moje, moje pozdrowienia!!! – Wrócmy już z mieni mam kłopot z pawianami, o których Dantyszek zapomniał tam gdzie być winny (T. j. n. p. dla odcinania

Ps. Adres Zabrzabe: Potulickiego zgubiłem. Przysłano Ci „Krakowskie Ok." i „A Testament" Wspaniałem" – pełki dwory, pułki, inne – ale złe nowelle. Wydrukuję ale Atmanczyk „Testament."

stów wypowiadanych przez osoby w powieści, o opisywaniu
o nich i t.p.) a natomiast pisanie je po każdym
punkcie z przytaczania, — w druku bardzo to
dziwnie wygląda a gdzie wstępnie niepotrzebnych tych pauz
nie wstawiać (.++++), to mogą być pewny, że je p.
Korektorzie zamienią. — Jeszcze jedna uwaga:
Nakazał każdego prawie pisma amerykańskiego wskazują
mianowicie zamienianie jest instrukcja dla korespondentów
i współpracowników, aby rękopisy swe nadsyłali
zapisane po jednej tylko stronie papieru. Niektórzy wie
i Kamowski dlatego nie upierają się na przykład
przy konserwatywnej modzie pisania po obu stronach
kartek, bo to w drukarni, gdzie często dwóch zecerów
na raz składa, wiele utrudnia manipulacyę i dla
licznych wśród badaczów i omyłek. Proszę o to
w imieniu Reformy i wszystkich pism, którym
posyłanie rękopismy. —

Dziękuję za nadesłanie poczatku Pańskiej
nowej powieści. Przeczytałem dwa razy — a więc
ujrzę mnie musiała zainteresować, bo wszystkie mi
się czasu do zbytku nie mam. Dotąd znam
wszystkich ją tylko tam za czytaniem i chcę o ile

P.S. Telegramy w sprawie walki, "Kuzę otrzymać w dwóch egzemplarzach na cienkiej, gładkiej bibule dla łatwiejszej przesyłki zagranicę — tak jak kazałem. — Co mamy z kwestią robić? czy redakcja i ratusz [illegible]? [illegible]

zdobam, odpowiedzieć potrzebnemu we mnie zaufaniu i na
dziwnym nawyku tępiać Ci moje uwagi o dalszym
ciągu. Tak jak ja go sobie wyobrażam. Że Twe zdanie
– może na żart mi powiedziane – gdy na teczce podejmuję,
wtedy świadomy sposób wpaki ci do ręki zabrałem moj
drugiem czytaniu. Bo wypisałem sobie wczytkie te
wstępy powieści i zdania wypowiedziane przez Cosię,
które rzucają światło na jej charakter, – uporządkowałem
je i przerozumowałem co się z nią dziać będzie na
wielkim świecie, którego nie zna. I oto konkluzye:

Postać to pomyślana nakreślona, całkiem nowa i
oryginalna w naszem powieściopisarstwie. Wszystkie dziewczęta
jakie znamy, świeżości, młodości, zdrowia — a Tak
niepodobne to tych szablonowych portretów powieściowych
dziewcząt z pałacami spotykanych ze wszelkich
powieściarek. – Jedna się, krew gorąca tworzeniu prawdy
krzepiąca w żyłach, naiwna Tęsknota za ziemi nieznanem,
wymarzonem, idealne wielkodusznie porywy młodości,
gorąca cnota, dziewczęcość, prawy – a to wszystko na
tle nowożytnych – portugalskich malowań i na tle filozofii
pesymistycznej owego nauczyciela = encyklopedysty, – Tej
filozofii słowa o śmierci mamy jak o rzeczach nawet
w najrozkwitniejszej życia chwili i wchodzi pomimo całej
pesni się – o zniknięciu światów wszystkie prawie i przyszłości
bogata, szczęśliwa, arystokratka z rodu (– demokratka
z usposobień i wiernego ducha, pełna zdolności i niepospolitej
wyobraźni, górująca o głowę nad światem co ją otacza,
górująca sercem i szlachetnością pragnień, nawyczka –

fantastyczna a na tle trzeźwej filozofii rozczarowania – a przy tem pełna dziecięcego wdzięku, niewinności, naiwności młodzieńczej – pełna ideału, – w którem nie podobał do końca ostatnie wypielęgnowanych kwiatów organizacyjnych, owocem pełna sił, zdrowia, woli i energji – Fak, że zbytek tych sił jak z pełnej czary szumiący napój wierzchem ci przelewa.... To postać, jakiej nikomu jeszcze współczesnemu powieściopisarstwo stworzyć ci nie zdoła, Postać pełna siły, wdzięku i prawdy. Każdy z jej poznańczyń może.

Szkoda, wielka szkoda aby ją zmarnował. Zabliźnia ci, nie zmarnuj jej. – Pojmuję, trudności z jakiemi ci przyszło, wprowadziwszy Zosię między ludzi, będą niezwykłe. Obawiam się, czy pisarz dalej zachować zdoła wiernie wszystkie rysy jej charakteru – czy potrafi utrzymać je w tej wodzie równowadze, czy jednej cechy nie zaakcentuje silniej nie zagłuszy innych, jednem słowem czy wciąż akcji nie zmusi, nie zkarleje tu postać na jakąś ordynarną manjerystkę, albo na banalną wielkoświatową pannę rozczarowaną, albo na Turinkową zakochaną gąskę, albo na kokietę z wielkim ogonem adoratorów – rozpływającą się w nicość.... w mgłę o niewyraźnych konturach..., albo czy zmiej nie zrobi z niej „nowej obywatelki miejskiej" emanacji kwiatu i zakładającej czystelnię wiejską.... Otóż wedle mojej estetyki, tak wierzytelna bohaterka jak Zosia, nam współcześni albo czegoś nadzwyczajnego dokonać, albo – kark skręcić. A

powiedzieć wszystko co by jej dał dokonać wiersz, w porównaniu do tej siły treści z jaką ta orlica wyfrunie z gniazda, trzeba mieć wydrzeć ich mocno — zdaje mi się, trzeba abyś za gmy końcu Twej fabuły w ten lub owy sposób zdemaskował t. j. karb jej słowem. Powieść powinna się chronić tragicznie — bo tylko tragiczny koniec dowodzi, że jej istnienie na tej samej wysokości nastroju — tak, aby bohaterka nie skarlała. — To przemowa moja rada — a raczej ostatnia, bo dotychczas zahamowania powieści.

A teraz o fabule. — Bohaterka wyjechała z matką z świat. Umie ona wiele, gimnastykę i sport, ma wszystko — nie ma tylko ... mężczyzn.

Kogoś spotyka? — Oto najpierw centaurów: zdrowych silnych, pełnych męstwa i odwagi, gimnastycznych, dzielnych jeźdźców - z wieńcami na nogach i ramionach ... ale bez wieńca na głowie — bo to centaury bez głów. — To dziwne pełne zdrowia i krwi - a pełnoletnie. Zmysły grać zaczynają. Podobać jej się zaczyna może dzielniejszy od niej jeździec — należeć za nim może przemowę miłości .... przez pół godziny. Jeśli nie ma sprzeczności rozmowy z nim — to może i dłużej ....

Przykuli kolej na turniejowych zapaleńców, sztucznie podniecających w sobie kłamane entuzjazmy. Zegarzy, które inaczej wskazują a inaczej biją. Poeci, artyści — jak ci mitologiczny Narcyz zakochani w sobie, w admirowaniu swych wzniosłych cierpień zapominający o surowych życia obowiązkach. — Potem, przeciętny mężczyzna, przeciętna kategorya zakochać się może z nią — i rozczarować znowu. Prawdy niezmiernej w nim, odwraca się ze wstrętem. Dziwnych znajdzie cechy, mistycznego ideału średniowiecznego, który się do jej duszy nie przemawia — ale cechy te perła i słowa

przytuli i powierzchownych – ludzi „formy bez treści." A ona prawem artystery ona pociągnięta ze mnie do ludzi innego kierunku – dla których „forma" jest ideem a wnętrzem „treść". garnie się ku nim – zamknięty na świecności ich – chciałaby głębszego poznania.

Ideem. – Ale ideem to specjalnie wyrażający jedną gałąź z drzewiny wiedzy – a ona ogarnia myślą i ideem cały obszar, jako ideemica „encyklopedyczny." Ideem – to nie filozofia. Bari się ich jednostronną ciasnotą poglądu. To jest nie zegary – ale kółka wielkiego zegaru na którym egzystencja znamy swe godziny. To żyjące abstrakcje – To nie żyjący ludzie z krwią i nerwem bijącem głęboko – to kwiaty bez woni, bez ideału.

Imponuje jej ma cnotę pracy i pociąga ku sobie salonowica arystokratka, błyszczący jak brylant wśród tego świata półgłówków wnoszeniem umysłu, wielką znajomością ludzi, wytwornością manier i grzecznym prostem dowcipem. Rozczarowana światem, czuje ona pociąg do tego człowieka „blasé" do którego zbliża ją pewna wspólność upodobań i przywyczajeń. Jest Fabie hołdnie pesymistycznej filozofii – ale to sceptyk i sofista w rodzaju Duc de La Rochefoucauld – i jego „Maximes" uważający za ekstrakt mądrości. Czuje to zimny jak lód, który tem dla niej uwierzytelnia, że jej nie nadskakuje jak innii, że jej nie potakuje ale jej zapały mrozi, że duma swoją i lekceważeniem wnętrznego i wnętrznych zdaje się wznosić nad poziom ludzkości a o najwspanialszych czynach i dziełach tak wspaniała potrafi być jakby sam do takich wspaniałych był zdolny. Przemawia on do niej jak do ekscentrycznego dziecka – o miłości nigdy jej nie mówi,

o jej roku ij nie stara, lubi ruią rozmawiać – c'est Fouk. Miło mu dyskutować z nią o wszystkiem – o filozofii, o wiecie, o przemianach kobiety, o tajemnych sprężynach – bawi ią lepiej niż w klubie – bo w klubie wcale ią nie bawi. I ona ij bawi, – więcej, ona czuje że jest pod jego czarem – obudza ij samą na siebie i wyrobić nie może. A gdy rozmowa przygnie zbyt przykrzyć – on ją rzuca aby do ludzi zwracała na to uwagę i „mogłaby powstać plotka." – Ale ona niedba o ludzkie gadaniny i powiada mu to... prawie mu ij sama oświadcza....

Nie, w toku powieści niepodobne jak wyjaśnienie przemian przed bohaterką różne postaci po kolei, jedna za drugą, i nie pokazywać nowej póki poprzednia nie zniknie z widowni. Tego krańcowego zdrobienia zatem zatrzymać w dalszym ciągu i wplatać w fabułę...

Szatańska duma – obrzydzenie ambicye z którymi ij zdaje się wydaje a które ona w nim przypisuje – przekonanie swobodnej godności swej i wyższości nad ludźmi – niewzruszony chłód i obojętność patrzenia na wszystko – to za warunki które jego nadawać mu muszą przewagę....

Ale obok niego żywić ij może cały rzymski ulepiony gliny. Ale w takim rzymie, w tym tyle żaru – najpierw przyjaźni. Tamten zrazu otwartością głośi egoizm jako jedyną mądrość, który tylko hipokryzji ij zapierają. — Ten zaś to demagog, utopista-filozof przynosi rzymski pomysły w podróżach, nowe wytwory tej Fory, świat przebrać. Wszystkie piękne rzymy tyle żaru że w nim więcej prawdy i ludzkim „starego Boga." Sam by przybór ij dokuczał, zanby spłonął na stosie, gdyż siebie podpalonym, dla zwycięstwa swojej idei, która ma tysiąclecie brudy wyprać krwią i pogrześć wszystko co było dla tego co będzie ma i „historyę zacząć od początku." — „Ideał ideałów – miłość miłości." — Zdanie

jakieś przypadkowo – ratunek z niebezpieczeństwem zdrowia czy życia
czy dobrej sławy odbierany przez tę dziewczynę niemieszkającym
kuzynem – zbliża tych dwoje. On jej nie oświadcza się
z miłością – on tam mówi że niczego nie kocha prócz „kuzynki"
prócz „idei" – ale on w niej znalazł „człowieka" i pragnie
zaciągnąć do wspólnej pracy ... i jak niegdyś denerwowanie
mistrzali się „w Chrystusie" tak tych dwoje łączy „miłość
się w idei" ... Ale kobiet to nie dziwy bez ciał ... krew
gra ... grają emocje, ...

Niedoświadczenie – naiwność dziewczęca – czy
ta do zguby prowadzić nie może? Czy niemoże ta w takiej
pustelni sytuacji – gdzieby jej kwiaty dziewicze
zerwano z wieńca – może brutalnym gwałtem. Kto?
czy kochany? czy wzgardzony – lub obojętny? – A co
dalej?.. Jaka ekspiacya? Czy ślub – czy frazes
czy zobojętnienie na wszystko – czy rola zapaśniczy
w światowej walce – czy awanturniczy bez celu i
drogi? Czy może dewocya i klasztor?

Nie, to ostatnie niemożliwe z jej wykształceniem
i kierunkiem umysłu – tej wychowanki nauczycielki
encyklopedystki...

Ale ona mimo tak wyrwanych z pnia korzeni
– nie posiada gruntownej systematycznej wiedzy – a nowożytne
prądy spirytystyczne mistyczne – magnetyzerów – rozlewniki
„czwartej dymensyi" itd pociągnęły nie jednego wytrawnego
nawet umysłu i wprowadziły w świat obłędu.... A
gdyby w drodze życia spotkała jakiego zręcznego szarlatana
w rodzaju Allan Kardeca, Flurne'go itp? Bóg do
Ameryki i do Indyj wysyła misyonarzy nowej wiary...

A więc misjonarka jakiejś nowej mistycznej wiary która ma świat odrodzić i zawojować – Spirytyzm, Brama Semaï i tp. ?... (Bohorowicz opowiadał mi o podobnej kobiecie – rozstanie z polskim nazwiskiem, wyjeździe do Indyj na siedzenie wyznawców we Francji i w Anglii.) – A więc fanatyczka w dobrej wierze jakiegoś obłędu? Rozwiedzie moje narzeczeństwo jakiego szarlatana? Moje współżycie świadome, pragnące w swym sceptycyzmie społeczeństwo odrodzić zapomocą faktu?...

Wszystkiem ona stać się może – a wszakże stać się musi niemi wiernym, niepospolitem. W każdym razie odegrać musi jakąś rolę ekscentryczną, jakąś rolę nie kobiecą. To z natury, usposobienia, temperamentu, z wychowania i ze wszystkiego emancypantka, fanatyczna emancypantka – w dobrem lub złem znaczeniu. – Tego mem zdaniem wymaga konsekwencya psychologiczna – i miara estetyczna. Gdybyś jej starał się zachować i ugiąć pod wpływ od niej nierozpuszczonej – nie w imię jakiejś ekscentrycznej światoburczej idei, ale w imię gorszej tu mianowicie miłości, To całość obrazu sprawiałaby wrażenie fałszu, jakby kto obrzymiastos zapalił – dla zaświecenia małej świeczki.

Misjonarka? Dystans co mię być w stanie zrobi? Bowiem zginąć może z ręki fanatyka jakiego – albo ratująca chorych na ziemi tobą, Dżuma itp., albo porwana przez jakiego dzikiego rajasa w jego seraju skończyć samobójstwem.

Nie podoba Ci się taki los?... A więc zrób z niej wielką artystkę dramatyczną, wielką dziewczynę

od Modrzejewskiej, większą od Rachel i od Sary Bernhard, prawdziwą kapłankę sztuki. – Cóż, kiedy w takim razie wszyscy domyślać się winni będą Modrzejewskiej.

A więc jeszcze inna myśl. Po wszystkich bolesnych rozczarowaniach, bez wiary wielkiej, z pogardą wszelką dla ludzi, bez nadziei i bez pragnień – niech nuka śmierci. Niech przypomni jak tonęła w rzece i niech podobnym ruchem zgonem, – niech z kwiatem ~~kwiatu~~ skalnej w przepaści w szalonych wyścigach z męczącą nad którym zemsty pragnie ... a jego rumak niech w przepaść także unieść ... – Nie nie. Raczej na tych przeklętych rozpaczą, blisko melancholii niech matka wynalazła zaparadę lekarzy wzory, ~~kwiaty~~ – a tam nowe ona rozpoczyna malarstwa: za wzorem owych angielski który skarcił napróżno wydrapać się na Faulhorn .... niech leci w otchłań bezdenną ....

Nie chcesz? A więc dobrze. Wydaj ją za mąż. Niech po tylu rozczarowaniach najboleśniejsze ją czeka w tym, którego ukochała, niech się rozczaruje po ślubie. Niech wtedy tak, jak prawa kuryna mora czuje się nad wszystkie nieszczęścia – rzeka wśród szatańskiej zabawy ryczkiej śmierci, niech się postara o suchoty – i niech ją cichy śmiercią zbliżającą się ku niej i niech ją uszczęśliwia nadzieja wiecznego snu, „snu bez marzeń, snu bez przebudzenia, Nirwany ...“ A może w ostatnim dniu życia zajrzenie nad nią

widzę jakąś gwiazdeczkę ziemskiego szczęścia i żal, żal serdeczny obudził we mnie za życiem i pragnienie życia...
... moja ja otoczę jakąś kochaną i kochającą, jakiś dzieci śmiechem się opiekowała – jakiś wróci mnie przyjaciel wierny o którym niestrudzenie marzyła – i t.d. i moim niezgłębionym artyzmem dobrze rozkoszuje.

Nie chcem? – ... A więc niedoświadczoną dziewczynę rzucę na pastwę przewrotnego losu. I zerwanym rękę obydwojga gwałtu uścisnę – niech idzie do ołtarza z człowiekiem którym pogardza, którego nienawidzi". Niech doświadcza wszelkiej tyranii brutalnego obejścia ze strony tego męża – tyrana ucha – może cudzołożnika i wroga wszystkiego w polaku... Niech szuka pociechy w macierzyńskiej do syna miłości. Niech ten syn wyrasta karmiony jego wszystkiem złachetnem, karmiony jego ojca podłością. Niech to dziecko waha się wciąż na rozstajnych herkulesowych drogach – i w chwili stanowczej życia próby niech.....
.... niech nagrodzi wielkością szlachetnego czynu wszelkie matki cierpienia — — albo
.... niech tak ci do ojca okaże podobnym w podłości, iżby całą nienawiść matki do ojca na siebie ściągnął. Aby zapobiec nieszczęściu większemu, zdradzić hańbnej i zbrodni jakiej zamierzonej – matka trupie jego i siebie....
I To Ci się nie podoba? – A więc jeszcze jedno. Roztrzaskana, złamana, zniszczona boleściami zawodami wiary matka do krzyżarzy dla poratowania wielce nadwątlonego jej

zdrowia. Nie podobna ona już do swojej silnej, zdrowej, aerotwej dziewczyny oddychającej pełnią życia, gorącego czynu i nadziei. Do wczorajszej bolesnej rozczarowaniach została jej tylko owa perspektywa śliwotka marząca tak chętnie o śmierci — tylko ta jedna pociecha wiązki, i miłość dla matki, której życie ostrożnie pragnie, dla której żyje, dla której bladą twarz otrzeć w śmiertelny. — Tam w podludzkich jaskiniach spotyka rodaka, niegdyś jej znanego (którego nakrzyżowanie wodzącym rozdziale powieści), zatrzymuje wyższego umysłu, złamanego jednak tęsknicą życiem jak ona teraz. Bo samobójcy na świecie, dorosłe zawodzi we wszystkim zdradzili go ci którzy kochał — zdradzi najbliżsi — zawiódł szczęście — zawiodła idea której chciał życie poświęcić. Jako turysta bez celu, szuka wrażeń którego smutki jego zgłuszyły, szuka zapomnienia.... I znalazł nie może. — Kilkakrotnie spotykają ich i rozmawiają z nim o śmierci. Samotna, jej ostatnia z nim rozmowa. Gdy o niej rozmyśla — wśród ciemnej wodludzkiej domku — wraca jakoś ludzie do domu ciężko rannego samobójcy znalezionego w pobliskim lesie... To on. — Ona go pielęgnuje jak siostra. I oto romans nowej tym dwojgiem ludzi złamanych życiem. Po ciężkich cierpieniach on uratowany, ale lekarze nie wróżą mu nad rok lub dwa lata życia. Ona — wraz bardziej zapada na płucach — i także blisko niego. Obok siebie o tem — obojgu żyją się szczęściu, zakochani wzajemnie jakoś, zaświatowa miłością — szczęściu że kochać się będą do śmierci ... i po śmierci może? Któż wie? — Miłość uczarła... duch się ulatnia w marzenie o zmysłowej świata... o „zwycięstwie słabości" ... o „szczęściu ludzkości"... I tem śmierć blisko — tem miłość gorętsza — i tem czystsze szczęście .... Powieść niedosmutku dokończa tęsknota za wiecznością śmierci...

Zdrów. — Dość już tych pomysłów, bo zdybym czwartą część czwartki, wieczorynkowy nieżyjący do pisera.

Całkiem Ci serdecznie Twój Miecz

34

43

Moorbad II.

Franzensbad d. 19ten Sept. 1885.
(: Villa Flora 3. Nr 10. :)

Kochany Seweryn!

Otrzymałem Twój list i serdecznym odpowiadam uściskiem. Listy takie jak Twoje, przyjacielskie, a żartobliwym - wesołym zdrowo humorem miło otrzymywać zawsze a tem bardziej w takiej kuracji, gdzie rady ich zapomnieć o wszystkich troskach i kłopotach, wesołym być i swobodnym. Dziki Ci. - Codzień mnie Ty dokuczki kilka listów — gdyby to wszystkie były podobne do Twego! - Przebacz że Ci dopiero zbieram się na odpowiedź. Niemogę wcale pisać - a codzień

Kilka listów nagromadziło
[illegible] emocyj – wiec
porzucam z pisaniem
bylo które mię czekają
zrobić – a dziś dopiero
myślę kolej na
Draciejową.

Ale Ty pytasz
zapewne, czemu wiele pisać nie mogę – mając
Ty tyle swobodnego czasu i żadnej obowiązkowej
pracy – bo wyjąć parę kubików wody i wykąpać
się w obłoku, to mniemam nie praca. – Otóż
mylisz się, że obowiązki kuracyjne nie są tak
lekkie jakbyś sądził. Moja kuracja nie jest
kuracją dla fantazji i z próżniactwa – spełniam
skrupulatnie obowiązki ratowania zdrowia, które

„Prawda" [illegible] [illegible]
spotrzebowania się negacyj – [illegible] [illegible]. Nie [illegible] się, że [illegible] „Brzegi" [illegible] „Brzegów" i t. p.

wciągu ubiegłej zimy i wiosny bardzo mi jej
niedobrze było. Wiem że skutek odniosę przyjemny
Tabi, że przez krótką miesięcy będę musiał uleg
wszelkiej dolegliwościach a zimę może jakoś
przetrwam. Lepszego i trwalszego skutku się
nie spodziewam. Ale dla mnie i to dosyć.

Kuracya Tatejna, kto ją na serjo przebywa, jest
zawsze bardzo męczącą. Twierdzą iż nem ci
kto gorej musi w ciągu kuracji, szczególnie
w pierwszych dniach – tem ci ona okazuje później
skuteczniejszą. Doświadczałem wielu tego na
sobie w dawniejszych latach – a jeśli to prawda,
to w tym roku pobyt mój w Franzensbadzie
znakomity powinien odnieść rezultat. Przez kilka
dni byłem Tabi chory, że kuracyą przerwać
nawet musiałem. Dziś mi lepiej – ale ostrożny
jestem bardzo i każde zajęcie mnie męczy, przy
Waszem pisaniu lub czytaniu nemy poważniejszych

"Braciszek" pomieścił [illegible] dla mnie recenzyą "Brzegiego Domu". Gani To, w czem najmniej
studjowałem się nagrany – który jest pochlebny. Nie podoba jej, że pisze "brzegi stół" zamiast "obrazy" i t. p.

humory bóją do głowy a mucha latają czarne
płaty. - Nie dziw cię więc, jeśli Ci powiem, że
oprócz pisania koniecznych listów w interesach
nic to prawie nie robię. Czytam i mieszam
różne powieści francuskie, niemieckie, włoskie.
Ach, jak mało, jak niewystarcza dobrych
rzeczy nowych! — Czytuję także pilnie Reformę
i Kurjera Lwowskiego. - Z tego ostatniego dowiedziałem
się że grad powybijał szyby w Twoim domu ale Ci
zboża nie zniszczył. Mogłeby to być? Do chyba
wiadomość przerzuciła z jakiego żartobliwego listu
Twojego. Kopię jednemu listu Schwaba-Polabskiego
która mi przesłałeś, także za żart Twój uważam.
Gdyżbym nie miał prawa tłómaczenia mowę
nawet na tych czasach, owszem bardzo bym się tem
cieszył, - ale nie mogę się z niemi nikomu narzucać
ani proponować aby je kto tłómaczył a tem mniej
zagabywać o to tak poważnego pisarza jak p. Schwab.
„Oj figle! figle jegowoś!" mówi pani Jowialska.

Ściskam Cię z całego serca. Pani Twej za Jej i za
Twem pozwoleniem obie ręce całuję po tysiąc. Moja baba
Obojga Państwu zasyła serdeczne pozdrowienia. Twój

Mieczysław

Pr. Tadeusz się tu wybiera z Brenna. Jest już zajęcie w Zakopanem. - Panna chrzestna pisała trzy listy z Litwy,

Kraków d. 30 października 1885.

45

39

Kochany Severze!

Winienem Ci odpowiedź na kilka listów i podziękę serdeczną za wszystko poczciwe, zacne i kochane co Cię w Twych wyrazach mieścili. Winienem Ci także podziękować za odesłane mi 300 złr. mego zeznania. Ani przemówek jaką mi Twoją punktualnością zrobiłeś przykrą i jaką oprócz tego przyjemność, wszystkie spodziewane dochody i fundusze z tym rokiem mnie zawiodły — a to z powodu niepomyślanych wypadków i wydatków i z powodu niepunktualności i nieuczciwości ludzkiej. Tyś jeden i jedyny mnie nie zawiódł i z prawdziwie angielską punktualnością ani jednego dnia mi

58 5/10 85

nie karałeś czekać. Wierzaj mi, że zrobiłeś mi
tem zwróceniem długu w terminie większą przysługę
niż ja pożyczając Tobie tę sumę. Dziękuję Ci
z całego serca. A oprócz przysługi zrobiłeś mi
przyjemność prawdziwą. Pogodziłeś mnie z ludźmi
na polu materyalnych interesów, na którem polu
byłem z nimi nie bez racyi skłóconym. Dziwiłem
się to że mi długo czekać nie dano na zwrot
pożyczki, ale punktualność Twoja zaimponowała
mi i przewyższyła wszelkie moje sfery. „No,
– powiedziałem sam do siebie – jeszcze
ludzie na których polegać można na świecie?"
Jeszcze raz jeszcze dzięki Ci! uściskuję serdecznie!
Dałeś tem dowód żeś się „wynarodowił" – ale;
oby się cała Polska w tym względzie wynarodowiła!
Nasza narodowa niepunktualność – to nasza
zguba, to największa wada nasza.

O Twojej recenzyi „Jurka" nic mi Lenoni
nie wspomniał – ani o twym zamiarze pisania
feletonu o teatrze lwowskim. Listu Twego w tej
obecności nie otwierałem, więc go o to nie mogłem

P.S. Mój Żaś pojechał do dworu. – Skłób jego z panną Antoniną Stramowicz [illegible]

zainteresował, a potem jeszcze ich z nim niemiłym.
Cieharowy jestem jak G[ie]i Jurek podobno. Były
o nim bardzo pochlebne recenzye w „Prawdzie" i
innych pismach warszawskich. Bartoszewicz pisał
mi że co dzień kilka nadchodzą żądania utworu
o kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt egzemplarzy —
i zapytania o adres autora, u którego kilka już
pism chce zamówić dofeletonu powieści. Że ma
talent, to pewne, ale takiego „cudownego dziecka"
dopatrzeć się w nim nie mogę. To co jest w powieści
tej niewątpliwie oryginalnem, nie jest powieściowem a
ereute z artykułów powieściowych jakiemuś realistycznemu
kolorytu jest chyba nowością u nas — wygląda jednak
jakby było zapożyczonym, i to w scenach najbardziej
efektownych. — Cieszę się że G[ie]i podobała
„Damatelicka", — mnie się także podobało flamandzkie
malowanie drobiazgowe i subtelna kobieca drobnemi szczegółami
haftowana analiza psychologiczna — jest jednak widok,
który utrzymuje że to powieść śmiertelnie nudna,
mrzeszy wszelkoma wymienia Bartoszewicza. .... A propos
Bartoszewicza: zdarzyło mnie to, co pisał o jego sztuce
na mnie z powodu tutejszego teatru. Jakoś żywo! ani
słówka, ani słóweczka nigdy ze mną o swoich projektach

P.S. Mój Zaś przyjechał do Warszawy. — Stach jego z panną Wandą Abramowicz 17[go] b[ieżącego] m[iesiąca]

Adam bardzo był zmęczony wtedy dniami, dziś trochę lepiej.

Teatralnych nie mówił ani mnie nie namawiał do konkurowania z Glücksonem i Sarneckim. Gdy obaj ci panowie już schowali z Krzemianem interes, wtedy zainterpelowałem go raz: czy prawda że traktował z Krzemianem o Teatr? - Prawda, odrzekł, ale rzecz nie dała się zrobić, z powodu wymagań niezmiarkowanych Krzemiana. - I tyle tylko. - Cóż dziś więc te żale za mnie? Za co te pretensye, kiedy ani mowy o tym interesie znami nie było od czasu gdy Teatr był jeszcze do wzięcia. — — Jak Ci się podobają „Dwie drogi"? Pisarskich zalet rzecz nie ma, ale wiele w tem [illegible] a bolesne niektóre sceny wstrząsające do głębi. - Z końcem Października skończę się to opowiadanie. Czy potem - albo w połowie Listopada - nie będzie miał co dla Reformy? Moje krótkie nowelki? Może rzecz idzie Muzie, która jednocześnie zimnem piórem duchować można od początku Grudnia lub od 15go Grudnia? Daj mi znać - i o warunkach dowiedz - bo już zaczną czynić starania a radbym wiedzieć, czy mogę spodziewać się czego od Ciebie, zanim z kim innym stanowco się wtedy. — — My dość zdrowi. Mnie Franzensbad świetnie postawił na moje kiszki - ale reumatyzm mi dokucza i nogi mnie bolą. - Moja żona i panna Amelia obojga Państwa najuprzejmiejsze ukłony i pozdrowienia zasełają. Obecnie Twej Pani rzecz jak umiem najuprzejmniej meldyję. - Ciebie serdecznie z całego serca - i Twojej przyjaźni poleca

Twego Wiecia

Życie nie tygodnie mierzy.

47

Klepacz d. 23 Paźdz. 1885.

42

Kochany Sewerze!

Z przesłanej Ci naszej „lettre de faire part" i z doniesienia „Reformy" wiesz już Szanowni Państwo o ślubie Jania. Akt ten tak ważny w życiu naszego chłopca a tem samem ważny i w naszem życiu - spełniony. Odbył się wszystko w małem kółku rodzinnem - serdecznem i ciepłem. Cały nastrój tej uroczystości miło i bez wielkich dysonansów zostawia nam wspomnienie i dobrą o przyszłości młodej pary napełnia nadzieją. — Młodzi Państwo

23/10 85

już odjechali – u w domu naszym znowu
cicho jak makiem siał. Brattai odjechali.
Stanisie Pawlikowscy. –

Życz mi teraz kokeny Severe
abym rychło Kiadkiem został.

Jak Tam ze zdrowiem Państwa?
Kiedy zajrzecie do Krakowa? Panna
Winia (: przebacz, że ja Tak nazywam jak
Państwo :) powiedziała nam, że masz
zamiar ożenić się Tu przed końcem
Tego miesiąca. Jakżeby To dobrze było!

Ale nim przyjedziesz, muszę
jeszcze parę słów do mnie napisać
– ale zaraz! Mój drogi! błagam
Cię o To. Jestem w wielkim kłopocie

Apletonem, z trudu ustawicznej racyjnam
życia i śmierci. „Dwie drogi" skończę
ję w pierwszych dniach Listopada – a
na dal nie wiem mi gotowanego i
nie mogę się pustawać o powieść, bo
ocechuje Twoją odpowiedź. Niechce
ci wobec niego wiarać – gdyż liczę
na „Porę" twoją. – Jeśli mnie Fa
nadzieja zawiedzie, będę wrogiem.
Powiedz mi jak sprawa stoi? czy
odpisał C. Glücksberg? Powiedz mi,
ale powiedz dokładnie: czy mogę liczyć
na „Porę" i na kiedy? Kiedy będę
mógł raczej drukować? – Niech mnie
uszczęśliwi pomyślną wiadomością – ale

nawet gdyby wiadomość miała być
niepomyślna – nie zwlekaj z odpowiedzią
i odpowiedź mi zaraz! ale zaraz!
błagam Cię! abym mógł powziąć
starania o inną jakąś posadę i
nie oziębł na koncu czy na lodzie.
To jest czas ostatni – najostatniejszy!
Użyj Cię! – Raz jeszcze: użyj Cię:
odpowiedź mi zaraz!

Co wczytałeś moich błagań
Pani tym więcej najpiękniejsze – a
odemnie jeszcze raz uciałowania
ręce Twojej Pani.

Ściskam Cię z całego serca a
Twojemu sercu się oddaję
Twój Miecio

Klepacz d. 18 listopada 1885.

49

46

Kochany, Drogi Sewerze!

Dzięki serdeczne za Twój list i wszystkie w nim zawarte kochane myśli Twe i Adwa. Dzięki za Twą nowellę. Dzięki wreszcie za zadarowane dwa odcinki z listów. Wszystko to było mi bardzo miłe, bardzo miłe, bardzo miłe – a przyszło w samą porę jako rosa niebieska...

Pisz do Ciebie po spędzonym najmiłej i w najmilszem towarzystwie wieczorku literackim. – Gdzie? – W moim domu. – Kto był obecny? – Ja, moja żona, panna Aniela, syn mój Tadeusz i Adam. – Ale co czytano na tym wieczorku, o czem dyskutowano? – Czytano Twoją nowellę. Rozprawiano o Twojej nowelli. – No i cóż? – Żadnej, ież nie był obecny przy czytaniu (NB. mam preferencyę że dobrze czytam głośno – a jak sobie każę wstawić zęby, będę czytał jeszcze lepiej :) – byłyby Ci Dry świeciły wonacha, tak jak nam wszystkim. Moja żona płakała się na dobre.

18/11 85

Wreszcie, nie potrzebowałem spełniać Twego polecenia i prosić mojej żony i wychowanki aby się im Twoja nowella podobała. To nie nowella, to prawie poemat. Zapadł wyrok jednogłośny, że ta nowella należy do najwcześniejszych utworów jakie napisałeś, - do najpiękniejszych nowel polskich. Podziwiałiśmy poezję, świeżość, oryginalność jednolitość Formy i kolorytu, głębię myśli i uczucia a przedewszystkiem ten subtelny rysunek, to misterne cieniowanie drobnych, niepozornych prawie odcieni uczucia w dyalogu! Jesteś prawdziwym artystą, mistrzym mistrzem! Żyj sto lat - czuj się szczęśliwym i spokojnym - zdrowym i pogodnego umysłu - abyś mógł stworzyć jeszcze tak jak Tym razem fajerwerk pełny Twego natchnienia - żyj i pisz! -

Nie myśl abym tak wysoko stawiał Twoją pracę, dla tego tylko aby Ci sprawić przyjemność - o nie przypuszczaj że piszę to tylko, co Ci przyjemnym być może a resztę zatajam. Dam Ci dowód, że tak nie jest. Nowella Twoja w gronie pięciu sędziów i sędzin na wieczorku dziesięcym spotkała się z bardzo szczegółowym rozbiorem i surową krytyką. Powiem Ci że tak jak nam się cała nowella wszystkim bez wyjątku bardzo podobała, - tak jest w niej coś, co nas wszystkich - razem bez wyjątku - nie zadowoliło,

coś, co ich nam wszystkim nie podobało – coby jednak tanio takiego zniżenia można, gdyby nasze uwagi przemówiły do ciebie. – Tem „coś" jest Rozdział ostatni: Zakończenie. Cała nowella takimi wszystkimi niedociągnięciami utwory z czasu najświetniejszego rozkwitu romantyzmu, z całą najżywszej siły Jego kierunku, – co co godziny pobudzi, pomimo tego przeciwna ona cała dzisiejszemi prądami i poglądami na życie. W rozmowie kochanków tak powściągnięcie a filozoficznej zawarcem, przeciwnie zamierzona różnica ich zapatrywań na zagadkę życia i śmierci. – Nowella nie ma cechy tej, aby autora nazwać można epigonem romantyzmu – bo nowella sprawia wrażenie najświetniejszego rozkwitu epoki romantycznej a raczej jej renesansu. – Inne wrażenie sprawia Zakończenie. Sprawia ono wrażenie owej epoki, gdy romantyzm był na schyłku ... i zaczynał struny swej lutni, tak, – że przeciwne tracity cechę prostoty i prawdy. Wszystko jest prawdą, dziwną prawdą, w tej nowelli, prawdą widzianą przez pryzmat poezji – ale zakończenie (: inaczej mówiąc, nie „zakończenie" – nie „rozdział V." ale tylko ostatnich 17 wierszy, ostatnia stronica nowelli :) zakończenie prawdą nie jest. Wszystkiemu wierzymy, ale temu porwaniu trupa kochanki i wierzchowca na wysokości gór – temu już nie wierzymy i przeciwstawny tych kilkunastu wierszy ostatnich – tracimy całkiem wiarę.

To zakończenie w krótkim jakimś wiersze lirycznym mogłoby mieć usprawiedliwienie – usprawiedliwienie racjej jako intencja jako pragnienie rozpaczonego kochanka – może jako widzenie które siłą fantazji rzeczywistością dla niego się staje ... ale w nowelli, której główną zaletą jest iż mimo użycia poetycznego nastroju, gruntu rzeczywistości i prawdopodobieństwa nie przekracza – w nowelli To zakończenie ... niedorzeczne ani do kolan mieszczanej grupie która wyrzeźbiła. Dlaczego nas wmyślnie to zakończenie zabolało. Zlituj się, zmień tak if wiersz – jeśli można!

Ale zapytam: jak? – To już rzecz Twojej Twórczości. – Katastrofa samobójcza bohatera nie kończy się nie może, byłby to fatalny dysonans: Powinien dysonansem byłaby śmierć wypadkowa n. p. od bomby, piorunu, rozbicia się łódki i t.p. – Moim zdaniem, niech on zakończenie pod zmartwychwstanie na łódce i głowę złoży na jej kolanach – niech nie wiosłuje wiele, bez zdecydowanie zwolna wśród ciszy wieczornej czy nocnej na łodzi płynącej samopas ... a może wśród deszczu i wichru który się zerwie nad rozszumiałem jeziorem ... A naczynie płynący statek lub łódź rybacka czy łódź bez wioseł – i dwa trupy w niej – i przybycie do brzegu .... I koniec ... Ach, jakbym Ty to potrafił napisać – gdybyś zechciał!!...

Tyle o Zakończeniu. A teraz jeszcze o Tytule. I tytuł nam się nie podoba. A nie podoba nam się

wszystkim przeciwny i niepodoba nam się z wielorakich względów. Najprzód: Jeszcze polski w tym słowie wyraźnie przedstawia się najniepodobniej. „U stóp Alp" — To straszna kakofonia. Jeśli nie wierzysz, to powtórz dziesięć razy raz po raz te słowa i proś Twej Pani aby powtórzyła. Wszystko co Twoja Pani mówi, brzmi zawsze bardzo przyjemnie — ale „U stóp Alp" przyjemnie i dziecinnie nie zabrzmi, choćby srebrnogłosy cherubin te wyrazy wymówił. — To jedno. — Powtóre: Jasno się przedstawia wyobraźni i poczciwe wyrażenie: U stóp Czarnohory, u stóp Jungfrau, u stóp Crimboratso, u stóp Gerwontu i t.p. — ale „u stóp Karpat", „u stóp Kaukazu" i t.p. a wogóle „u stóp" jakiegokolwiek całego pasma gór — to się jasno wyobrazić nie przedstawia. Tem bardziej niewyraźne jest wyrażenie „u stóp" gdy mowa o Alpach, które z równin padwańskich się zwolna pagórkami i górami coraz wyżemi a nie jak Tatry od węgierskiej strony, które od razu z równin wznoszą najwyższe swe szczyty. — Do Freneł: Montreux nie jest u stóp Alp, ale „w Alpach" — i jeśli Tobie zmiana zdawałaby nam się lepsza, — do uwagi: Tytuły „u stóp Alp" „w Alpach" i t. p. brzmią jakoś konwencjonalnie, banalnie, nie nie mówiąco a zdają się zapowiadać jakieś zwięzłe pomysły i nie zachęcają, nie usposabiają dobrze czytelnika. —

Pisałeś mi w poprzednim liście, że nowella biorąca miała trzy tytuły do wyboru i że zawahałaś aby jej

całkiem inny tytuł, jeśli by mi się żaden rozsądny trach nie podobał. Świadczy mi to, że i Ty sam owego tytułu nie musisz być zadowolony. Otóż potrzebuję nowej propozycji. Wymyśliliśmy Ty tytuł dla Twojej novelli - i on gremio proponujemy. Wydaje on się nam oryginalny jak sama novella. i z powodu swej oryginalności powinny Ty; zachęcający do czytania. Novella jest fikcyjna - a tytuł podobno nie mamy w naszej literaturze: Trzeba więc i w tytule nacisk położyć na tym jej charakterze i zwrócić uwagę na nią, aby ją z tego stanowiska rozumiano i oceniano. Otóż mamy tytuł, który nie tylko temu wymaganiu czyni zadość, ale owszem stronnie jaknajsztowniej myśl fikcyjną novelli, to myśl, którą streszczają słowa Twego listu: „w novelli tej nie chodzi dobre umierać - przyjemnie umierać..."

Proponujemy tytuł: Eutanazya - (albo jeśli chcesz „Euthanasia" :) to jest = szczęśliwa śmierć, błoga śmierć, dobra - przyjemna - piękna śmierć, to ten wyraz „eu" może wszystkie te przymiotniki oznaczać. („Eutanazyę" Homany encyklopedya Brzebranda = „błogostan")
Ale Euthanazya znaczy także „sztukę szczęśliwego umierania" — i w takiem znaczeniu użyłbym jej

literatura filozoficzna. - Nam się wydaje że ten tytuł byłby bardzo odpowiedni dla tej nowelli i wyczerpałby całą jej tendencyjne filozoficzne znaczenie. Jedyny zarzut jakiby podnieść można - to ten, iż wyraz „za urodny" ; że mało kto (przejściowe zkobiet:) zrozumie znaczenie tego wyrazu. Sądzę i ja - zgadzam się że to zarzut bez podstawy, niemiś i francuski wyraz. Ten nie zaciąłby urodnością a u nas mało używany, stałby się przez Twoją nowelkę popularnym i sympatycznie wyrażającym pojęcie, sam stałby się sympatycznym i miłym nowelki Twojej przez barwniej by sympatyczną uczynił. Mnie się wydaje że tak by się Twoje nowelka tym tytułem podbała, że cytując Twe utwory zawsze wymieniałoby Euthanazję na czele. - Sam tytuł ten, bez cytatu, zachęciłby poważniejszych czytelników aby się wcześ do rąk a niemiś i tp. endorsementów zachęciłby do kupienia. -

Pytam, czy portal mam „Euthanazję" Szwabowi Dolabelowi! Dobrze"! - Pytam, czy ja pragnąłbym ja Szwabowi w „Reformie". Gorąco pragnę tego - i otrzymawszy Twe pozwolenie na zaczęcie tej, bezwzględnie Szwabowi będę, jeśli jestem wówczas „Reformą" bodźcem istnieć a ja bierowni jej feletonem. Smutno bowiem stoimy. - Ale wiesz już

Rzi o tem nie pisze. — Aby nie rejsz na Jeremiady, list urywam. — I tak już późno bardzo — czas mi iść spać.

Wczoraj Kleparanie z pod N. 12 w Rynku zastałem Obrzęja Pawła Braciejowskim najserdeczniejsze pozdrowienia, wiadomą, uściśnienia ręki i wszystko co się do kogo komu należy zasyłamy w najlepszym gatunku i z rumieńcem najprzyjaźniejszem i najczerwieńszem.

Ściskam Cię najserdeczniej i Twojej przyjaźni się polecam

Twój Miecz

Kleparz 19 Listopada 1885.

PS. Załączam Ci rękopis p. Bohdanowicza „Wieśniacy Stanu w Karze i ich ciemięzcy", który mi dałeś do przejrzenia. P. Bohdanowicz napisał do Redakcyi list bardzo niegrzeczny i pełen gorzkiej z powodu cięć wymienia autora dotąd rękopisu nie zwróciłem. Zwłaszcza nawet adresu nie mieliśmy! — Na Twoje zawezwanie wczoraj był mi odpowiedzieć — i nie kwapiłem się z odesłaniem. Teraz zwracam Ci go, bo Ty masz prawo go żądać, gdyż go nam udzieliłeś. Odezwij się z powodu listu niewdzięcznego, jaki nam napisano, nie czyń wyrzutów.

Vervielfältigung vorbehalten

Im Moorbade, 28° R.

Verlag von Julius Saemann in Franzensbad

Kunstanst. v. C. W. Löwe Leipzig

57

Franzensbad, dnia 15° Czerwca 1886.

Kochany Siewerze!

Od dnia przyjazdu do „Františkowych łazni" ciągle wybieram się pisać do Ciebie. Trudnoby mi się przeto usprawiedliwiać brakiem czasu – usprawiedliwiać się mogę tylko lenistwem. Powiesz mi, że lenistwo nie usprawiedliwia ale pomniejsza – obwinia? Otóż nie mam pod tym względem złudzeń. Jutejsza kuracya – mnie przynajmniej – tak mocno i nerka, że się nie czuję zdolnym do żadnej pracy a każde zajęcie wydaje mi się jak praca. Próżnuję tedy

28/1/51

niegodziwie a ręce się zmordowanym jakbym kamienie ściął na gościńcu. Jak zwykle my borowinowych kąpielach kości mnie wszystkie bolą i stawy a spać mi się chce wstawicznie a tu sypiać w dzień nie wolno. Żelazista woda przy umyślnem zajęciu takie uderza do głowy jak wino i równie senność powiększa. Atramentowy jej smak napędza wstrętem do atramentu i pisania a gdy się w błocie kąpiem, to ci się wydaje, jeś ani po nysze władz do kałamarza i do atramentu i pisania mojemuje się wstręt ten wielmy. Przytem dodać trzeba, że przy kuracyi tutejszej, wonellnie dolegliwości które skutek kuracyi ma usunąć, w ciągu tamej kuracyi w dwójnasób silniej zawsze uczuwać się dają. Ma to być dobrym znakiem

że kuracja będzie skuteczna. Oby tak było – bo ta tylko nadzieja podtrzymuje mnie i wytrwać każe do końca przy piciu źródeł tutejszych, które dotąd wcale nieznacznie zdają się działać na stan mego zdrowia. Dowiedziałem się tem, że przedtego roku odniosłem z pobytu w Franzensbadzie skutek nadzwyczajnie dobry a podobnie jak tym razem wciągu pobytu znacznego doznawałem pozorności. – Zapytasz, na cóż mi tu czas schodzi wolny od picia wody i kąpieli. Otóż najwięcej to picie wody i te kąpiele zajmują wiele czasu – bo wymagają ciągłego przechadzania się. Przeważnie siedzimy w parku, gapimy się na spacerujących, po ulicach gapimy się na wystawy sklepowe, grywamy w krokieta, czytamy wypożyczane w czytelni powieści, czasem bywamy w teatrze. I oto wszystko. Byliśmy na zabawnej farsie Mosera: „Dziwotrata", na świetnej komedyi Blumenthala „Kropla trucizny", na wybornej operetce Straussa „Baron cygański." – Muzyki mamy tu do syta. Cały rok gra orkiestra przy źródłach, po południu w porze podwieczorkowej w parku a prócz tego bywają symfoniczne koncerty w kurhauzie i innych miejscach. – Gości kąpielowych jest przeszło 2000 – ale głównie zjazd i dużemi zaczyna się tu dopiero w lipcu. Wciągu sezonu bywa

tu 8-9000 osób. - Dotąd dotąd nie wiele w tym roku. Najwięcej
Niemców, Moskali i żydów. Nie brak jednak i reprezentantów
wielkich innych narodowości. - Wiosnę mieliśmy w maju tak
piękną, że równie pięknej nie zapamiętam w życiu, sięgając
pamięcią aż do lat mego dzieciństwa. Dni ciepłe, słoneczne,
bez chmurki na niebie a co wieczór lub w nocy rzadka
burza i pioruny. Wszystko dziwnie bujnie zieleniało -
drzewa, trawa, zachwycały długo, znacznie dłużej niż to
zwykle bywa, ten kolor młodej majowej zieleni - i wszystko
kwitło jednocześnie, takich bogactw kwiatowych bzów i kasztanów
nie widziałem nigdy - i nie miałem pojęcia aby to tak długo
mogło się mieszczać. — Obecnie pogoda dość nam służy, ale
niebo chmurne i często kilkagodzinne deszcze. — Wiadomości
z kraju dość skąpo mnie dochodzą - nawet numera Reformy
giną gdzieś w drodze. - Napisz do mnie dużo kilka zdań
stąd zdaję a uszczęśliwisz mnie i moją babę. - Moja
baba ubóstwia Danusię najserdeczniejsze zarezerwowuje uczucia.
Czy panna Aniela jest już znowu u Danusi? Czy jest u Was
Adam? Czy jest moja i Tadzio? - Wszystkim, co się
komu należy! - A ciebie ściskam serdecznie i sercu
Twojemu najpoczciwszemu i najzacniejszemu polecam

Twego Miecia

Pani Twej po dwakroć codzień
raczki ucałuj. Pannie
Wini ślicznie się ukłoń. — Dowiadnij się z Kurjera Lwowskiego u
Dilka był we Lwowie. Czy „Euthanazia" już wyszła w Kraju"? - Co teraz
pisze? Czy Adam zabrał się do drugiej komedyi? - Jak się podobał
w feletonie „Zmarnowany" Kalinowskiego? - Dadź zdrów a kochaj mnie

Kraków d. 12 Listop. 1886.

55

67

Kochany, drogi, szczery Severze!

Nie, niemogę. Tak ciężkiej odpowiedzialności dźwigać nie mogę i nie chcę. Każesz mi dać tytuł Twojej nowelli, wzbraniam abym się do Ciebie tak jeszcze obcej sprawie odważył i każesz nowelle Twoją z moim tytułem posłać do Athenaeum. Gniewaj się i burmuś, bij zabij – nie mogę. – Zaproponuję Ci kilka, kilkanaście tytułów – wybierz. Z góry Ci wyznaję, iż żaden z tych tytułów mi się nie podoba, takiego który mi całkiem dogadzał nie umiem znaleźć. Wymieniam je w takim szeregu, że te które mi się lepiej wydają stawiam na wiele. Of Fah:

28 11/21

„Z pod Ropicy" – „Józef Sidor." –
„Kaśka" – „Serce i dostatek." – „I wdowę" –
„Dla ośmiu morgów." – „Miłość czy rola?"
„Byle swoje odzyskać." – „Wszystko dla
swej roli" – „Dla świętej ziemi" – „Dla
kawałka ziemi" – „Sprzedał się za swoje"
– „Dla miłej roli" – „Do powrotu zwojska"
– „Ukochana rola" – „Za winy brata" –
„Na ojcowskim zagonie" – „Dla ojcowizny"
„Na rozstajnych drogach" – „Ciężkim
obłupem" – „Za cenę sumienia." –
„Okupił sumieniem." – „Miłość ziemia"
„Za każdą cenę." – „Czy nie za drogo?"
„Pan Bóg wie co robi" – „Chociażby
grzechem." – „Wbrew własnemu sercu" –
„Jórek i Kaśka." – „Musi być jego."

Mógłbym tych tytułów spisać drugie tyle ale żaden mi nie dogadza.

W nowelce Dygata za takie bogactwa z życia zdartych ryjów, bystrych spostrzeżeń, znajomości ludzi – i tyle ile, jak jeszcze w żadnej z Dygata nowel za tle ludzkim naturalnych. Na każdej prawie stronicy trzeciorzędne pełno! A jakie obrazowanie natury! Każda jest umiejscowiona, umiejscowiona pełnowymiarowa a żywem życia przeniknięta do powierzchni portalu. Wszędzie ryje ona głęboko a wcinająca do głębi przeszłość. Może w całej nowelistyce polskiej niema trzeciorzędnej scharakteryzowanej dziewczyny

Ideał szczęśliwego dziewczęcia – a jak realistycznie nakreślony! Mistrzowsko!.. Gdybyś to można wymazać ją na głównej bohaterkę, nadając noweli tytuł: „Kaśka" – ale może to nie wypadnie, może nie można. Wstręt mam do Józka, że tak mu to lekko przychodzi porzucić wierną i tak poświęcającą się dla biednej wdowy, aby tylko odzyskać grunt ojcowski. Prawie nie wolny i nie pasuje się z sobą i prawie nie czuje krzywdy wyrządzonej – a poślubiony wdowę, potem bez skrupułów badawczej dziewkę. Ech sobie! – grunt ojcowski odzyskał, stał się bogaczem, żonę zamożną i zacną jeszcze oświ się wbrew Kaśkę, która poniósł dla niego grona. Mniemam czy go chciałaś zrobić tak wstrętnym jak mnie się wydaje – szczególnie w zakończeniu. Ale trudno! Tak się chyba dziać musi na wsi. I zbój Tak' tryumfować będzie na wesele Kaśka – a do czynów sumienia nie trzeba się odwołany. Starczy mi jest wstrętny – a tak sympatycznym mi się wydawał wśród rodziców. – Ale już kończę bo radbym aby dziś list odszedł. Całuję Cię

całego serca sto razy, i raz jeszcze sto razy

Twój wierny Miecz

Drogi Panie! Słowem nie wcale [illegible] „widowy zaciszu". Panna Anusia wyszła za [illegible] dziedzica [illegible] „Narodzie". – Adam pisze!

Kleparz d. 3 Kwietnia 1887.

57

78

Kochany Sewerze!

„Łatwo temu mówić, komu języka nie uięli" mówi przysłowie – a ja św. Euzebiuszem nie jestem, któremu język uięli a on pomimo tego nie przestał mówić i głosić ewangelii. Otóż nie uięto mi wprawdzie języka, ale zgubiłem adres Schwaba Polabskiego i nuże powiedzieć: Łatwo temu pisać felietony Reformy do Schwaba, kto adresu Polabskiego nie zgubił. Ale prawda zgubiłem, więc zamiast Schwabowi posyłam Sewerowi. Dosłej mu i niech to nie będzie bez skutku. „Lepszy jeden skutek niżeli sześć kroków" mówi przysłowie – a ja wbrew tym uczonym, którzy utrzymują że w tem przysłowiu dla rymu użyto „kroków" zamiast „kroków", twierdzę, że „kroków" jest 2ga przypadkiem liczby mnogiej od „krok" t. j. „mała krokwia." Ale co do skutku z posyłania Schwabowi felietonów, to przychodzi mi na myśl inne przysłowie: „lepszy chleb niż matka, lepsze zboże niż pole" i zdaje mi się że z tej matki nie będzie chleba" bo jak mówi przysłowie „co szwabowi

kto powié, polabsky ci mè dovie." Mój Drogi, skad też to wszystkie powtarzać mogło? Albo to drugie: „Dorzej szwaba w świętej ziemi, rodzi się wszystkie." ? Albo to trzecie: „taki szwab jaki polabski." ? Posyłam mu Twoje powieści i novelle, posyłam mu moje, on jemce innych zdaje od Ciebie polubił najnowszych wnosi jak mi sam mówił - a jaki tego skutek? Ciągle pisze: „przebieraczem, przebieraczem, Hamacie, mam drukować, Fu, fam, owdzie" i cóż? Oprócz tej krótkiej „Doli" „ani widu ani słychu." (jak mówi wdowa w „Świętej Ziemi") — a więc jaki tego cel? - Ja myślę że to tylko „sztuka dla sztuki."

Wszyscy Fu mówią o „Świętej Ziemi" a wszystkim ci nadzwyczaj podoba. Ot, w ostatnich dniach wychwalał ją (Fak ii niepamiętam aby kiedy co równie wychwalał) Michał Bartuchi. Również Bielikowski, Borowski i inni. Lobiecki w zapał wpada gdy o niej mówi; utrzymuje że wszystkie nigdy novelli stworzyły ci

nie rzecze prawda, - ani głos rozsądku gdy o niej mówi. I kiedy jeszcze osób uroznik się nad nią. A ta zabawna stała się nam. Wiemy my Sobie cenę ale mnie by bardzo ucieszył fakt tryumfu gdyby spotkał kiedy i "Jakąś moją nowelkę" Dosłuchaj.

Może zauważyłeś stwierdzenie mego, Walentego. Że przyjmowałem uwagi aby ustrzec Reformę. Otóż Ty przysłał mi kartkę z "świata Zdrowia" i powiada: "A propos pana, jakie to wielkie teraz się drukuje wtedy!... To pana Marcjanowskiego, bo napisane: Sewer." Rozłożyłem go czytał od początku. - "A, ja każdy numer biorę od pana Tadeusza i czytam. To co się teraz drukuje, To bardzo zabawne." - Otóż widzisz, kochany Sewerze, musi być w Twej nowelli wiele prawdy, musi być w niej chyba wszystko prawdziwe, gdy fakt przemówił do wyobraźni niewykształconego czytelnika.

Ale oto rozpisałem się - a mam roboty co nie miara. "Gadu, gadu a pies w kapuście" jak mówi

przypowieść – a jeszcze mi kawałek życia gotowe, jak Dobre Drzewa. – Ależ prawda! byłoby to pomyślnym faktem, bo mówi znan przysłowie: „Komu kawałka zginie, szczęście go nie minie." Niechaj ci sprawdzi na Tobie. I to drugie: „Gdzie pies wpada na jedwab, wszystko ze wygania zdwora." Albo to trzecie: „Gdzie pies taki jak brama, Tam ze nie wejdzie, choćby był tak wielkie jak topola." –

Ale już dosyć tych przysłów. „Lepsze słowo jak przysłowie." – A tem słowem, którem to pisanie zakończę jest życzenie szczęśliwych świąt wielkanocnych. Niech Ci Dzieciątko Jezus kolorowych znosi zdrowia zdrowe jajca. Tego Ci będę życzyć dzieląc się z Tobą wspólnie jajem święconem.

Gdzie ja to jajo spożywać będę? W Wiedniu, dokąd wrócę tydzień na dni kilka wdzięczny za miłe gościnę i przemiłe towarzystwo, za wszystko i wszystkie. –

A tymczasem ciepłem Ci serdecznie i Twej przyjaźni się polecam

Twój"

Mieczysław

Kraków dn. 25 Czerwca 1887.
(Rynek Kleparski 14.)

59

81

Kochany Severze!

Od Twego wyjazdu ani słówka od Ciebie, ani wieści o Tobie. Niespokojni jesteśmy czy nie chory. Napisz kartkeczkę, choć słowa, dwa słowa — i uspokój nas. — My tu wciąż żywo byliśmy zajęci wyborami do Rady miejskiej. Rezultat znasz

27/87

pomyślnie jemy nie się spodziewałem, pomyślnie nie nawet optymistic z pomiędzy nas pryjmowali. Wiem o wnętrznem z Reformy wiec opinywać nie będę – to tylko dodam że najbardziej nas cieszy stanowczy upadek Dobrzyńskiego, który mimo całej agitacji, zabiegów, intrygi, plakatów i odezw bez liku – na gli głosujących otrzymał tedzie 295 głosów – a wiem że na miedzyborczem zgromadzeniu „Koła inteligencji" postawił kwestyę na ostrze nóża jako votum zaufania... Ów rezultat wyborów jest

wyborna odpowiedź na aroganckie pytanie.
Ale dość o tem.

Asnyk zdrów choć zmieniony tęgi
przejściami wczasie wyborów, zdrów,
rzecki, dziarsko wygląda teraz. Za
parę dni pojedzie w Pomorskie po
sypa. –

Mój Jaś jedzie do Medyki, tam
ci przeciąg i okropnie teraz chrypi
i kaszle – i zdoma nie wychodzi. Ale to
tylko silny katar. Aby zresztą onyny
zdrowi. Wnuka mego czeka w tych dniach
niepokojemnie – operacya oczepienia
ospy. – Mój Tadzio pojechał do Warszawy

przed dziećmi Dziani i ani słówka dotąd nie napisał. –

Panna Aniela przyjechała tedy z Paryża, zdrowa, wesoła, rzeźka, wypadniała – bardzo się nią cieszymy. Przywiozła z 25 studiów (z natury) malowanych w Paryżu rzeźb Atramowa a niektóre z nich pięknie i ostatnie – abyśmy mogli mieć miarę jej portretów. Te ostatnie studya pójdą na wystawę, jeśli je komisya rozpoznawcza przypuści. Obaczym je. Löffler i Cynk bardzo zadowoleni, choć malują teraz całkiem innym pędzlem niż oni ich uczyli. – Pojechała do Medyki.

Moja żona wybiera się po 1 sept. Lipca do Rabsztynu – ja zaś później tam pojadę. Jaśnie spędza lato w Medyce. Tadzio nieznam gdzie; kazałem mu jechać do kąpieli.

Ściskam Cię z całego serca. Twojej żonie ręce całuję. Od mojej baby ślizne dla obojga Państwa pozdrowienia i ukłony.

Nasiu słówko i kochaj brzego Miecz

P.S. Byłem u Pani Gintlerowej przed jej wyjazdem i słuchałem wiele dnego opowiadania — Teraz „Athenaeum" i „Zeitschrift für vergleichende Literaturgeschichte" [illegible] Reformy 2 II Części Faust 2 drugiej jej części. — ale [illegible] jej nie mówił o tem i wszystko co z tem ma związek. Zatrzymałem się w Medyce.

Kleparz d. 30 Czer. 1887.

61

83

Kochany Sewerze!

Przed 12½ minutami otrzymałem Twój list kochany. Dziękuję Ci całem sercem.

Spieszę z odpowiedzią. Pierwej do niej zabrać się nie mogłem, bo miałem wizytę.

Oto relacya krótka a treściwa o nas: Adam przyjechał wczoraj rano z Poznańskiego po czasie. W pierwszych dniach Lipca wróci i zabawi tu dni parę, przyjdzie do Was na krótko. Program jego na czas wakacyj czyni jest tak obszerny, bogaty od programu pobytu Krzyżowicza w Galicyi, — tak bogaty że wreszcie się na wszystkie punkta nam nie wystarczy. — Korytowska wczoraj rano

47/42

wyjechała – do Medyki, Tarnopola i W. w Wilnie zapewne dopiero wjesienią na wystawę – dwie moje inne namalowane na wycieczce do Zakopanego. – Panna Aniela bawi w Wilnie w Medyce. Wrócić ma Ty w przyszłym tygodniu. Czy stąd na Orawę jedzie do Zakopanego, czy wracając Tatr do Was zajedzie – pewno wiecie. – Moja inna wycieczka dwuch dopiero tygodni w góry. – Jakoś mieli tam spędzić w Medyce, ale jak Ci pisałem Jaś zmarzł się i nabawił tamtego katarru i kaszlu, że go nie puszczą wcale a lekarz utrzymuje że to jest katarr płuc i że się go chyba wyleczy

mu lato pobrobić. Dziś rano mogłb ię i
Jarmie do Zakopanego pijadę. – Tadzio
dotąd z Warszawy nie wrócił. Zapomniałam
listownie powrót w pierwszych dniach maja
miesiąca. Dotąd jeszcze ci nda, nieviem.
Być może że do Rabki lub Rymanowa, bo
tam go lekarz wysyła. – Verdesmie byłm ci
ciemił, gdyby spełniła ci ruchna nawiarem
w Twoim liście myśl przyjazdu Twojego do
Zakopanego. Jestem przekonana żeby ci wodna
kuracja bardzo posłużyła. W każdym razie
jeśli byś nawet na kurację nie przyjechał,
to ouchwiać bardzo odwiedzin Zakopanych
Panichów w Zakopanem.

Uwagi Twoje mimochodem rzucone o
powieści „do świata!!!" najzupełniej podzielam.
Publiczności jednak nawej te wszystkie awantury

i ten styl siekany „kuryerowy" podobają się bardzo
– i to nie tylko „le gros du public" tem się
„lubuje" – ale i część literackiego świata n. p. Baluckiego
i historyk zawodu, Strakem, podziwia wierność
kolorytu epoki – nego ja ni dopatrzeć nie umiałem.

Za p. Piotra dochodzę ci tendencje – ale
pewne nie wiem czy i kiedy bardzo drukować, bo
po Rapackim nastanie kolej na „Brata Lenka" a
potem na Brentana, Zacharyasiewicza, Marrenera
i kilka, kilkanaście innych mniejszych rzeczy do
druku od dawna przygotowanych. Wadzi mi Fabie i
to że nie wiemem pisnie ale wkrótce w „Bluszczu"
był drukowany, który to „Bluszcz" jest pismem
bardziej u nas rozpowszechnionem i więcej mającem
prenumeratorów od którego kolwiek pisma galicyjskiego.
Porozumiemy się zresztą wtej mierze bliżej.

Cieszę się iż prenumerando Twoje powieści
„Słowa i czyny" – ale Fabiego typu „dziejowego
Staroscyka średniego (a nie sprzed 10 lub 20 laty) dostarczyć
ci nie mogę – bo wcale nie istnieje a raczej jest on
Fabi sam jaknie był przed 20 i przed 200 laty: to
szlachcic który się trzyma magnackiej klamki, ubi panis a
pastem i ultramontanizmu – bo mu z tem wygodniej
najczęściej; podstawka Fabi zresztą w niego nie wymaga
ofiar i pracy a zapewnia [illegible] pieniądz, honory i
dostojeństwa i czasem korzyści materyalne. Taj tylko.
Szkicem ci z całego serca. Resztę rzec
całkiem. Odmej inny najserdeczniejsze pozdrowienia
Twój Wisłocz

PS. Co mam robić z obrazkami „Świętej Zimy"? Ktoś odpowiedział mi: Słowa i Fabiego p. Antoniego. Resztę już za nic bezpieczne („Bluszcz" i „Chrystus")

Klepacze dn. 22 Lipca 1887.

63

88

Kochany Seweryn!

Posyłam Ci go, aby spojrzał na Ciebie wymownemi swemi oczyma i wyjednał dla mnie przebaczenie. Na kilka Twoich listów kochanych i poczciwych nie odpowiadałem i czuję się winnym, Tak winnym jak winna

184/22

jagoda. Dunajewski by nato nieporadził, niebyłko biskup, ale nawet i minister gdyby był biskupem. Na szczęście nim nie jest – a jednak... jaka szkoda! Ty mi za niego daj absolucyą, rozgrzeszenie, powiedz słowo et sapper nivem dealbabor. — W poleceniach Twych i listach z poleceniami dawanemi mnie i Lenoniemu znajdywaliśmy punkty niejasne, upatrywaliśmy w nich pewne sprzeczności i nie wiedzieliśmy co mamy robić z Świętą Ligą i Panem Rotem, postąpiliśmy jak wielcy dyplomaci, to jest: nic zrobiliśmy nie.

No, dobrze było tak czas niejaki – ale tak trwać długo niemogło. Stóż musiała nastąpić decyzya. „Świętego ziemię" C. posłałem – a „Dana Piotra" zatrzymałem, aby skorzystać z Jaskowego pozwolenia Twego z Jego uchwaleniu pozwoli Rapackiego „do światła!!..." podać go czytelnikom „Reformy". Dzieje go wdzięcznie dziękując się autorowi i cudzoziemie dziękując, ale nie mieszając przytem tać Ter i żałować że Dan Piotr był drukowany w „Bluszczu", tak bardzo w Galicyi rozpowszechnionym (i jak żadne pismo galicyjskie) a nie w jakiem innem piśmie. – Wobec tem jeszcze do uprawy publikowania dodaniem wiadomości

iż skoro nie żądasz za „Pana Piotra" 3 zł. tylko 50 zł. à Cto Mayer, to mi jesteś (a raczej „Reformie") bardzo winien półtora feletona i 25 wiersy, co się na myśl nowelli która nas razem obdarzyć odważyć. Czy zgoda? No, jeśli nie zgoda, to mimo myśli nowelli dwóch pozbycie się Pana Piotra – i będziemy ci obrachunek składu w Warszawie, bo umyślnie w tym celu tam myślę abyś wolne Fab z Potą składu żeby ci wszystko nam odrysty w swoją wrócił, a willi zawsty. Irena Bizancza!

A tymczasem bądź zdrów. Za parędni jadę do Zakopanego. Adam już tam jest i jak pisze moja żona „góry wyprawiły powitanie majestatyczne" to też przyjechał zachwycony. Nigdy jeszcze najstarsi tatersicy nie widzieli tak dziwnej gry świateł jak tego wieczora, co podobnego do Alpglühen w Szwajcaryi.

Pani Twojej za Jej i Twoim pozwoleniem obie ręce z uszanowaniem całuję wielokrotnie.

Cichi zaiskam serdecznie

Twój wierny Prus

Kleparz dn. 30 Lipca 1887.

65

89

Kochany Severze!

Wedle „Kalendarza literackiego“ (: edycya
z r. 1603., druk Macieja Rozenbiety nakleparza –
rzadkoś bibliograficzna, biały kruk wśrzanay
Estreicherowi ani Wisłockiemu :) – według kalendarza
literackiego obchodzi dziś świętego Severa za
świętego Ignacego dnia 31go Lipca. W dniu
Tym zatem serdeczny posyłam Ci uściśk
i życzenia kochany Severze. – Niech Ci służy
zdrowie i krzepkość do lat setnych i niech
od dziś za lat sto najdłużej dziś nastepujący

28 Lipca

wstęp w francuskich, angielskich, niemieckich
i t.d. historyach literatury powszechnej:

„Literatura polska, która wraz
z politycznym upadkiem Jego narodu, wraz
barbarzyńską wrzarła, biły w ostatnim wieku
kilku znakomitych powieściopisarzy. Dwóch
z pomiędzy nich przedstawia całkiem wyjątkowe
postacie pod względem biograficznym:
Krasewski jest najpłodniejszym pisarzem
ze wszystkich literatur świata a Sewer
nie tylko najdługowieczniejszym ale tym
który w późniejszych życia latach pisał
nie który kolwiek inny autor. Z wielkiem

talent jego nabierał coraz wyższej siły,
wyobraźnia rozlotu a twórczość stała się
zadziwiająca. Utwory jego, dzieją Himalaje
na wyżynie jeszcze cywilizowanego świata
i w wyżynach bezdrze rekach .... i t.d."

Mój Drogi, nie było lat dopiś
i zdrowia ale i powodzenia wszelkiego,
we wszystkiem i wszelakiego szczęścia G.
życzę! — Żyj, kwitnij i
pisz! Niech G. się zbroi rodzi i nowelle
rodą zalecie, cudownie jak w egipskiej
ziemi pszenica. Niech przybywa kartek
dzieł i kartek banknotów. —

w Belwederze wiedeńskim jest obraz

obraz Rubensa przedstawiający Twego patrona
leczącego cudownie opętanych. Niechże Tobie
Cię posłuży w leczeniu naszych opętańców
i wypędzaniu złych wszystkich uczuć
niemieckich, moskiewskich, magnackich, szlacheckich
i pruskich i wszelkich innych tego kategoryi
nie obcych.

Bar jeszcze utrzymamy!

Nowego tu niemiała, — Atmychowie
wrócili przedwczoraj wcześnie z Zakopanego i
Rio tamo mieli przekać do poznania. Adam
źle wygląda, zmęczony. — Ja chory byłam
znowu bardzo często na dawną dolegliwość moją.
Byłeram Cię do Zakopanego i wybrać niemogę.
Może w tych dniach. —

Pani Twej za Twem pozwoleniem obie
ręce całuję z uszanowaniem a najmyślarniej.

Ściskam Cię bar jeszcze

Twój wierny Mieczysław

Czy otrzymałeś mój list ilustrowany, w którym mówię o Rubensie?

Zakopane d. 14 Września 1887.

67

Kochany Sewerze!

Siedzę na ganku przed chatą (bo u nas jeszcze lato :) i biorę pióro do ręki, aby Ci napisać: dziękuję!... Dziękuję Ci za Twój list serdeczny z 5te bm. Otrzymałem go, jak przewidziałeś, zwróciwszy z wycieczki do Węgier. Przed tygodniem, we Wtorek poprzedniego wyszedłszy budką do Jaworzyny Spiskiej we troje – ja, żona i panna Stasia. Wyjechał się znami przewodnik Maciej Sieczka a jego dwaj synowie poszli tam naprzód piechotą z Furkami. Przenocowaliśmy arcymalowniczo w Jaworzyńskiej Karczmie na żydowskich betach a nazajutrz puściliśmy się

17907

pięro w asystencji trzech Sierskow, wcale dobrą
i wygodną drożyną wzdłuż olbrzymich rozmiarów
zwierzyca Xcia Hohenloke w stronę Murania
przez Koperszady polskie do Węgier. Wyszliśmy
bez trudu na Kopę Koperszadzką i ujrzeli
przedniego widoku na Łomnicę, wyglądającą stąd
z pokrywą śniegów i lodów jak olbrzymie jakieś
pokruszone, lśniące w blasku słonecznym zwierciadło.
Z tamtąd wiodła nas wybornie zrobiona przez Tow.
Karpackie węgierskie ścieżka do schroniska przy
Zielonym Stawie pod Jastrzębą w Kamarskiej
dolinie. Pominęliśmy Stawy Białe i stanęli tam
dziś wcześnie przed zachodem, aby się nacieszyć
niezrównanym widokiem, dzikim i urocznym zarazem.
Sierskowie ustali nam w schronisku leże wygodne
z mateł gałązek kosodrzewia i byliśmy tę
noc wybornie przespali przy cichem pieśni

wodospadów w zaczarowanej krainie oblónionej świetlanem kreszyw – gdyby na nasze utrapienie djabeł nie był sprowadził do schroniska na noc dzierżeniu myśliwych z krótkiemi górałami. Chcieli oni tam mieszkować aby narajutro przed świtem puścić się popod stronę turnie Jastrzębiej czyli „Karbunkułu" na polowanie na kozice. W drugiej izbie schroniska całą noc pregadali, pośmiali, pomarzyli, przegwarzali – a zaledwie nad ranem dali nam usnąć. Była to tedy druga noc – prawie nieprzespana. Narajutro rano puściliśmy się w dalną drogę nad Stawkiem Czarnym pod Szczytem Kezmarskim, śliczną drogą a świetną wyżoną jakby wyżelim parkiem do przesław stalaktytowych w Bielí. Zaszliśmy tam w 4½ godzin, przed 12tą. Czekał tam na nas p. Stan. Skachowski, który narajutro rano po naszym wyjeździe z Zakopanego, pojechał tamtą wcale umowy naszym powozem. Razem zwiedziliśmy te czarodziejskie groty, co do piękności śmiało mogące iść w porównanie ze słynną grotą Adelsberską. Przepółtrzeciej

godziny oglądaliśmy te cuda, podziemne pałace o dziwnie
prostej i bogatej ornamentyce gnomów, kobaltów
i boginek, o jakiejś fantastycznej architekturze, która
zdaje się mieszać w sobie różne motywa gotyckie, romańskie
i mauretańskie i indyjskie i niebrzaki je kapryśnem
zaklęciem istot nie z tego świata wześ ... co piórem
opisać się nie da ani słowem wypowiedzieć. - Na noc
przechaliśmy do Poprada a przeczytaliśmy się wyborniesko po
jakiejś patryotycznej polsko-węgierskiej bibie, na którą mnie
p. Kalkowskiego jakiś towarzysz wiele przyzwoitych węgrów
gwarem poczęstował:) nazajutrz rano przyjechaliśmy koleją
do Csorby, znasz ją, opisywać nie ci jej nie będę.
Wróciliśmy na noc do Poprada - nazajutrz do Deli a
wieczorem byliśmy z powrotem znów Csorstyn w naszej
chatupie. - Dzisiaj odjechał Szachowski do Lwowa. Mieszkamy
tu już prawie wyłącznie ze znajomych. Jutro przyjedzie Tadzio
z Rymanowa a za dni kilka będziemy z powrotem w Krakowie,
gdzie i Sawinych Kochanych Państwa spodziewamy się obaczyć.
Cieszymy się to serdecznie że Ci pobyt w Zakopanem posłużył a
przekonani jesteśmy że dłuższy pobyt byłby Ci zdrowie na
całe zimę ustawił. - Dzisiaj wtej chwili padał zaczyna,
mamy nadzieję zgaduje i list kończę. - Nic tu nowego.
O Schorowiczu wiem z Reformy że bawi w Warszawie. Dyli
tu mieszkańcy Dr Wojciechowski Biechowscy. -
Ręce twojej Pani po kilkakroć z uniżaniem całuję,
myśl moja do Pańskiego Państwa najserdeczniejsze tchnie pozdrowienia.
Ściskam Cię z całego serca. Twój
Mieczysław

Tadeusz Sawin w Krakowie. Janina w Mszczonowie. - Panna Antosia Wnuczkowa w Krakowie.

W tamtych dniach nic nie pisze, bo wszędy Tatrami zapowiedzi, mój ostatni list pewnie dawno przeczytał do Was. (Mieczysław)

Kraków d. 30 Października 1887.

69

95

Kochany, drogi Sewerze!

List Twój przed chwilą otrzymałem i odpowiadam bez zwłoki. Trudno mi jest i przykro odpowiedź odmowną na Twoje propozycye; i dla tego wolę ją napisać „primo impetu" niż zwlekać z dnia na dzień. Zresztą i Tobie dogodniej zawczasu się dowiedzieć jak rzeczy stoją niż oczekiwać pomyślnej odpowiedzi i wkrótce zawieść się. Otóż życzeniu Twemu nie mogę

3/10 87

radości uczynić tym razem – w żaden
sposób nie mogę: zawiedli mnie moi
dziennicy, zawiedli dziennicy na których
słowom liczyłem, wiernych wiadomości
na mnie kredki tego lata, wydatki
różne nie mewidziane a niewątpliwe
wyczerpały wszelkie zarobki, zaległości
mam jeszcze które spłacić muszę
– i nie mogę w żaden sposób Ci
teraz dosłać, ani za pomocą
spodziewanej pomocki Twej nowiści
czyby wypłacić a tem mniej wypłacić
Ci tymczasowo honorarjum przyrzeczone

Ci przez Ateneum, na wypadek gdyby się zdecydował w Styczniu tam drukować novellę. Nie mogę, nie mogę w żaden a żaden sposób i przez Cię najserdeczniej, nie miej mi tego za złe i nie mów o Tem już nie wspominaj, gdyż bardzo byłoby mi przykro a nawet boleśnie, powtórzę Ci raz jeszcze: „nie mogę" — a innej nie mógłbym dać odpowiedzi. —

Novellę Twą mógłbym Ateneo gdzieś na wiosnę przedrukować — a w najlepszym razie po Nowym Roku. Jeśli byś nie do przedruku nie znalazł dla niej innego odpowiedniejszego miejsca, chętnie przedruk dla mnie zachowam. Może przez wzgląd

na Reformę, zechcesz zgodzić się na takie warunki przedaży, pod jakimi wydawcy inni autorowie na nie zezwalają? Nie wiemy ile mnie korespondencyę i układy z autorami kontynuować mamy i ile przychodu wreszcie dostać. A przekonałem się że feleton w moich rękach więcej kontynuować nie będzie go redagował kto inny i z Tego powodu zamierzam redakcyę zdać na kogo innego od Nowego Roku. Zapewne więc już z kim innym a nie ze mną zawrzesz układ o przedaż. –

Ściskę Cię serdecznie Jerzy kochany Wuju. I my dużo Wuju. – Od całego domu dla Obojga Państwa najserdeczniejsze pozdrowienia i ukłony dane. Dam rękę całuję po dwakroć a Ciebie serdecznie ściskam. Bądź zdrów a nie gniewaj się na Twojego wiernego Siostrzeńca

Kraków dn. 22° Październ. 1887

71

Kochany, Drogi Sewerze!

Czy poznajesz ją? Ten jej uśmiech anielski, którym przemawiać się zdaje: „oto ja!.. oto ja!" Nie mówiż Ci ona dzisiaj w moim liście: odpisz mu! dowieś mu o sobie!? Wtak prawda, że Ci to mówi? Nie dla mnie wiem, ale zrób to dla niej: odpisz mi, dowieś o sobie!

Na list mój z 10go bm. ani słowemka nie miałem odpowiedzi — ani pół słowemka — ani ćwierć! Gdyby choć kartka korespondencyjna, tak zwana karteluszka, zaadresowany Twoją ręką wówczas

ZA 01/22

z którego bym wedle zasad porównawczej grafologji czyli cheirografologji wywnioskować mógł, w jakim stanie zdrowia i w jakiem usposobieniu wodzisz ręką po papierze — gdyby choć tyle! — ale nie, nie, nie, zgoła nie, ~~całkiem~~ nie!

Chcesz wiedzieć co Ty w Krakowie słychać? Wiem z Reformy. Trenta cinq i kwasy po zamkniętej wystawie. Katzenjammer — jak po przejściu. — Brzydka Hotta i aura fatalna.

My nie zbyt zdrowi. Mnie dokuczają moje bebechy po dawnemu, moje Freiwia, moje jelita, moje — kiszki jednem słowem. Adam także niedrowi: i gardło mu niedrożnie i żołądek. Mój syn Jaś tamci tu dni parę i jui

pojechał do swej żony do Medyki, gdzie żona spędzi zamierza. — Mój brat chłopak wczoraj pojechał do Warszawy, gdzie parę tygodni zabawi. — Żona moja trzyma się dobrze.

Do Ochorowicza ciągle nadchodzą listy adresowane na Klepacza z Paryża. Wnosę więc stąd iż Ty go się spodziewać należy — i że cała chwała Ty się zjawi. Niem że jest w Warszawie. —

Mógłbyś i Ty Ty pojechać choć na dni parę i odpocząć po trudach gazetarskich i beletrystycznych. —

Uściskaj Pani Twoją obie moje odemnie. Ciebie ściskam serdecznie, serdecznie

Twój

Mieczu

Kraków d. 5° Stycznia 1838.

73

97

Kochany, kochany Sewerze!

20 ... 21 ... 19 ... 23 ... 25! ... 17 ... 22 ...
... 25½! ... 24 ... 26!!! ... 18 ... 16 ... (tak, prawda, 16.
ale z wiatrem od północy:) ... Oto kochany Sewerze
treść rozmów obecnych w Krakowie i wykrzykników
które stoją co chwila w domu i po za
domem – jeżli po za dom odważyć się nosa
wychylić. Domyślisz się już że to mowa
o stopniach Reaumurowych poniżej zera.
Gdyby nie mroźna zima i może chłopcy i
Adam i jemu kilku serdecznych ludzi
a wreszcie Twój list ciepły i kochany –

S/187

to złoję się na wszystkich bogów i półbogów
bellettrystycznego Olimpu – żebym był już
zmarł a Ty przyjechawszy do Krakowa
zastałbyś mnie zbodowaciałego jak posąg,
podobnego do żony Lota. Napisałeś list,
ograłeś mnie serdecznem słowem, zgrałeś
na mnie całą garścią dobrych życzeń i
dobrych wróżb, orzeźwiłeś mnie, rozbudziłeś
zapewne dyrektorującego, zelektryzowałeś,
pokrzepiłeś i oto żyję i piszę. Życzeniami
twemi i wróżbami podsycisz stygnące życia
czynniki, wszelkim wyższym i niższym magnesem
rzucisz na pastwę jakąś obietnicę lub nadzieję,

– zaczęwszy od najszlachetniejszych pragnień serca i umysłu a skończywszy na rozkosznem potrzebowaniu mego żołądka wzmianka o jedzeniu. Za wszystkie te specyały jestem Ci wdzięcznym całem sercem, całym mózgiem i całym żołądkiem. Cieszę się tem wszystkiem i wchłaniam mniej więcej wszystkie pocieszam. Dziękuję Ci moją drogą i ścisłam serdecznie. Dziękuję Ci przedewszystkiem za Twoje życzenia! Obyś spełniły! – Radbym i ja Ci życzył – i nie byłbym wskazać czego Ci życzyć, to wiem czego pragnie. Niechże się spełni wszystko czego pragnie dla siebie i Tych wszystkich których kocham! Przedewszystkiem zdrowia życzę, powodzenia i swobody umysłu – w tem wszystko.

Może ten rok ten 1888 ziści nam wiejdro!
Dobrą mam otuchę. Podoba mi się kształt
jego cyfer, ten szereg trzech ósemek. Zdaje
mi się one mówić, że ten rok obietnic – bo
wyglądają jak trzy smakowite precelki, które
zsunęły się z preclarskiego drążka, – ten
drążkiem jest jedynka na początku cyfr.
Stary Saturn nie przysłał dziś do nas ani
z siepem ani z siekierką – ale z preclami:
niechże ten wielki Preclarz niebieski choć jednego
nam precla zostawi! –

Odemnie, mojej żony, moich synów wszystkim
Państwu najserdeczniejsze ukłony, pozdrowienia, życzenia
serdeczne. Odemnie Panom rece uczuj.

Całuję Cię najserdeczniej. Jeszcze
raz Cię całuję. I jeszcze raz.

Twój Wiesz

Kraków d. 27 Stycz. 1888.

98

75

Kochany Sewerze!

Drogi Sewerze, wyznam Ci szczerze na tym papierze, że mnie złość bierze, fiuka talerze, biję w moździerze, - gdzie złość leży, na mej kwaterze wnetrze uderzę - niechaj Bóg strzeże! A złość ciągle bierze we mnie wtej mierze, iż niewiem szczerze nic o Twej cerze, o zdrowiu - gdzie-że! I chociaż wierzę w Twą myjarń szczerze, drogi Sewerze, to nietoperze zwątpień umierzę, kiedy Cię zbierze chęć na papierze do mnie wtej mierze słać wieści swieże w miłej ofierze - boś mi Sewerze dziś jak w Algierze lub na Maderze.

28/12

Rymów chimerze jakby cholerze w jakim kuryerze
uległem szerze. Ku Tobie biorę, nie jako
zwierzę, lecz jak rycerze co na ogierze
pobratym w pierze, strojni w pancerze
wzniosą koncerze – i grożą że... że....
... że jiż tam nieuciem jak się
zemszczę mój Sewerze jeśli się będziesz
zanurkeć w milczenia wieżę. A teraz
dalsze rymy niech czart bierze i pisz prozą.

My dość zdrowi, tak tam, tak tam,
pomaluśku. Tadzio jeszcze bawi w Krakowie, ale
w końcu przyjedzie do swej panny do Warszawy.
Jasiowie wybrali się wczoraj tu zmedykować
aby być na ślubie pani Szczerbińskiej, który
ma odbyć się 4° lutego, poczem obrócą państwo
Antoniowie Ossowscy jedną do Przemyśla, gdzie
niezwłocznie rodzice panna młodego – a za parę tygodni

wyjazdu do kopalń nafty w stóp Andów w republice Argentyńskiej – miłemu podróż! – Dn. 2go lutego odbędzie się tu ślub p. Kazimierza Zalewskiego, który tu wraz z narzeczoną, panną Olszewską przyjedzie w tych dniach z Warszawy.

Adam przed tygodniem wrócił z Poznania, dokąd – jak Ci pewnie wiadomo z Reformy – jeździł z powodu śmiertelnej choroby pani Kazanowskiej, swej teściowej. Powrócił po pogrzebie – dość zmęczony i znękany, ale jeszcze stosunkowo przy niezłem zdrowiu i krzepki. Co gorsza, to że znowu nas opuszcza, bo i jego bowiem jest chory na wątrobę nerwową i ma mimo tego jakiś uporczywy katar oponowej czy coś podobnego, i dla ratowania zdrowia jakoteż i dla tego, aby Teresa nie siedziała wogóle sama z tym domu, wyjeżdża do Włoch – i prosił Adama aby mu towarzyszył.

Wyjeżdżę więc Adam jutro a najdalej pojutrze
abym się spotkać z Teściem w Oderbergu, potem
udadzę się obaj do Wrocławia, zapewne do Wiednia -
i zabawię tam co najmniej do Świąt. Bardzo
mi go tu będzie brakować!

Pani Mickiewicz wielkie ma zmartwienie:
umarła w Medyce jej siostra, która miała wkrótce
iść za mąż, umarła na tyfus a narzeczony Fabre
umierający. - Mickiewicz ocknął się od razu dowiedziawszy
się o śmierci, ale najmniej o chorobie cierpiącej, potem
że już niema nadziei a wreszcie o zgonie - ale bardzo
musiała cierpieć, bo natychmiast telegrafowała
i chciała jechać z Paryża, niepokojąc się także o zdrowie
matki, która ma wątłe zdrowie a dzieci bardzo kocha.

O czem w Krakowie mówią? O wyniku wojny,
o projektach pomnika Mickiewicza, o ostatnim karnawale, o
wierszu Adama o Szwajcarii z r. 1863 w Reformie, o świeżych dwóch numerach
„Świata" Sarneckiego, wreszcie o „Sylwetkach krakowskich"
Mion'a - których dalszy ciąg wkrótce mamy mieć. -

Pani Twej rękę obie matki po dwakroć, po
trzykroć. Moja żona Obojgu Państwom zasyła najserdeczniejsze
pozdrowienia a Tadzio równie gorące uściski.

Ściskam Cię serdecznie kochany Seweryn i Twoją
przyjaźni Ci polecam. Ściskam Cię raz jeszcze!

Twój Mieciu

2. 99 19/10 88.
77

Pan ci do mnie odwrócił w takiej kwestyi."
Później zapytał mnie, czy jabym nie
nie miał przeciw temu aby wiadomość o tej
odbitce była zamieszczona poniżej ogłoszenia
prenumeraty. Na to mu odrzekłem: „Wiem
pan dobrze że decyzya w tej mierze nie
odemnie zależy i że ci o tej sprawy
nigdy nie mięszam. Z mej strony na
to tylko niemógłbym się zgodzić aby
ogłoszenie było przed tytułem dziennika,
jeśli po tytule, to nie mieniam przeciw
temu." Później zapytał mnie czy ja
zezwalam na to aby odbitka była
sprzedawana w Administracyi. Na to ja:
„Wiem pan dobrze że ci w tej sprawy
nigdy nie wtrącam – i żadnych zezwoleń ani

19/10 88

zakazów nie mam prawa wydawać i nigdy nie wydałem. Proszę mnie o to nie pytać."

Co do twojej wojny z Paprockim, muszę Ci zrobić uwagę, że wczoraj mój bystrzyński w Warszawie w Kurierze Codziennym mówił mi Paprocki, że ci gwałtem domagał od niego aby w I tomie twoich nowel wydrukował „Siedzą przed chatą", lecz że on ci temu jeszcze opiera. Namawiałem go aby uczynił zadość Twej woli. Jeżeli tedy sam ci tego domagałeś od niego, to mu dałeś prawo wydrukowania — a sam już, jeżeli się nie mylę, nie miałeś prawa zrobienia równocześnie drugiego wydania. Mógłby Ci tedy, jak sądzę, wytoczyć proces — i wygrałby zapewne. Sąd polubowny, jak mi się zdaje, rozstrzygnąłby także na jego korzyść. Jeżeli zmedrukował z „Kurjera" a nie z „Reformy" — to zapewne dlatego, że ci nie zastrzegł w tej mierze i nie posłał mu

odcinków z „Reformy" – bo rzecz jasna, żeby mu to było objęcie z jakiego dziennika zrobi przedruk a wolałby zrobić przedruk z wydania, które autor za poprawione poczytuje. Co zaś tyczy owych 200 błędów druku, o których pisze – to chyba nie ma już na to rady. Mógłby chyba żądać, aby dołączył do wydania Spis błędów druku – ale nie wiem czyby to się komu na co przydało. Autorowi – nie, bo czytelnicy i recenzenci nie poprawiali by przed czytaniem książki tak licznych błędów. Recenzenci pisaliby o tej książce, zrobiliby uwagę, że wydanie jest haniebne i mrowi się od błędów druku – toby źle wpłynęło na rozkup książki i zaszkodziłoby interesom wydawcy, ten zaś poniósłby stratę, straciłby

takie chęć do wydawania dalszych tomów.
Stąd wynikłaby może strata dla autora.
Nie rozumiem zatem co ta wojna z Turym
wydawcą osiągnąć zamierzał. Pojmuję
bardzo dobrze, że jesteś z niego niezadowolony
i zgnieciony srodze, że wydanie nie będzie
tak poprawne, jakby życzyć należało. Ale
na to już teraz chyba niema rady. Nawet
rozesłanie krytykom poprawionej odbitki
(i czy ona poprawiona, to jeszcze kwestya,
bo nieświadomo kto robił korektę? :) i to
nie przyniesie korzyści – bo skoro krytycy
zdyskredytują wydawnictwo Dzwonkiego, a
ten na tem straci, to odbije mu się na nakładzie
dalszych tomów. – Może mylnie rzeczy widzę,
ale czuję się obowiązkiem zwrócić Ci uwagę
na następstwa prawdopodobne tej wojny.
Możeby lepiej zawrzeć pokój zawrzeć, choć
ze stratą. –

Ściskam Cię i ściskam Cię z całego
serca – a Twemu sercu się polecam

Twój Miecio

Kraków dn. 21 Listop. 1888.

79

103

Kochany, Drogi Sewerze!

Józ. Wolff na którego się żalisz, nem zdaniem ma słuszność. O ile wnoszę z dwóch numerów „Tygodnika ilustrowanego“ wcale było „Magdusi“ d. „kurjera Codziennego“ i lepiej, że ukaże się w piśmie tygodniowem, ilustrowanem, którego numera nie idą na marne jak numera Kurjerów, ale starannie zbierane, oprawiane, rozpowszechniane przez prenumeratorów, czytane, rozpożyczane, odczytywane i po roku i po kilku i kilkunastu latach. Lepiej

28/11/12

Tak i dla Magdusi i dla Stasy jej ojca. Córka Twoja kochany Sewerze, bardo mi się podoba – przynajmniej jej początek w dwóch numerach. – Cóż za strata pomoim materyałom, że zamiast w Kurjerze, druknie „Magdusię" w Tygodniku? chyba żadnej, bo jeśli zamienaleś dać inną pałkę nowelę do Tygodnika – to mogłeś teraz ją inną dać do Kurjera. Nie rozedrź więc i nie wysyłaj na ludzi bez powodu.

Dziękuję Ci za ofiarowanie Reformie „Magdusi" do przedruku za 80 złr.

przyjmuję propozycyę z wdzięcznością. Wolałbym wprawdzie drukować pełni Twój utwór nowy a nie przedrukowywać; wolałbym także, aby w innem pełnem piśmie a nie w Tyg. ilust. pojawiła się „Magdusia" — bo to pismo nabyte w Galicyi rozpowszechnione, więc przedruk z Tyg. ilustrowanego mniej iż Reformie uśmiecha się przedruk z innego pisma — no, ale cóż robić, szkoda by było „Magdusi" — przyjmuję więc propozycyę z wdzięcznością. Druku oczywiście nie zaczną, dopóki całej powieści nie będę miał w ręku. Jeśli, jak pisze, nowela ma około 1200 wierszy, to będzie będzie skończy się Tygodnik do Nowego Roku.

P.S. Cały wstępek „Nowin" i to szczególniej ogród cudownie kwitnący — to arcydzieło. Ma prawdziwie Twój humor. To wszystko ma prawdziwie, ukochanego Twojego wdzięku. Wybacz się całemu publicznemu zachwytowi.

U nas tu w Krakowie wszystko dobrze.
Ale nasza matka nasz nie może patrzeć i
ojciec nie może patrzeć na nikt rosnąć
– rosnąć. Natomiast z miesiąc czas jakiś
miałem niezgorsze czucie – bo wnuczek
mój, Michaś, miał szkarlatynę potem
erysipelas. Niebezpieczeństwo jednak już
szczęśliwie minęło. Siostra moja tam
pojechała. – Adam zdrów, do tornania teraz
nie jedzie; niebezpieczeństwo groźne jego Teściów
zażegnane na jakiś czas, chociaż o wyzdrowieniu
nie ma mowy. –
Pani Twojej rzeć z uszanowaniem
całuję po stokroć – a Ciebie po stokroć
uściskam najserdeczniej Twój Mieć

P.S. Romanskiemu jest „Hamlet“. „Hrabia“ jej, trzeba na wystawę krakowską, jeżeliście się tam bardzo podobał. – Pamiętnik jego „Unicitas“ wielkie wywarł wrażenie. To prawdziwy poemat.

Kraków dn. 7 Grudnia 1888.

81

Kochany, drogi Sewerze!

Dostałam Ci wedle żądania 80 guldenów za „Magdusię". Korektę bede z Twego pozwolenia i niektóre nazwiska poprawiam: n.p. Brzeław na „Brzejowę", Franczykowski albo Jaworski na „Maciejowski" i t.p. Jak Ci się to podoba? he? Wprócz jednak zasięgnę rady Pani Twojej, której chciej obie ręce po kolei ucałować z wyrazem najwyższego szacunku i szczerej wdzięczności.

J.

88 21/X

Cieszę się ... cieszymy się wszyscy serdecznie
spodziewanym przyjazdem Państwa
na święta.

Adam przechał do Poznania - ale
jest nadzieja że na święta wróci. Wtedy
mi się że Teraz dość wiele pisze. Jak
się Państwu podobały Jego poezye
w numerze „Reformy" z 29 Listopada?
Prześliczne! — ma Talent wielki wielki.

Wczorajszy wieczór spędziłem
z Żoną u Biechowskich. Byli Tam

./.

p Domker — — ale to nie on mi
opowiadał o Twojej swadzie oratorskiej
na jarmarku w Wielopolu i o tem
tak komicznem kupnie młodej jałówki.
Cały Kraków opowiada o tem a
rzesza młodych nowelistów próbuje
się swoich sił i talentu, biorąc za tło
nowelek to zdarzenie. Rzecz zresztą
przykro mi jej twoje prace — ale
odrzucisz. Co z resztą nowella zrobić
niestety jeszcze — jutro mają mi przynieść
/.

Tamte pięć odrzuciłem dla dwóch przyczyn. Najpierw dlatego, że styl i tok opowiadania wcbyły dość wcniosło, jak tego obranego tematu wymaga. Powtóre zaś dlatego, że nazwiska osób i miejscowości były prawdziwe. Ten ostatni zarzut obrony autorów. Wypisali do mnie list zbiorowy, dziwiąc mi się, że „obrazki malowane wcdług mnie mieć realną podstawę, że to jest najnowszy szyk." Wytłomacz sobie! odmalowali Cię tak, że i Leon lepiej by nie potrafił! Cóż Ty o tem mówisz? Wszak prawda że dobre zrobiłem odmalowanie te ich nowelki?... Ale ja to bajduzę a Ty już zlewasz. Fe, to niegrzecznie. No kiedy zlewasz, to dobranoc Ci — już drugą po północy.

Ściskam Cię serdecznie

Twój

Maciej

Klepacz dn. 28 Stycznia 1889.

83

114

Kochany mój Severze!

Posyłam Ci wedle żądania 120 złkeńskich, choć mnie bardzo nie w pore spotyka ten wydatek.

Posyłam Ci te 120 złr. na rachunek — do wypróżnienia gdy napiszesz nowelle, którą bedziesz mógł ofiarować „Reformie" za honorarjum po 4 centy od wiersza druku — gdyż wyższego honorarjum „Reforma" za utwory powieściowe płacić nie może. Z tego powodu „Pamiętnik Maminki" w feletonie narazie się nie pojawi, - oceniłeś go bowiem niezwłocznie znacznie wyżej, a teraz, gdy pod wpływem okoliczności cenę zniżasz, ja Ci wszystkiego nie chcę i „Pamiętnika" drukować nie będę. Nie czytałem

28 I 82

go dotąd z braku czasu, ale nie wątpię, że cenię go raczej za nisko, niż za wysoko — i nie widzę powodu, dlaczegobym go nie mógł sprzedać innemu jakiemu pismu po cenie dwakroć wyższej. Uczyń to, bardzo Cię proszę. — Radbym bardzo go przeczytać i dlatego pozwolę sobie zatrzymać go jeszcze dni parę, powiem Ci wcześniej. —

Utwory Twoje są mi zawsze gorąco pożądane — czytelnikom „Reformy" pewnie także — ale proszę Cię jednak, bądź łaskaw przysłać mi na przyszłość, także tylko prace Twoje, za które gotów jestem przysłać honorarjum z dołu i po cztery centy od wiersza druku, tak jak wtrzy inni autorowie, których utwory „Reforma" drukuje. Wiem, że są między nimi tacy, których krytyka wysoko stawia a publiczność poszukuje, — za przedruki płacę zwykle tylko po 3 lub 3½ centa, wyjątkowo

po 4 ch jeśli utwór nie zbyt długi. — Bezwarunkowo nie zrzekam się zgody wobec żadnego autora, prawa przyjęcia lub odrzucenia nadesłanego utworu, termin zaś ostateczny druku, może być oznaczony umową. Nie potrzebuję Ci mówić, że przedruki z pism narbyt w Galicyi rozpowszechnionych - np. „Kłosy", „Tyg. ilustrowany", „Kurjer Warszawski" itp., mniej mi są pożądane od innych. —

Pragnę wyprawić przesyłkę koniecznie Dzisiejszą pocztą - dlatego list krótszy mi wypada.

U nas nic nowego. Wszyscy zdrowi a i ja w tych dniach mam się lepiej. Was kochani Państwo ciągle wszyscy wspominamy. Kiedy znowu ujrzymy Was w Krakowie?

Kończę polecając się Twojej przyjaźni i ściskam Cię z całego serca

Twój Miecz

Pani Twej ręce ucałuj.

Klepary dn. 27 Kwietnia 1890.

132

85

Kochany, kochany Severze!

Wczoraj pożegnaliśmy Twoją Damę i Pannę Wieniawskiego – odjeżdżające do Draciejowej.

Wczoraj przedstawiano w teatrze premierę Wincentego Juliana Wdowiewskiego „Bezinowe próby." My obaj nie byliśmy na przedstawieniu ale byli Jaśkowie i nie są wcale zachwyceni. Utrzymują że sztuka nudna, akcya nienaturalna, charaktery nieprawdopodobne. Ale autora po 2ch akcie, najlepszym, wywoływano. Jaś utrzymuje, że publiczność nie miała zamiaru wyrazić tem uznania, ale tylko była ciekawa jak autor wygląda. Ale Jasia

radko kiedy co radzisz. Czekam co inni o tym powiedzą.

Wczoraj był u mnie w powrocie z wycieczki dr Włok Julian Tuwim, autor znanych Ci nowel humorystycznych, które chwalisz. Mówiliśmy o Tobie i Twych ostatnich ludzkich nowelach, którymi on jest zachwycony.

Wczoraj zacząłem drukować nowelę Dygasińskiego „Zbrodnię." Jest to rzecz bardzo grubo nakreślona realistycznemi rysunkami - ale mam wrażenie niepospolita w swoim rodzaju. Są tam urywy pyszne. Napisz jak Ci się podoba.

Wczoraj, przedwczoraj, przedprzedwczoraj

Topniak mi serce z wdzięczności i
zradości i fakt samo topnieć będzie jutro,
pojutrze, popojutrze i t. d. — ale tam
wspomnę o Twej obietnicy powrócenia
„dostojeństwa" wprost umówiony. — Zależy
mi jednak wiele na Tem, abym mógł
wrócić na pewno, (ale na pewno co się
zowie) kiedy będzie Tarkow przysłać mi
tę nowelkę wprzerobieniu. (Czy i Tytus
dam inny?:) Mój drogi! Dowieź mi, ale
tak abym mógł nato liczyć napewno
kiedy ją otrzymam! Nowelka jest już
moją skutkiem dawniejszych rachunków —
ale za powrócenie skromnie mówiąc mi
przydał jakiś rachunek. Oczekuję nowelki
i rachunku — z gorączkową niecierpliwością.

Mój Drogi – nie każ mi długo czekać!
a przynajmniej daj mi rychłą wiadomość, kiedy
wreszcie spotkamy się znowu – ale naprawdę.

Wczoraj postanowiłem jadę przekazać
Zakopanego w Wiedniu, i zastać Tam
mieszkanie na lato dla swojej żony i
dzieci.

Wczoraj panna Halka miała
się wcale lepiej.

Wczoraj i dziś i jutro polecam
się waszej Pamięci i Waszej przyjaźni
i sercu Pięć najserdeczniej!

Twój Miecz

Klepary d. 5 Maja 1890.

87

134

Kochany, Drogi Sewerze!

Jestem w rozpaczy. Jęza się wzdy
na mej tyrinie. Tracę wiarę w pomoc
niezmiertelnych Bogów i w skuteczność
ofiar składanych mieszkańcom Olimpu.
„Zewsie gromowładny! Apollinie
zatrutemi miotający strzały! I Ty
Hekate i Ty Morpeuna x x x" tak
ich błagałem — „słuchajcie o wielcy
Orjonie wielkiego Sewera, aby wedle
obietnicy swej przerobił do Słońca" a

96-575

ja za to gotów jestem uciemiężać was
jakiem uciemnem dla was widowiskiem,
gotów jestem nabawić się n.p. gwoli
waszej zabawie tyfusu, cholery, żółtej
febry, zapalenia płuc, co wam się
podoba ..." — I oto wysłuchali
mnie Bogowie najłaskawsi: Ja się
zostałem ofiarą złośliwego zapalenia
płuc, a Panowie mogą wrócić mi
życie moje zdrowie za pomocą banków
wymówień i t. p. — Spełniłem ofiarę
Bogom i oczekuję naprzód. Wszakże
myślałem o wstawie czworograniastego
kanarka — t. j. żółtego listu Wego.

Donoszą mi, żeśmy się przebiegli
do Boża i że mi Ty nowelę
przesłał. Otrzymałem list wraz
z wstawką kilku zmian — ale
nowelki nie otrzymałem.

Zacząłem tracić wiarę w Bożą
nieśmiertelność. Wszystko się
na mej tyrnie. Jestem w rozpaczy.

Zanim przejdę do zabawnego
chcę się zemścić w przyszłości za te
Lemmy — postanowiłem jeszcze
czekać i jeszcze mieć nadzieję.
Daj mi znać, czy wysłałeś nowelę?
czy wyjdzie? kiedy wyjdzie? abym
stosownie do tego mógł zarządzić

feletonem, na ostatnią chwilę tymczasem się nie mogę i materyał na czas Wiosny mieć w pogotowiu.

Notatka w tym zeszycie, który w ślimie Dorin przysłałeś — niczego dowiedzieć mi się nie dowiała, jak zamierzasz nowelę t. j. w jaki sposób i czem zastąpić owę magnetyczno-hypnotyczną cudowność, którą obiecałeś usunąć z noweli. — Bardzo z wielkiem wyrzuceniem i ciekawością. Ufam — już nie Dorin mieniącemu ale Dobré, Dobré, Dobré. —

Panien Dorin nie całuję jak zwykle najprzód — Dobré serdeczne. —

Twój Maciej

PS. Do nowego mabrio. - Panna Kalka moja stroskana. - Jasinie dziś wyjechali do Medyki.

Klepacz 2 Sierp. 1890.

138

89

Kochany Sewerze!

Dostałam C. list pani Emmy Kotarbińskiej, przysłany na moje imię. A oto co pisze do mnie:

„Pozwalam sobie przesłać list
„do p. Sewera na imię Pana i
„poszeram go tej prośby o dalsze oddanie
„go adresatowi, bo nie znam dokładnego
„adresu a nie wiem czy bez wymienienia
„stacji pocztowej, zaszedł by do Braciejowej.

ob. 8/2 90

„Obaj zaś pp. Maciejowscy robią takie
„wrażenie, że jak się ich raz pozna,
„chciałoby się nabrać prawa do takiej
„ich pamięci."

Tyle rad obu Ciotu pani Lucyny.
Z uwagą jej powzięta najzupełniej się
zgadzam, ale tego nie napiszę.

Tu nic nowego – upał straszny.
Adam pojechał już do Oleron czy
raczej na Oleron.

Od Tadzia mamy ciągle
pomyślne wiadomości z Ostendy.

Śliczniutka Hania z każdym dniem
różnie przyjmie i moralnie.

Jasiowie z dziećmi w zakopanem
zdrowi i w dobrym humorze.

Krzysztofka wróci do Krakowa
ai na jesień.

Panna Halka pisała mi tka
rany z Brzozowa, nie zdaje się
jednak być zbyt zdrowa.

Portret mój portretuje z wolna
Nacharatyka obchodzi się z nim
śmiesznie.

Do powrotu Tadzia do Krakowa

wyruszymy i my obyć staremy
na świecie prowincie - gdzieś do
Buenos Ayres, do Singapore,
Nowej Kaledonii lub co podobnego.

Zanim się to stanie
uczuj obie rączki Twojej Pani
uściskaj rączkę panny ~~Idzi~~ Jadwigi
najmyślniejszej.

Ciebie ściskam serdecznie!

Twój
Mieczysław

Klepara d. 10 Styc. 1891.

91

142

Kochany, drogi Sewerze!

Mówisz?... Ach, biedne te snopy – wyobrażam sobie jak im jest pod cepami! Tak jak mnie teraz pod cepem który mi kości łamie – zwie się on: reumatyzm. Snopy jednak mogą się choć tem pocieszać że będzie z nich ziarno – a ze mnie reumatyzm nie wymłóci ani jednej myśli, któraby do literackiego dostała się spichlerza. Coraz mi ciężej, nawet sypiać po nocach nie mogę. Jednem się jeszcze tylko pocieszać mogę, – tem „że mi nie jest gorzej niż mi jest." Ale źle mi, źle, oj źle. –

Wyżaliłem się – teraz pisz o czem miałem donieść. – Oto najprzód: Kurjer Warszawski nie

10/91

zamieścił Twej nowelki w noworocznym numerze ani w świątecznym.

Dalej, taka wiadomość: – Komitet wydawniczy jubileuszowego Albumu Brzeskowej, kiwa się, gorszy i desperuje że ze wszystkich literatów polskich tylko jeden Bunsen nie nadesłał nic na uczczenie znakomitej autorki – a Tym jednym jest (a ileż wdzięku pośród zdziwienia, zgorszenia i desperacyi :) Tym jednym i jedynym jest Ktoś, kogo zaliczano w poczet poetów i wielbicieli pani Elizy ... pocóż mam się bawić w enigmaty? jest nim – Lewer!!! Utrzymują, że brak jego nazwiska w tym Albumie, wyrwie przykre wrażenie na całą czytającą publiczność – a bolesnym będzie

do pani Elizy. – Dwukrotnie udawano się dobiche i pronto. Nie odpowiedziałeś i nie powtórzę nic. Rękopisy nadesłane już wkrótce pójdą pod prasę i czas już ostatni, najostatniejszy, aby co przesłać. Dziś! to samej rzeczy nieobecność Dnia o tym zbiorowym koncie bardzo smutne sprawi wrażenie i nie brakuje faktów, który opłacenie za Almanach gotowi i ostatnie jakie przynosi powody. Koniec wiedząc o tem, że tak blisko bzy nas stoimy, nadaj się teraz do mnie z prośbą abym się nakłonił do przesłania jakiego listka do wieńca. Nie idzie tu o rzecz wielką, o rzecz drobną – idzie o kilkanaście, kilkadziesiąt, do stu wiersy najwyżej – i nie

o utwór jaki adresowany do Orzeszkowej lub jakiejkolwiek
związek mający z jej jubileuszem - ale o
cokolwiek bądź, szkic, aforyzm, ustęp jakiej
nowelli, epizod z życia, wspomnienie itp. -
byle nur była Twoją oryginalną i własnoręcznie
napisaną i podpisaną przez Ciebie - jeżeli
podobne zamierzasz utwory któreś autografować
a przynajmniej autografować podpis. - Adres
komitetu jeżeli mi się zamarzł, nie Ci go
nie przyślam - ale wiem że można przesłać na
ręce Leopolda Méyet - Nowy Świat. 28. albo pani
Waleryi Marrené - M. Krzyżowe. 2.
Jeżeli zaś chcesz, to przyślij na moje ręce - a
zrobisz mi tem przyjemność, iż się będę mógł
pochwalić że miałem się czymkolwiek od Ciebie.

Kochę. Panna Helena zanosi Obrazy Pańskie wkrótce
i pozdrowienia przyjazne z prawej strony, moja żona z lewej
a ja ze środka. Raczki Pani całuję.

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój Mieczu

Jak Ci się podobają kwiatki w celofanie? Mamusia jak oryginalny
ostrożny miała charakter?

Klepara d. 2 Listop. 1891.

154 93

Kochany Severze!

Otrzymawszy list zaadressowany po niemiecku, byłem zmieszany, że to pismo do Cichej redakcyi czasopisma „Die Blume" — zawiodłem się srodze, bo to pismo ja. - Co to „ja"? - zapytałem mnie jak w „Horsztyńskim" Sperka pyta Rombowicza. Obaczę na podpis - a zmieszałem się „że ja to ja."

A teraz .... wiadomość ranki Twojej Pani.

.....

..... Czemuż list mój czytasz dalej, zamiast uczynić o co Cię proszę? Wiadomość ranki Twojej Pani.

Wiadomość ranki Twojej Pani i podniecenie, że gotowa była zabrać się do przepisywania 22-go feletonu

16/11/5

„Niepodległej Rzeczypospolitej", gwoli przedrukowania tej pysznej nowelli w „Reformie". - Oto już udało mi się wydostać numer „Kurjera Codziennego" z owym brakującym mi dotąd feletonem 22 [illegible] - a Pani Twoja Hrdlicz się nie bedzie.

Ale teraz, przy zamyciu przedruku tej nowelli w „Reformie", mam do Ciebie jeszcze prośbę, abyś powrócił na pewną zmianę. Idzie o jeden wyraz, o piąty wyraz z początku nowelli, który potem jeszcze jeden raz jeden się powtarza. Idzie mi o nazwę miasta, w którym się to dzieje. Nazwałem ja „Niżankowice" — a na mieniejsze „Niżankowice leżą w sąsiedztwie Medyki" a wydawca ów przypomina pana Wiktora. - Oto prosiłbym powrót na zmianę tej nazwy.

Dopomuję .... „Wyżankowice" albo „Żżankowice" albo „Gżżankowice" albo „Mżżankowice" — w „Słowniku miejscowości" niema żadnej z tych nazw. Wybieraj, albo podaj mi inną nazwę.

Za nowego wcielenia... ach prawda! jedna waina bardo a mydła nastała zmiana. Dobrana wynalazku, mnie najbardziej. Wskazuje jej termometry: Reaumur, Celsius i Farenheit — nastała zima! brrrrrr.! — Zdrowotan z mieście nie świetny, influenca grasuje. Boże! Tadzionć majątnie ku niej a i moja żona zaczyna kichać ku Chanukce raz, raz po raz. Dwoje dług dobrze ni już pochorował. —

Żrenta nic nowego. „Hrabina" już
przyszła. - Od Adama żadnej nie
mamy wiadomości. - Kotarski zainfluencowany,
Konopiński także, ale jeszcze się trzyma na
nogach. - Ja przez cztery dni niedomagałem
na moje zwykłe cierpienie, dziś mi lepiej.

Uczepiłem się ze pisarz „Nafty" -
- Tylko mi już przy świecy, aby nie
eksplodowała - i nie przebierał miary
w pisaniu, chyba że serce dry i wątrobę
mamy, gdy radzę przez jednym ciągiem.
Nie tępić mamy zdrowie obaj i staniejemy.
Aż zaroku biorę gdym się wczoraj dowiedział
że jeden znanych znajomych, 66 letni
wdowiec, zakochał się jak młody chłopczyna i
pobiegł oświadczyć się młodziutkiej wdówce do
ostatka. Zgadnij kto. Utrzymuje on, że nie
niebrzydka żona przydała na ostatek wdowieństwa
animuszu. - Zgadnij kto to. - Szczęśliwi ci, co do
lat późnych zachowali młodość ducha i ciała.

Zaliczam się najserdeczniej Twój
Mieczu

Kufaka mnie o adres pewny chemika! Bo go mieć!
Dworzec Wil. Garnizonska 9. 24. - II-e piętro.

Kleparz d. 13 Listop. 1891.

159 95

Kochany Seweryn!

1.) Chory jestem na zwykłą atonię kiszek, do której przyłączyły się tym razem silne febryczne dreszcze. Zdrowia mi wyleczy. – Moja żona kilka razy zapadała na ból gardła. – W domu dwoje dzieci było chorych na influencę a Jan Kubicius cały czas będzie musiał mieszkać warsztat i izbę.

2.) Obydwie Tadziowe byli chorzy na influencę i jeszcze nie całkiem przyszli do siebie.

3.) Panna Hulka jest chorą i doktor kazał jej kilkanaście pacierzy czas jakiś w łóżku. Nie chce go słuchać. Wstaje, ale jeszcze nie wyleczy.

4.) Pani Abramowiczowa po przebyciu zapalenia płuc, znowu zachorowała a teraz przyszedł syn i najmłodsza córka, obydwoje chorzy na influencę.

5.) Z miejsca takie wiadomości: Mój syn

chory na influenzę, mój wnuczek Michaś
zmiękł dyfterytu a jeszcze nie zdrowia,
drugi mój wnuczek z powodu złej mamki
w bardzo niepomyślnym stanie zdrowia. Panna
Józefa Abramowicz chora, pani Adamowska chora
bardzo, troje dzieci w domu chorych.
6.) Posłuszeństwo oddalonej chorzyce, posłuszeństwo
zecerów chorych a drukarnia ledwie zdoła
wydać dziennik.
7.) Żartujesz sobie ze mnie, przypisując mi
jakąś zasługę w podaniu Ci pomysłu do
„Niezwyciężonej twierdzy." Opowiedziałem
Ci tylko fakt a Ty utworzyłeś doskonałą
fabułę i wyborną najeźdźcy nowelę, którą
jak ci zazdroszczę, bardzo ci podobną
naszym czytelnikom.
8.) Uczyniłeś mnie bardzo, że Ci się
podobał mój artykuł o Słowackim. Jestem
Ci wdzięczny za tę wiadomość i za to że go
zmieniłeś — bo jeśli myślałem że go nie

nie czytał, tego biorę Ci opisałem - wdowa
i przeradowano, to nikt go nie czytał. Mam Ferra
to umocnie, że to wertowanie dni morskie
za datami i czytaniu i pisaniu Jego artykułu
byłe dokonane wyłącznie dla Ciebie i rad
jestem bardzo, żeś go nie znał niepoczytany
i że Ci się podobał.

G., w owym wdowcu 66 letnim, o którym mówisz
że się dużo żeni, - mylnie domyślasz się
poczciwego Bogdanicego. Nie tylko on o lat
dziesięć może starszy, ale w ogóle to do niego
niepodobne. Krzywdę mu zrobiłeś. Za tę krzywdę
teraz odpokutujesz. Oto, jeżeli ciekawy jesteś
nazwiska tego wdowca, to Ci powiem że jego
imię i nazwisko razem liczą 15 liter następujących:

A.D.D. E. E. E. F. G. I. L. N. N. R. W. Y.

A teraz jeżeli chcesz, to potrzej ćwiartkę papieru
na 15 równych kwadracików, na każdym napisz jedną
z powyższych liter i przestawiaj piąty, póki nie
utworzy Ci się imię i nazwisko owego kandydata
do tronu matrymonialnego. - Jeżeli Ci się utworzą
litery: ALFRED IN WENEDYG, to rzucaj dalej, bo
nie odgadłeś jeszcze. -

Pani Twej ręce całuję. Całuję Cię serdecznie

Twój Marek

12/11/91

Klepsze dn. 17 Listopada 1891.

97.

161

Kochany, Drogi Seweryn!

Posyłam Ci wedle życzenia na rachunek „Niespodziewanej wielkości" 50 papierków, 20 papierków otrzymałem już pośrednio na Twój mandat do rąk pana Halki. – Przebacz że pieniędzy dziś dopiero wysyłam. Nie mogłem pierwej, bo „blatów" nie wiele mam obecnie w domu a byłem przygotowany na kilka większych nieuchronnych wydatków i wypłat dawno należnych, z których, jak teraz widzę, odstąpiłem bodajem aż zbyt nie spiesznie, – tem lepiej; może pod pewne gardła gwałtownie stukać nie będę, a po pieniądze ja sam do nich się zgłoszę. – Niespodziewane wydatki gnębiły każdy budżet, mały czy duży – a na te żądanie nie mogłem być przygotowany, skoro jak sobie pewnie przypominasz, kilkakrotny stanął już między nami układ, że honoraria płatne są z dołu.

16/11 97

Oprócz tego influenca, czy jakiś inny djabeł, tak mnie znów zwalił, iżem ledwo dyszał. Miewałem blisko do 40 stopni gorączki i jak się zdaje zabierałem się na tyfus brzuszny. Teraz już to minęło, wstałem już i zjadłem skrzydełko kapłona z kompocikiem z jabłek, wypiłem kieliszek wina i ubrałem się w nowy garnitur zimowy, uszyty przez p. Cyprjana Kamińskiewicza za dziesięć papierków z pleca angielskiego, kupionego przez moję żonę za dwanaście papierków (– powiadam Ci: ósmy cud świata! –). Wychodzić zdrów nie będę mógł może jeszcze z tydzień.

A wczystkiś mówił w domu i w redakcji, żeby razem pomyślniejsze mogę Ci przesłać wiadomości. Wczoraj zwolna przyszedłszy do zdrowia. Nie dziwa mnie jednak wiadomości z Medyki: mój przewrotny i przewrotny mego przewrotnego, obaj nie będą zdrowi

mnie i ciągle zapadasz mi najmniejszej spontaniczności. Ty niemasz wyobrażenia ile to Cię ma zgryzoty i trosk zdrowiu, chwilę dorosłymi i z wnukami.

..... W Ty chwili pisząc ten list, otrzymałem Twoją kartkę z 18ego bm. – I Ty mnie zgryzłeś! Dziwię, że pracujesz tak wściekle, że Ci oczy bolą i głowa. Jak można! Biedy sobie nowej napytasz i potem wcale mi będziesz mógł pisać przez dłuższy czas. Ale jakaś to biedа z temi dziećmi...

Twoja „Unverhoffte Grösse" czyli „Célébrité inattendue" czy „Grandezza inesperata" – piękna nowella, pełna humoru! Wszystko p. Wiktor, ale wszystkie figury, które wprowadza rodzaju wyborna i konsekwentnie utrzymana w każdem słowie: Winia i Ty matka, wzruszony i tym i stary sługa, aptekarz, doktor, Jedrkowski, itd. A takie to polskie! a takie to jakieś szczere i zdrowe! sympatyczne mimo wszelkich śmieszności – godzi człowieka z życiem i z ludźmi. – Moja żona czyta

każdą Twoją nowellę lub powieść, dopiero wtedy gdy ją już całą się poznało – to też „Celebritade inesperada" (to ma być po hiszpańsku) jeszcze nie wcisła do rąk – ale czytała Teresa „Załotnicę" i jest zachwycona. Powiedziała że „no, już to tak jak Sewer, to nikt pisać nie umie" „a jak się to czyta przyjemnie! jakie to pisanie żywe, nie nadziane, nie wymuszone a takie prawdziwe! takie prawdziwe!" –

Wtedy posłałem Ci listy rozszyfrowane owego wiadomego wdowca, których Pani Twoja potrafiła odgadnąć jego imię i nazwisko, przyszło mi na myśl, że możnaby użyć do jakiejś humoreski takiego konceptu, aby n.p. niewinne jak kokietki panienki w korespondencji swej oczywistej, powiadały sobie nawzajem różne plotereki o sąsiadach a nie wymieniając ich po nazwisku, powiadały natomiast rozszyfrowane listy z których imię i nazwisko się składa. Traf szczęśliwy (to humoreska!:) mógłby zdarzyć, że z tych samych liter dałyby się dwóch sąsiadów imiona i nazwiska złożyć i stąd qui pro quo, zamięszanie i intryga, niemożliwe podejrzenie romansu o którym się mówiło nie było i wreszcie tego nadzianie rzeczywistego romansu i ... Numa idzie za Pompilintą zamiast za tego innego. Żeby choćby, nie mogłem nic poradnego robić i bawiłem się układaniem takich imion i nazwisk, któreby przez przedwienie liter w inne się zmieniały i otrzymałem dwie pary:

KAROL DRENASIEWICZ = LEONARD CIERZAWSKI.
JAN KLATOWSKI = KALIKST WOJNA.

Pozdrawiam Ci ten figiel, może go kiedy wprowadzę w jakiś sposób. – Ściskam Cię najserdeczniej Twój Miecio

Pani Twojej moje ukłony uniżone.

Klepacz d. 3 Grudnia 1891.

163

99

Kochany Severze!

Jesteś niegrzeczny. Więcej niż niegrzeczny. Nie dobry. Więcej niż nie dobry. Nie kochający. Dzwoń w Krakowie wstąpiłeś do mnie na chwilę i odszedłeś bez pożegnania i już potem nie zaglądnąłeś wcale. – Mógłbym Ci zacytować kilka ustępów z pamiętnej Twej nowelli, która obecnie drukujemy (: a która – choć widzimy się teraz z nim, bo z domu nie wychodzę – przekonany jestem, że nalecie się musi podobać :). Mógłbym Ci zacytować kilka zdań (z No 277:) powiedzianych przez p. Aleksandra do p. Wiktora. N. p. te słowa: „Jesteś jakimś innym, nie tym serdecznym, wesołym, przyjacielskim co dawniej" i t. p. Ale dalej cytować nie chcę, w tem przekonaniu, że, jak powiada p. Aleksander: „Atom Feli nie może trwać długo." — Natomiast odpowiadam na list Twój ostatni, w którym następujący wyczytałem ustęp: (: Powtarzam go, bo może już zapomniałeś o nim :):

16 2/12 91

Pisze mi: „Otrzewki żąda ode mnie na gwałt krótkiej nowelki na 10 Grudnia, daje 10 kop od wiersza, byle mu dać, – z jakiej kolwiek sfery. Pisał trzy razy. – Zajęty strasznie, nie mogę wytrząsać z rękawa. Jeżeliby miał bajkę, to ją daj, jeżeli Darka, dobrą i wolę... a jeżeliby chciał, to nazwij początek – a jeżeliby sobie życzył to nazwij i koniec – a ja dorobię tej jejmości (byle młodej:) brzuch i piersi."

Otóż wiecie Drogo rzemieślnika pytam Ci nowelkę, którą Ci ofiaruję na wiarę, jeżeli Ci się podoba (a jeżeli Ci się niepodoba, to ją mogę wyrzucić za okno:). Nazwiadem początek (to jest rozdział I. i III.ci) i drugą połowę ostatniego rozdziału. Gdybyś zaś chciał, że warto, to dorób rozdział IIgi (u Hawełki) i od rozdziału IVego aż do końca (: mogę nazwiać dłużej lub krócej, jeden rozdział, dwa, trzy lub cztery:). Zakończenie myśl rozwiązanie już nazwiadem, (t. j. drugą połowę ostatniego rozdziału:), trzeba tylko jeszcze dodrzeć, jak mi się zdaje, humorystyczny ogonek, jaki obrzuca Portal p. Emil i t.d.

Nowella ta oparta na owym koncepcie przemieniania narzędzi przez przestawienie liter, ale ponieważ mi napisałeś że o tych kombinacjach nie mam jasnego wyobrażenia i że o nich pisać nie chcesz, więc wszystko co dotychczas tych kombinacyj dotyczy - już mieści się w rozdziałach, które Ci posyłam, t.j. w drugim i w połowie ostatniego.

W rozdziałach których Ty napisać, mógłbyś bujać jakby Ci się zachciało i cały Twój nieskrępowany humor rozwinąć, bądź charakteryzując dotychczasowych, oraz już gotowe wprowadzone, bądź też wprowadzając całkiem nowe. - Drugi rozdział, jakbym radził, powinien się dziać w Hawerbi, w czwartym i następnych mógłby rozbierne figury gotowe tedyż dotychczas lub wprowadzone przez Ciebie, wszystkai jakbyś chciał. Reszta to nieskrępowane niczem echice ze świata pozaziemskiego, z wesołych zebrań familijnych bardzo licznej rodziny, cechującej się pewnym dobrobytem i inteligencją.

Tytuły, które poprzedzałem rozdziałom (i już napisanym i jeszcze nie napisanym :) są tylko projektem nieobowiązującym i zdaje mi się że wogóle bez tytułowania rozdziałów lepiej się obejdzie.

Jako tytuł całości proponowałbym albo: NIEPRAWDOPODOBNA NOWELLA, albo: NIEPRAWDOPODOBIEŃSTWO - może ten drugi lepszy. Tyle mu przynajmniej będzie można

przyznać, że żadna polska novella nie miała tak długiego wyrazu w tytule. –

Zgadzam się zresztą nie tylko na każdą zmianę tytułu, ale na każdą zmianę planu lub treści a zresztą na wszelkie dodatki lub wykreślania i nawet na wyrzucenie mnie okna lub do śmietnika. Bodaj to pisanie moje do ruperki Twojej dyspozycji. Nie tam w niej właściwie mojego niema o co by mi szło, z wyjątkiem owego konceptu z literami, który może był dziwaczny ale w każdym razie jest mój i jest zupełnie oryginalny. – Przywiśnie, gdybyś chciał z tej novelki co zrobić, teraz lub później, to zastrzegam sobie abyś nie wymienił mego nazwiska. Na to zgodziłbym się nie mógł. Co najwięcej, jeśli byś chciał koniecznie, mógłbyś napisać, że współpracownikiem Twoim w tej novelce był Marek Dolniz. –

Na tem kończę. Rób z tą moją robótką co Ci się żywnie podoba będzie.

Pani Twej rączki całuję. Ciebie uściskam najserdeczniej

Twój Miecz

P.S. Już po napisaniu tego listu zjawiła się Twoja Pani u nas z panną Wisią – a więc sam osobiście jej rączki.

P.S. Zresztą otrzymawszy kartkę redakcyjną, uprzytomniłem sobie tych kartek, które były Ty trzeciej wspomniał.

Klepary d. 16 Grudnia 1891.

167

101

Kochany Severze!

Otrzymałem dziś list, z którego jeden ustęp Ci
wyjmuję dosłownie. Od kogo list, utnij mi głowę,
nie powiem, bo ludzi co mi ufają, nie wypada
zdradzać.

Mój znajomy pisze: — „Powieść Severa
„podobała mi się bardzo a wraz ze mną wszystkim
„czytelnikom Reformy. Zaliczam się tym razem Severze
„do jego wielbicieli. Sewer zdobył się rzeczywiście na
„rzecz godnej pamięci i oznaki na Nie, Na
„publiczny zwłaszcza bardzo poważnem. Podziwiam się
„że ona on dobrze Ktoś życia publicznego, choć w niem
„wybitniejszego udziału nie bierze. Szkoda że na ten
„temat więcej nie pisze."

16/91

W tem zaszłyś Ci jeszcze ustęp o „Zalotnicy"
z listu Anatola Krzyżanowskiego, o którym Ci pisałem
List pisany był 1 Września ze wsi:

— „ ..... Kazałam sobie przysłać natychmiast
„ żądane przez Szan. Pana nowości, a chcąc moję szczerość
„ sprawozdawczą zdagodzić, wybrałam się najpierw na dzień
„ cały do Lasu z listem Pawlikim i z „Zalotnicą" Severa.
„ Szczęśliwi tworzyciele nigdy mi jeszcze Opatrzności nie dadzą!
„ Uprzywilejowane dzieci cierpliwe znalazły godnych siebie
„ rysowali, w blasku dobroci, bijącej z Pawlikiego listu i
„ w promieniu tego obrazka, malowanego także w słońcu,
„ czyści dzieci bezkapitalowemu aparatowi, odtwarzającego
„ naturze. — Pod wpływem tej potrójnej uczty, nowości,
„ której rozlewa Szan. Pan żądałeś ....." itd

Oto mam wyjątki z listów, świadczących jak
tej ludzie obcy i nie znający Cię wcale, na Twe
prace zapatrują. Z żadnych z nich nigdy o Tobie
nie mówiłem, niewiedzą nawet jakiś stosunek nas łączy

a nie jeśli w listach swoich wyrzekł na temat Twej powieści, to zupełnie mimowolnie - a zdanie które ma wypłynęło z podziwu, nie jest ani komplementem ani wyrazem jakiejś życzliwości dla autora.

Szczerze Ci wierzę, żeś ubawiła, jakie dla mnie zamieszanie w Twoim życiu, - dowodzi mi tylko życzliwości Twej dla autora i tego, że Ci ta życzliwość zależała. Wierzę, że mi one miłe, ale dlatego, że świadczą o Twej przyjaźni a nie dla tego, abym mógł się zarozumieć. Wiersz przypominam sobie wiersz z „Sztuki Rymotwórczej" Boileau ... Nie pamiętam jak go Dmochowski przetłumaczył, ale brzmi on mniej więcej tak:

I cóż nam z tego przyjdzie, że admiratorzy
Wciąż winszują nam zdrowia - gdy się czujem chorzy?

Otóż mój drogi, i ten cały romans nowelki, który Ci postawiłem, na Twej powstał nie zysk, bo jej nie warta i nie wiem prawdziwie jak się mogłeś zdecydować, aby ją wydrukować - a zdaje mi się

Wczoraj zaczęłyśmy Ci pisać wstęp o „Żałobnicy"
z listu Anatola Krzyżanowskiego, o którym Ci pisałam
list pisany był 1° Września ze wsi:

— „ ..... Karałam sobie przykrą natychmiast
„ żądanie mnie Szan. Pana nowości, a chcąc moją zdolność
„ sprawozdawczą zbadać, wybrałam się najpierw na Dział
„ cały do Lasu z listem Pawlikim i z „Żałobnicą" Sewera.
„ Szczęście towarzyszy nigdy mi jednak Opatrzność nie dała!
„ Drapieżne słońce sierpniowe znalazło godnych siebie
„ rywali, w blasku dobroci, bijącej z Pawlikiego listu i
„ z promieniu tego obrazka, malowanego także w słońcu,
„ czytej dzięki błyskawicznemu aparatowi, odtwarzającego
„ naturze. — Pod wrażeniem tej potrójnej lektury, nowości,
„ której rodzinie Szan. Pan żądałeś ....." itd

Oto masz wypisy z listów, świadczących jak
te ludzie obcy i nie znający Cię wcale, na Twe
prace zapatrują. Z żadnych innych nigdy o Tobie
nie mówiłam, nie wiedzą nawet jaki stosunek nas łączy

a nie jeśli w listach swoich wyrzekł na temat Twej powieści, to zupełnie mimowolnie - a zdanie które ma wypłynęło z pod pióra, nie jest ani komplementem ani wyrazem jakiejś życzliwości dla autora.

Przeczuwałem że mi zrecenzujesz powieść, jakie dla mnie zamieścisz w swoim liście, - dowodzę mi tylko życzliwości Twej dla autora i tego, że Cię ta życzliwość zaślepia. Dziwię, że mi one mile, ale dlatego, że świadczą o Twej przyjaźni a nie dla tego, abym miał że zasłużone. Mimo przypominam sobie wiersz z „Sztuki Rymotwórczej" Boileau ... Niepamiętam jak go Dmochowski przetłumaczył, ale brzmi on mniej więcej tak:

I cóż nam z tego przyjdzie, że admiratorzy
Wciąż winszują nam zdrowia — gdy się czujem chorzy?

Otóż mój drogi i ten ostatni rozdział powieści, który Ci posłałem, na Twej przebrała się czysto, bo jej nie wart i nie wiem prawdziwie jak się mogłeś zdecydować, aby ją wydrukować - a zdaje mi się

że przy dobrej jednak woli może się jeszcze coś zmienić. Nie będę miał Ci tego za złe, wiesz mi. Jestem Ci jak zwykle za Twój sąd szczery i za Twą gotowość do spółki z Fakirem bajdaniem Polinem, autorem... Orze ciuciu!... Polinek ma teraz dwa wyborne pomysły do krótkich nowelek, pomysły jak mi się zdaje, bardzo nerwowe i nie ekscentryczne jak „Wspaniałomyślność." Zwichrzeń ich nie potrafi. Jedną może zacząć – ale drugiej, oprócz na prawdziwe zdanie a nerwowej i efektownej, nawet zacząć nie potrafi. Jak przyjedziesz to Ci je da do wyboru a jeśli zechcesz, to razem potrafisz przerobić i plan.

Dystans o plan w trzech aktach „Wspaniałomyślność" – ale, mój drogi, wtem co Ci pokażę jest tylko tam szkielet i kilka muskułów, a ciała, nerwów, żył i krwi żywej wcale tam niema jeszcze – wszystko to musiałbyś dopiero dodać – a serce, a wnętrzności, a wątrobę, a mózg! aj, aj, ty Ci się to zdaje. Wiesz, wiesz, —

Ściskam Cię. Pani Twej rzecz całuję i do wielkiej naszych narad, jako autorkę na przewodniczącą zapraszam.

Że zdrowiem mem mizerno lepiej, ale nie wychodzę jeszcze z domu i pewnie nie wyjdę wszędzie. Bardzo zmęczony jestem.

Ściskam Cię serdecznie Twój

Wiesz

Wczoraj widziałem Wiecha w Parnasie „Sierotkę" i na zamówienie kupiłem rozmaitych dziewczęcych albertu, malowanych portretów i w tych dniach przyślę Ci zamówienie.

168

Serwer pyta w listach z 2/1 i 9/1. [1892] Żywień

103

1., Gdzie wtrącić bohaterkę w I części? albo czy niemogłaby się mieścić dopiero na początku II części?

„Nastia" — to powieść spółczesna obszerniejszym zakroju, a nie romans na dawną modłę, który niemógł się obejść bez pary: bohatera i bohaterki. Tu „bohaterka" niepotrzebna a raczej jest ich kilka. Tak jak jest, jest dobrze. Prócz tego, pokazywać w I części Kobietę, któraby naprzód myśl że to będzie „bohaterka". Na początku II-giej części mogłaby się z lekka pojawić — jeśli to wpłanie — ta idealna dziewczyna, którą autor chce Zygmunta podźwignąć i która zapewni mu szczęście i stateczny program życia, — (albo też niemogąc znieść upadku, bohater zdanie się i zmarnieje w pesymistycznej filozofii :) — Spotkanie mogłoby być w ogrodzie kolei a rozmowa o Stefanie między dwoma kobietami, mogłoby najmiej zwrócić na nie uwagę Zygmunta i zbudzić w nim sympatyę, przyjaźń a potem (później miłość... (w odwrotnym porządku jak się to dziś robi wobec innych kobiet, ku którym gorąc dawniej :).

2., Czy doradzam dalszy ciąg fabuły? — Wtem co napisałem wyżej, mieści się wcześnie pewnej odpowiedź na to pytanie. — Ale nie cała. Pozostaje bowiem kwestya powodzenia lub niepowodzenia w wielkiem przedsięwzięciu naszego bohatera. Czy Zygmunt zdobędzie miliony, czy nie? — Mam zdaniem, stanowczo: nie. Bo jeżeliby je zdobył, co innego w dwóch rzeczach zrobić? Czy znowu marnotrawca? czy tylko ekscentryk, mający kaprys robienia? czy potężna indywidualność z potężnemi środkami?

12/I

znakomitego człowieka, na którego cały kraj ogląda i który nowe utoruje drogi?. To niepodobna, gdyż byłaby to bajka o żelaznym wilku, zbyt odbiegająca od faktycznego stanu rzeczy w Galicyi. Wszyscy wiedzą, że gdyby fakt taki istniał, toby o nim wiedziano. — A więc przy żadnym warunku Zygmunt nie może dojść w powieści do zdobycia milionów i wystąpować jak wróg Tej. Dopuściłby to czytelnicy za reklamę robioną Wiśniewskiemu z magnatów. — Co najwyżej, utracić można wątek w chwili, gdy mu już bardzo pomódz zaczyna i gdy się utwarła nadzieja zdobycia milionów, — które on teraz już w duchu idei Stefana zużytkuje, ustalony mu zarady i ustatkowany charakter. Niech czytelnik wrzej duszy dopisze ciąg nadziei. — Trzeba jednak usunąć obawę nowego ciągu małżeństwa (: od tego może go ubezpieczyć miłość prawdziwa i małżeństwo :), i usunąć obawę, że stawszy się milionerem, stanie w szeregu owych obrońców Chopinów tj. Trójcy i t.p. — Zdaje mi się, że małżeństwo z bliską krewną Stefana, usunąć by mogło obie te obawy. — Usunąć je trzeba niezbędnie, bo Zygmunt obarcza się odpowiedzialnością lekkiego, chwiejnego charakteru, zmarnowany dzięki życia i zabawy, jeden przymiotów wielkiego pana a przytem łatwo wpadający w zwątpienie i ulegający cudzemu wpływowi. Obarcza się dlań odpowiedzialnością bez ideału, bez ciepłego uczucia dla sprawy publicznej, bez

wstałonych zarad i przekonań a Ignacy pomimo to, do
stronnictwa, przed którego portalem go urodzenie i pokrewieństwo. Krytyczny jego umysł, zdaje się wprawdzie wiedzieć
wszystkie ich śmieszności, ale mimo to on ku nim lgnie.
A historia jego pesymistyczna wiedzie go do zadrzenia
rąk i do zdania się na łaskę losu, przy czem można się
jemu oprzeć, rzucając się w wir uciech. Ma on i
zalety charakteru nie małe: uczucie honoru, uczciwość,
dobroć serca, wszechstronne zdolności i wiele nauki, umysł
krytyczny, bezprzykładny a chwilami wściekły nawet
energii. Pobyt w Wiedniu był wszechstronnie dla niego szkodliwy
Ale przejście tej szkoły nie uchyliło jemu wiedeńskiego stanu
i po wyjeździe do Krakowa i Wiednia, obie wyżej wspomniane
obawy istnieją i za przykład, a więc uchylić je trzeba
– Chyba, że autor (o czem wątpię), zamierza powieść zakończyć
tragicznie, lub dystrakcyjnym pesymistycznym wrażeniem.
Jego nie uczyni autor, do pesymizmu czuje wstręt tak
wielki, że to mu przed całej plejady znakomitych powieściopisarzy
zapewnia zupełnie odrębne stanowisko. W optymistycznym
pokoju swoim nastroju przeciw sprawę Nasty – zdaje mi
się, zaniedbał w świetlanym obrazie dać kilka cieniów,
niezbędnych dla całej prawdy faktów, a oraz dla efektu
i plastyki obrazu. Oto należy – bodaj w dyalogu dwiema
słowami i odwrotną stronę medalu: nie wszyscy rozpieszczają
w walce stronnictwami i co najmniej połowa ginie marnie,
zabezpieczony swój majątek – a niejeden kończy samobójstwem.
To należało powiedzieć dzisiejszym znajomościom rodziców

wrażnie dla tego, aby świadomość dobrodziejstwa niebezpieczeństwa
wyższem bohaterstwem się znajdzie, tem bardziej dowiadcza się jego
losem zainteresować i tem bardziej cierpi ze zwycięstwa.
Równieś i cała robotników i chłopów dzieje się tak samo.
– i w zarodku bankructwa przedsiębiorcy, nastaje straszna
nędza, choć chwilowa, ale przecież rozmiarów. – Przeciwieństwem
cierpień – niezbędny do całości obrazu i jego prawdy: –
bowiem nie wszędzie są tacy idealni, anielscy ludzie jak
w Podziębie – a w wielkiej części wypadków, wszystko robotnika
jest straszny a demoralizacja tej ludności niema sobie
równej. Bowiem powszechnej nędzy te kapitalne, to są nory
złodziejskie i nie niemie w nich Fydlerów bez policji wielkiej
zbrodni, zabójstwa, mordu, np. Trzeba, aby w powieści
znalazł się jakiś człowiek, który coś o tem opowie. –

Co do Stefana – mem zdaniem nie należy z niego robić
drugiego milionera, ale jeszcze takiego, który wystąpi kiedyś
jako potęga w sprawie publicznej. Takie dwa miliony – to
za wiele na Galicya, nawet w powieści. Oto mogą Ci niektórzy
najświetniejsi mi radować: Stefan rozszerzeniem przedsiębiorstwa
nad swe siły i środki, zagalopował się i popadł z długi;
wreszcie w niewolę Grynszpana, bywszy w tej niewoli zginął,
to choć trzeba ciężko i nad nim i nad robotnikami, nie żmiał
wdać się o pomoc do Zygmunta, choć wiedział o ciężkiem
jego powodzeniu z Amerykanami – a nie żmiał się wdać, bo
sam wprzódy Zygmuntowi odmówił pomocy na jego telegram
z prośbą. – Zygmunt niebyłby się dowiedział o tym stanie rzeczy,
gdyby Grynszpan nie wpadł na myśl wtajemniczenia w Zygmunta i
jego żydowskie widzenie. To rzuca światło i Zygmunt spotrzega widać
swoje Amerykanom, sam wraca do Podziębia i uzdrowia Stefana
z złości. — Potem żeni się z jego krewną &c. – Podziębie stało się już
miasteczkiem. Dziś kwitnie tam dobrobyt. Rud intelligentny. Rolnicza prowincja.

105

otrz. w Medyce 1/10 859
odp. i odesł. 13/10 859.

Mein. liebes Jacko!

Ich schicke die Finnik 3 fl. 10 Nkr. Ö.W.
zurück, die Du gefälligst meinst
in Medyka zurückgelassen hast.
Leben wohl und schreib mir baldigst

Dein Freund

Mieciaus

Medyka 28 September 1859

Kochany, drogi Alexcie!
Rozpieczętowałem bo nieche[illegible] Dein
Briefträger war, ubrał się niedbale
odszedł a przeczytawszy, [illegible]

Łaskawem Boga zbiegu szczęście
Wesoły powodzenia zdaniem w Bra-
kowie. A Jaworniczkin jeszcze nie wi-
działem 8/8. Byłby zawsze u niego. Obecnie
byłby pisał obszerniej. Serdecznie Cię
serdecznie. Kalen. rajski całuję
Twój przyjaciel. Krzemuś

Kraków. 29/7 65 r.

N.B. Mieczysława Rejta widziałem
niedawno nim. obiecał obiecać. —

Adresuj: Krzyżowska ulica № 948/5 52
do Jaworniczki. Czy list nie chciał
wyjść? i odesłał go do mnie! —

Drukiem listu pierwszego wyjechał 1858 do Wład. Paszkowskiego

106

[illegible] P. D.

Pozwolę to za miłość i zaszczyt [illegible] obwieścić [illegible] Pana Dr. [illegible] Szyrenia [illegible] od lat wielu wyjechał [illegible] – [illegible] wiadomo [illegible] pierwszego [illegible] – [illegible] [illegible] [illegible]

Laska

Najmilszy
Mój Hetmanie

Mój

Mr. Erasme Piltz, Red. en chef du journal „Kraj"

à St Petersbourg. (Place du Grand Théâtre 10.)

107

Szan. P. Red.! 25/I 1886.

Sewer Krzeszotki rysunek piękny nowelki p. t. „Euthanazia". - Bardzo ładna fabuła (treść romantyczna pełna uczuć) a ormata nie ale (jagodki) najlepiej stoi krzyż rzeźbi. Zdaje mi się i nowelka ta [illegible] Reformie - [illegible] Reformie - [illegible] (lub pismie) [illegible] pismie - i mnie [illegible] Reformie. [illegible] 700 - 800 [illegible] Reformie [illegible] pismie warszawskie lub w Kraju. [illegible] mnie [illegible] nowelka objętości 700 - 800 wier. - Ładna ta [illegible] 40 rubli. - Czy mam ją przesłać [illegible] Pana? - Zajmuję się też [illegible] i zamawiam [illegible] nowelki drukowane [illegible] (lub pismie) [illegible] Reformie, - [illegible]

Wiadomości
[illegible] Lwów chwalebny wspomnieniami
w Galicyi. [illegible]
najwięcej lat mam aby mogła zwiedzić
ją w kraju. – Wspomnienia ruchomej bitwy [illegible]
odprawić w Lwowie dnia [illegible]

[illegible]

Lwów 27/2 86

Sz. P. – Wczoraj pismo Pańskie z dn 24 tego dnia
otrzymałem. – Stanowisko w Lwowie zwracało zawsze [illegible]
„Ruthenom" przyznawano [illegible]
pewnych [illegible]

Lwów 20/4 1887.

Zapytanie czy i kiedy wyjdzie [illegible] „Brata Jerzego"

Do Wgo Pana Prof. Dr Stanisława Smolki w Krakowie 15/12 85

2

projekt

108

Wielmożny Panie! — Czytając obszerniejszą pocztę do wiadomości Wgo Pana co następuje. Otrzymałem wczoraj dwa listy, bardzo to z niezasadnionemi pretensyami pisanemi, tudzież bez wszelkiego uprzedzania zadające pieniędzy. Rzecz dość zwykła. Niemyślałem jednak, iż jedne i drugie mieszą w sobie pogróżkę, iż w razie niezwrócenia żądań, rzecz zostanie wytoczona w Sądzie. Trudno mi domyśleć, iż jest to pogróżka zarzucenia mej dobrej sławy jakiemiś nadesłanemi artykułami. Nie mogę przypuszczać, aby Panowie Dziennika zostali otwarte tego rodzaju zarzuty, ani za wiedzą redakcyi nadsyłane Panu inseratowe, zdaje jednak, iż wiele uniknienia niepojętnego zajścia, najlepiej uczynię, jeśli wydam o tym liście zawiadomienie, abym wszystkim jako osobnik i kierownik redakcyi zanadrzał, co będzie uważać za stosowne. — Raz wszakże darować, że nie czynieniem nazwisk tych moich obelżywych korespondentów, o których tem, iż „głębszym wiele należy wyborze", zresztą jeśli życie ich przedtem było czyste. Najprawdopodobniej mi się zdaje, że na owych listach ograniczyć się chcieli i nie zamierzają pogróżek czynu wprowadzać. Proszę zatem Wielmożnego Pana, abym obrócił rozciągnienie swej baczności na tę sprawę, innego użytku z mego listu nie robił. — Zwracam wszystkie / powinne wyrazy

wysokiego poważania

15/12 1885

Wm Pan Aleksander Świętochowski dr Fil. Warszawa

w Redakcji „Przegl. Tyg." Ul. Czysta N. 41 S (nowy N. 2.)

Szan. Pie!

109

Równocześnie z tym listem mam zaszczyt przesłać Wmu Panu [illegible] „Pamiętnika [illegible] Adamowa", [illegible] Wmu Panu [illegible] p. Kr. Sobolewskiego o dziele obrazie [illegible] pod powyższą datą oraz o nadchodzących.

[illegible] Wmu Panu [illegible] p. Sobolewskiego [illegible] Wmu Panu [illegible] Pozdrawiam [illegible]

Do Redakcji Przeglądu Tygodniowego
w Warszawie 111

Szan. Red[akcjo]

W pierwszych dniach Kwietnia wysłałam do p. Mak. Świętochowskiego ~~pod adresem Szan. Redakcji~~ rozprawę [illegible]; później pod opaską, jako i drugie w rozmiarze pocztowym. ~~Przypuszczam że~~ ~~[illegible] do Szan. Redakcji~~, ~~wiedząc~~ ~~[illegible]~~ Niemniej obecnie adresuję p. Ch., upatrując w niezajęciu Redakcyi ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

Mex. Świętochowski. Ulica Krucza N. 6. 112

22/5 1878.

† Sz. P.! Żywy rachuj sprawił mi list Ks. Pana i portret który wyjaśnił mi podziwiał. Odpowiedź na te uprzejme Jego wyrazy. Uczuciem [illegible] Pana Bronisza o wiadomości [illegible] przez zajmowania Pana i jej rodzaj zajmowali o nią dowiedzieć. [illegible] uczuciem [illegible] wiadomości nadzwyczajnie niemowa [illegible] wiadomości [illegible] Pana. Pana spotkawszy się znalezienie [illegible] [illegible] [illegible]

ل

ل

ملاحظات

Kopia: Do p. Aleksandra Świętochowskiego. Warszawa M. Lewolewska 4.

114

a Kraków 29/12 1878. Kochany P.! List Kochanego Pana z 24 tego zastał mnie przy czytaniu „Dziennej". Do tytułu mi zgłoszonych wiadomości z Krakowa wróciłem do stanowczego grodu, gdzie mnie oczekiwał list Kochanego Pana przy którym [illegible] i ofiarowany mi Pańskim chrzestnym dramatu, na którym nakreślone ręką autora wyrazy [illegible] (Ofiarowany mi [illegible] Pańskim chrzestnym) [illegible] zajmiecie mi zaraz [illegible] pamiątkę. Przyjm Pan [illegible] serdeczne podziękowanie moje. –

Wróciłem do literatury pod ciężarem. Pan wiesz co to [illegible] Krakowie! Znikania ze stołu gazety; książki, aby były [illegible] na stronie; [illegible] [illegible] [illegible]

korespondencji zgłosiło się [illegible] [illegible] [illegible]

Szan. P. ! – Na listy moje w drugiej połowie Lutego pisane nie otrzymałem ostatniej wiadomości od Szan. P.
wspomnień, chociaż nie wątpię, że dotarł Pański dług obszerny rękopis [illegible] Pana
pewnie zwrot z moją korespondencją. Oto znajduje się wydawnictwo Pańskie a zarazem
wstęp nowe obszerny rozdział, znakomicie pisany nad Wisłą, byłoby mi wszystko
zmienić i nowe do Polski wysłać rękopismo, bez zwłoczenia pewnie. – Pani
wdowa w dobrem Panie sprawie o [illegible] Kasiane pokazała odwiedziła obszerniejsze aby mi
nadesłała pewnie No. 95, 96 i 97. Paris, który [illegible] drugie otrzymałem.

W sprawie najczęściej Akt Krakowa obchodzącej, P.J. nasłuchy rozpoczął się przeciw wiadomości
Fr[illegible]ialistów" – wreszcie [illegible] o ideę [illegible] Wiedeńskiem korespondencji zmyślił się wszystko.
Jeśli Szanownemu Panu coś pomocne, chętnie służę o Ten zawiadomić.

Kochanie wyniosłem znakomicie uczucia i poważanie i pokłony

ich [illegible] Szanownej Pani

R 20/4 1879

AM6

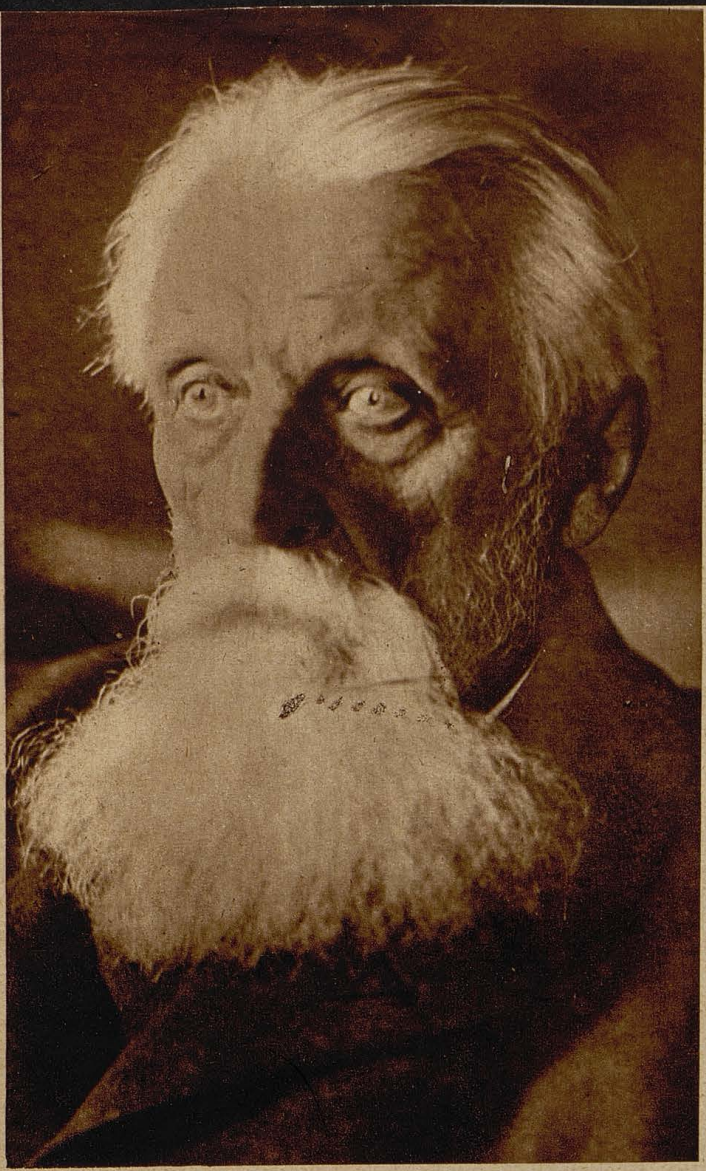

Aleksander Świętochowski, nestor pisarzy polskich, został laureatem nagrody literackiej Łodzi.

1928

znakomi

Na prawo
Krajowcy na
Martyniki, ni
na niebezpi
grożące im
licznych ali
rzucają się
by łapać drob
ty, rzucane p
żerów parow
stystycznych
jących Ma

**Ze świata mody: Na lewo biały kapelusz ze słomki egzotyc
Na prawo kapelusz ze słomki egzotycznej koloru „bois**

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie. — Re

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

Z PAMIĘTNIKA [1])

Herezje literackie — Mickiewicz a Słowacki — Wyspiański — Dygasiński — Lucyna Ćwierciakiewiczowa i Darwin — Mieczysław Pawlikowski — Jan Lam — Gawalewicz — Demonstracja przeciw „Ojcu Makaremu" — Powrót do Warszawy — „Przegląd Tygodniowy" o wojnie turecko-serbskiej — Potwarze prasy galicyjskiej — Wyjazd Wiślickiego zagranicę — „Gdy się zmienią obecne warunki"...

Tu muszę wyjaśnić kilka herezyj literackich, które wrosły głęboko w moje przekonania, których jednak nie zalecam nikomu niechcącemu narażać się na ostre starcia z opinją powszechną. Te odszczepieństwa od jej kultów mają swoje źródło w naturze mojego umysłu, który nie znosi ciemności i nie łudzi się, że coś rozumie, kiedy nie rozumie Są pisarze, używający wielkiej sławy, którzy w swych utworach utrzymują ciągłą noc lub słabo prześwietlony mrok, którzy podobni są do mątwy, co wypuszcza z siebie czarną ciecz i mącąc nią wodę, zabezpiecza się od złowienia. Tą cieczą jest u nich fala słów ciemnych, tajemniczych, tworzących pozorną głębię, która ma płytkie dno. Chwalono mój styl z taką wyłącznością jakgdyby mój język wytwarzał tylko ozdobne formy, niezapełnione myślami. Rzeczywiście, starałem się o to zawsze (nieraz aż do przesady, zwłaszcza w dramatach), ażeby był on artystycznie rzeźbiony, ale głównie o to, ażeby był przejrzysty, ażeby z niego myśl przeglądała jasno i wyraźnie. Chciałem być w moich pismach klasykiem, pomimo, że ten typ uznano w literaturze za przeżytkowy — bo według mnie jest on wiekuisty [2]). Oto dlaczego stałem się heretykiem i bluźniercą względem powszechnie czczonych autorów zamętnych, zagadkowych i nielogicznych. Tak np. nie mogę pojąć wielkości Słowackiego w tej mierze, w jakiej jest mu ona bezspornie przyznana. Ma on być niedoścignionym mistrzem języka poetyckiego. Zadałem sobie kiedyś trud dokonania analizy środków artystycznych Mickiewicza i Słowackiego. Otóż gdy w utworach pierwszego znalazłem tylko jedno dwukrotnie użyte porównanie (o sosnach zgiętych ku sobie wierzchołkami), w utworach Słowackiego naliczyłem setki „błyskawic", dziesiątki „tęcz", „kluczów żórawi", rzeczy „złotych" i t. d. Można poetom nadać przywilej pewnego nieposłuszeństwa logice, ale zupełnie uwolnić ich od jej praw niepodobna. Tymczasem w wysławianym „Beniowskim" bardzo mało jest strof, wytrzymujących próbę najpobłażliwszej logiki. A już „Król Duch" zbuntował się przeciwko niej bezwzględnie. Poezja Słowackiego jest niekiedy podobna do obwieszonych świecidełkami sukien aktorek, które migocą się olśniewająco, ale śród mnóstwa błyskotliwych szkiełek zawierają zaledwie kilka klejnotów. Nie zamierzam nikogo nawrócić na moją niewiarę, ale pozwalam sobie ją wyznać.

W daleko wyższym stopniu, bo aż do przeciwległego bieguna, odbiegam od powszechnej opinji o Wyspiańskim. Tetmajer powiedział kiedyś w „Tygodniku Illustrowanym", że gdyby przeciągnąć linję od Mickiewicza po głowach wszystkich poetów późniejszych, to ona tylko raz podniosłaby się na Wyspiańskim. Gdyby mnie ktoś zapewniał, że widział wielbłąda przechodzącego przez ucho igielne albo kapitana okrętu, który nosił w kieszeni nowoyorską latarnię morską, nie zdziwiłbym się bardziej. Dla mnie wszystkie, nawet najbardziej sławione, dramaty Wyspiańskiego są łańcuchami bezsensów, które w czytaniu pobudzały mnie do śmiechu. Na scenie ich nie widziałem, podobno sprawiają wrażenie, wywołując w widzach jakiś nastrój. Ale wiatr jesienny, rozdzierający się na krawędziach dachów jękliwem wyciem, również wywołuje nastrój, nikt jednak nie nazwie go genjalną poezją. Niech to będzie ogłoszone za bluźniercstwo przez trzydzieści miljonów Polaków z wyłączeniem jednego Weyssenhoffa, który je dzieli ze mną, nie zmienię mojego przekonania — nie mogę.

Nie tak wielkim odskokiem, ale jednak znacznem odchyleniem od opinji powszechnej jest moje mniemanie o Dygasińskim. Był to zdolny pisarz, ale nie powieściopisarz, jego obrazki z życia ludu i zwierząt są bajkami usnutemi z powierzchownej obserwacji bardzo skromnym artyzmem. Właściwem polem jego uzdolnień i wiedzy, które zaniedbał dla pracy zarobkowej popłatnej, była lingwistyka słowiańska, którą się zajmował w Szkole Głównej, a później zaniedbał.

Tłumaczem dzieła Darwina „O pochodzeniu człowieka" był młody, bardzo przystojny i układny literat Masłowski, który potem zmienił wyznanie naukowe i redagował dziennik konserwatywny. Martwił on się słabą rozprzedażą swoich przekładów i rozmyślał nad sposobami uruchomienia ich skutecznem poparciem. Wpadł mi do głowy figlarny pomysł. Przyjechała do Krakowa słynna autorka „365 obiadów", Lucyna Ćwierciakiewiczowa. Była to kobieta niezwykle śmiała i brutalna. Umiała ona w teatrze z loży odzywać się głośno przez całą salę do znajomego siedzącego w krzesłach, a gdy dowiedziała się, że ktoś podejrzliwie pytał, skąd ona czerpie środki na wystawne życie zaprosiła go do siebie, wzięła pakę swych książek kucharskich i cisnąwszy niemi w gościa, krzyknęła: „Oto durniu moje źródło dochodów". Opowiadał mi Dygasiński, że wyrobiła miejsce w magistracie pewnemu bezrobotnemu wychowańcowi Szkoły Głównej, który potem zajmował wydatne stanowisko społeczne. Pewnego dnia przysiadła się do Dygasińskiego na ławce w ogrodzie Saskim. Przeszedł ów protegowany, nie zatrzymawszy się. Zawołał go. Gdy zbliżył się, wybuchnęła nie krępując się obecnością licznych świadków tej sceny: „Ty błaźnie, kiedy potrzebowa eś mojej łaski, toś mi ręce lizał, a teraz, kiedy już nie potrzebujesz, nie raczysz mnie przywitać". I tak dalej zlewała go potokiem słów obelżywych. Biedak oddalił się, milcząc, ażeby go nie zaczęła bić parasolką, co także nieraz czyniła. Ja długo z nią się nie zetknąłem, ale raz ubierając się w szatni po wyjściu z koncertu, poczułem, że ktoś mi z tyłu pomaga włożyć palto. Obejrzałem się. „Jestem Ćwierciakiewiczowa, a pan jedyny człowiek w Warszawie który mnie nie zna. Mam nadzieję, że się bliżej poznamy. Proszę w czwartek na bigos". Nigdy potem z Ćwierciakiewiczową nie rozmawiałem, na żaden jej bigos nie poszedłem. Ale nieraz odbierałem piśmienne zaproszenia z adresem na kopercie: „Wielmożny Demostenes Polski". Ponieważ ulica, numer domu i mieszkania były podane dokładnie listonosz oddając pismo, zawsze pytał: „Czy tu mieszka pan Demostenes?"

Ćwierciakiewiczowej wówczas jeszcze nie znałem osobiście ale znałem z rozgłosu. — „Bawi w Krakowie słynna autorka „365 obiadów". Jest to osoba ogromnego wpływu. Skorzystaj pan ze sposobności, poproś Dygasińskiego, ażeby pana jej przedstawił, staraj się jej podobać, a ręczę, że wkrótce cały nakład Darwina się wyczerpie". Masłowski był zachwycony moją radą, i nazajutrz odbyła się w hotelu ceremonja przedstawienia. Co się później stało, tak opowiadał:

„Zdziwiłem się, że odrazu zaczęła mi mówić „ty", ale Dygasiński uspokoił mnie, że taki ma zwyczaj. Zdziwiłem się dalej, że powiedziała rozkazującym tonem: „Pójdziemy na miasto". Idąc ulicą i oglądając wystawy, przy których wykrzykiwała naganne uwagi, nagle rzekła: „Wejdziemy do tego sklepu, kupię ci krawat, bo masz lichy". Zrobiło mi się gorąco, ale pomyślałem: trzeba to znieść dla Darwina. W sklepie przerzuciła wiele krawatów z głośną dla nich pogardą, nakoniec wybrała jeden i rozkazała: „Włóż go zaraz a swój schowaj do kieszeni". Zdawało mi się, że mi twarz pali się płomieniem wstydu. Ale znowu powtórzyłem sobie: wytrzymaj dla Darwina".

Wytrzymywał biedak i inne tortury przez kilka dni, ciągle łagodząc mękę Darwinem. Wreszcie z nadzieją dobrego skutku swojej ofiary, odprowadził odjeżdżającą Ćwierciakiewiczową na stację kolei. Siedząc w wagonie, powiedziała do stojącego na platformie:

— „Sądziłam, że będziesz grzeczniejszy i odprowadzisz mnie do Granicy".

— „Zrobiłbym to bardzo chętnie, ale kasa już zamknięta".

— „A ja właśnie kupiłam dla ciebie bilet".

Nie było ratunku — wsiadł do wagonu. Ale nie dojechał do Granicy i wyskoczył w Trzebini, usprawiedliwiwszy się przypomnieniem sobie jakiegoś pilnego interesu w Krakowie. Oczywiście Darwin, polecony błagalnie autorce „365 obiadów", ani drgnął w księgarni a jego tłumacz za swoje poświęcenie otrzymał tylko krawat, kilka małych podarków i drażliwych wspomnień.

Podczas pobytu w Krakowie poznałem właściciela Medyki i współredaktora „Nowej Reformy", niezwykle wykształconego i miłego Mieczysława Pawlikowskiego, oraz Asnyka. Może Lavater odnalazłby w bezładnie obrośniętej i dobrotliwej twarzy, tego znakomitego liryka jakieś znaki talentu poetyckiego, ja jednakbym nie odgadł. Nie domyśliłbym się w nim również smakosza, który miał w restauracji hotelu „Pod Różą" osobny stolik do obiadów, poprzedniego dnia zamawianych, i który twierdził, że zna przepisy 52 zup, które stale jada. Ale w rozmowach niedotykających kuchni odsłaniała się jego piękna i promieniejąca dusza.

Z Krakowa odwiedziłem Lwów, gdzie poznałem Jana Lama. I tu również spotkała mnie niespodzianka fizjognomistyczna. Zdziwiłem się wielce, że pan w złotych okularach, trzymający się sztywno i mówiący mało, wyglądający na urzędnika lub wojskowego w ubraniu cywilnem, to jest wesoły, dowcipny feljetonista „Dziennika Polskiego" i autor „Głów do pozłoty". Opowiadano nadzwyczajności o jego tęgiej głowie, w której powalające innych porcje alkoholu nie zdołały zachwiać równowagi umysłowej, że całą noc pije, a nad ranem wróciwszy do domu, pisze swoją świetną kronikę do „Dziennika Polskiego". Poniekąd sam to sprawdziłem. Po kolacji w hotelu przy której mieszał piwo wino i konjak, wyszliśmy w kilku na ulicę. Rozmawiałem z Lamem, który szedł ze mną po wąskim chodniku. W pewnej chwili zauważyłem że wcale się nie odzywa. Obejrzałem się — zniknął. — „Gdzie się podział?" — pytam. — „Wstąpił pod „Gwiazdę", — odpowiada, śmiejąc się, Abakanowicz, — ażeby jeszcze dołać". Nazajutrz ukazała się w „Dzienniku" jedna z najdowcipniejszych jego kronik. Znany satyryk Rodoć który mieszkał na wsi, pragnąc poznać Lama, przybył umyślnie do Lwowa. W ciągu dnia daremnie zachodził do jego mieszkania, bo służąca oświadczała, że pan śpi. Wreszcie poradziła mu, ażeby upatrzył z ulicy, kiedy przed wieczorem w oknie pokoju sypialnego podniesie się roleta. Dopilnował i przedstawił się Lamowi. Poszli obaj na kolację. Co się później stało, Rodoć nie umiał powiedzieć. Dość, że gdy po trzech miesiącach otrzeźwiał, skorzystał z przytomności i uciekł ze Lwowa do domu. Drugi raz Lama nie spotkałem ale zawsze z zachwytem czytałem jego feljetony i powieści.

Poznałem też w Krakowie ładnego, milutkiego, stale uśmiechniętego grzecznego i starannie ubranego młodzieńca, który wdzięcznie wyglądał, jakgdyby oderwał się od wieczka eleganckiej bombonierki i skromnie wsunął się do literatury. Był to Gawalewicz, który spostrzegłszy, że w Galicjiby uwiądł, przeniósł się do Warszawy.

Nauczony i przyzwyczajony do tego w Niemczech, pracowałem zapamietale w Krakowie. Ażeby zegarek nie nakazywał mi snu wskazywaniem później godziny, kładłem go szkiełkiem na spód. Młodość wytrzymywała pomyślnie ten wysiłek. Oprócz wykończenia rozszerzonej po polsku rozprawy doktorskiej i kilku artykułów, zamieszczonych w „Tygodniku Lwowskim", pisywałem do „Przeglądu Tygodniowego" sprawozdania naukowe i korespondencje z Galicji, zwrócone głównie przeciwko jej ciemnocie, zastojowi umysłowemu i klerykalizmowi. „Kraków — mówiłem — zdecydował się wreszcie stanowczo Darwina nie popierać... Potrzeba nam Go'janów a nie Darwinów... Kto woli: pokrewieństwo z gorylem, czy z garnkiem glinianym? Kraków odpowiada dumnie: z garnkiem. Galicjanin jest z gustów swoich arystokratą, a Darwin niedyskretnym heraldykiem".

Zaproponowano mi odczytanie publiczne z niedrukowanego jeszcze rękopisu „Ojca Makarego" na jakiś cel dobroczynny. Była to niedziela. Goljan cisnął na mnie z ambony pęk strzał piorunowych, które odpowiednio nastroiły sfanatyzowanych Krakowian. Zdarzył się przytem szczególny wypadek. Rano tego dnia obiegła miasto wieść, że część gmachu, w którym miał się odbyć mój odczyt, została wysadzona w powietrze. Czy to był rzeczywiście wybuch miny, czy proste zawalenie się muru, — nie mogliśmy dociec Wobec ogólnego podniecenia radzono mi, ażebym zaniechał odczytu. Nie usłuchałem. Gdy przyszedłem w towarzystwie Dygasińskiego, przed domem stały dwa szeregi rozjątrzonych mieszczan, którzy powitali nas głośnemi i cichemi złorzeczeniami, a niektóre kobiety, wchodząc do sali, żegnały się w obawie jakiegoś niebezpieczeństwa. Mimo to odczyt odbył się spokojnie, tylko po wyjściu ta sama gromada pożegnała nas gniewnemi pomrukami.

W Krakowie napisałem i przesłałem do „Przeglądu" dwa obrazki dramatyczne: „Antęe" i „Na targu".

Na początku lata 1876 r. przesiedliłem się do Warszawy. Ponieważ wynająłem sobie mieszkanie od lipca, życzliwy znajomy oddał m. swoje na kilkotygodniowy czas wyjazdu w sprawach zawodowych. Wiedziałem, że jest niepowściągliwym uwodzicielem, ale nie przypuszczałem, że ma tak liczny i natarczywy harem lotny. Nieuprzedzone o jego nieobecności huryski najrozmaitszego rodzaju codziennie wpadały wesołe, a odchodziły smutne, zastawszy mnie, zamiast sułtana, i dowiedziawszy się, że wyjechał. Pewnego wieczoru usłyszałem za drzwiami gwarną kłótnię. Otworzyłem: kilka młodych kobiet, trzymających w ręku paczki i pudełka, jazgotało zawzięcie. Spostrzegłszy mnie, ucichły i rozbiegły się. Były to — jak mnie później objaśnił mój znajomy— jego miłośnice, które nie wiedząc o sobie wzajemnie przyszły z podarkami w dzień jego imienin, przekonane że każda z nich jest jedyna. W tym wypadku i wielu innych stwierdziłem, że kobieta normalna niczem nie dorównywa mężczyźnie, ale przewyższa go ogromnie urodą, głupotą i złością.

Napisałem znowu dwa obrazki dramatyczne: „Za maską" i „Helwię". Niektóre z nich były grane w teatrach, ale żadnego na scenie nie widziałem.

Ten rok dał pobudkę i sposobność do wypowiedzenia w „Przeglądzie" pewnych poglądów politycznych. oczywiście w formie ostrożnej, oszlifowanej zawierającej dużo domyślników a mało słów wyraźnych. W tej sztuce doprowadziliśmy język publicystyczny do nadzwyczajnej zwinności, która pozwalała piskorzowym frazesom wyślizgiwać się z rąk cenzorów. Wybuchła wojna turecko-serbska. „Przegląd", w sprzeczności z prasą konserwatywną, która sprzyjała Turkom, stanął po stronie Serbów. „Ani czas — pisałem, — ani miejsce, ani najrozmaitsze przeszkody nie pozwoliły nam dotąd i nie pozwolą może nigdy określić naszego stanowiska politycznego wyraźnie i szczegółowo... Gdyby Indjanie amerykańscy, zgnębieni przez Hiszpanów, rzucili się byli do broni przeciw swym władcom i nie mieli na całym globie ziemskim innego przymierza, oprócz gromady hien, pożerających ciała nieprzyjaciół, każdy uczciwy człowiek byłby również ich sprzymierzeńcem". Pod hienami rozumiano wojska rosyjskie, które pomagały Serbom, podczas gdy Anglja popierała Turków. „Trzeba wyrestaurować zarówno uczciwość jak dyplomację. To jest, nie należy w osłonie przewrotności pomagać wymordowywaniu narodów zdrowych i mających rację bytu, a jednocześnie bronić drapieżnego półtrupa dla zagrodzenia drogi współzawodnikowi" (Rosji). „Nie biorąc udziału i nie mając własnego interesu w grze dyplomatycznej, wolni jesteśmy nawet od sposobności wplątania się w wykręty polityki wyższej i pozostańmy przy niższej, t. j. współczujmy tylko z tem co nie gwałci ani naszych praw, ani uczuć moralnych, sprawdzając zawsze ich miarą wartość każdego wypadku politycznego". „Prometeusz, rozdając ludom talenty, nie nam ofiarował rozum polityczny... Są w naszej historji najpiękniejsze porywy, ale niemal zawsze przypadają na nas mądrości po szkodzie... Nauczyliśmy się wspaniale ginąć, ale nie umieliśmy nigdy rozumnie żyć... Trzeba się postarać o bohaterstwo umiejętnego życia. Dziś środek ciążenia politycznego przeniósł się na południowe skrzydła Słowiańszczyzny... Jakiekolwiek będą bezpośrednie skutki zdarzeń, obecnie dokonywających się, my święcić będziemy tylko tryumfy cywilizacji, sympatyzować tylko z jej czynnikami, cieszyć się tylko jej zwycięstwem". Z współczucia „Przeglądu" dla Serbów prasa konserwatywna, czyhająca na jakąkolwiek sposobność zadenuncjowania patrjotyzmu młodej, przylepiła jej natychmiast markę panslawizmu w duchu rosyjskim. Odpierając to posądzenie, pisałem: „Idea panslawizmu musi na dziś ze swoich pretensyj zrezygnować, albo raczej przemienić się w postacie panserbizmu, panczechizmu i tak dalej". (To „i tak dalej" zastąpiło niedozwolony przez cenzurę panpolonizm). Ludy słowiańskie łączy wspólna dążność do wyzwolenia się. „Dążenie to jednak nie jest bynajmniej ofiarą jednych dla drugich, nie dogadza godziwym i niegodziwym mrzonkom, lecz idzie za śladem narodowego szczęścia".

Walczyliśmy stale z nałogiem politycznym liczenia na pomoc zewnętrzną. „Czas już uwierzyć, że niegdzieindziej, tylko w nas samych leży nasze zbawienie, że w każdym gabinecie dyplomatycznym kują się tylko egoistyczne zamiary, że nie powinniśmy na nikogo się oglądać, tylko na siebie, że wreszcie badanie polityki musimy przedewszystkiem skierować na tę drogę, która przez nasz kraj prowadzi".

Wszystkie te dowodzenia nie zahamowały potoku półsłówkowych w kraju a całosłownych poza nim oszczerstw, zlewanych na „młodą prasę". Prawie każdy dziennik galicyjski był skrzynką, w którą potwarcy wrzucali bezimienne oskarżenia, a redakcja nie zadawała sobie najmniejszego trudu sprawdzenia ich słuszności. Drukowano wszystko bez kontroli i wyboru. Kto uprzytomni sobie gorycz, jaka się sączyła z tego błota w dusze „pozytywistów", ten się nie zdziwi, że młody, bo zaledwie 27-letni, napisałem „Dumania pesymisty", tak rażące w tym wieku.

*

Było to w lecie 1876 r. Przyszedł do mnie Wiślicki z taką propozycją:

— „Wiadomo panu że „Przegląd" jest ciągle posądzany o korzystanie z jakichś łask i zasiłków rządowych. Dotąd wierzyliście mi, że to jest nikczemne kłamstwo. Ale samo zaufanie nie wystarcza. Postanowiłem wyjechać na rok z kraju i powierzyć panu redakcję, ażebyś się przekonał i zaświadczył, że „Przegląd" jest czysty i niezależny".

Wyjął z kieszeni papier, na którym w kilkunastu wierszach spisał materjalne warunki układu, mianowicie określił wysokość mojej pensji (50 rb. miesięcznie) i wynagrodzenia współpracowników — z dodatkiem, że gdyby podczas mojej redakcji liczba abonentów wzrosła, z tego dochodu otrzymam połowę.

Wyznaję, że w tej chwili wydał mi się opromieniony światłem szlachetnej troski o cześć pisma. Ale zaraz nazajutrz, przyszedłszy do redakcji w nieświadomości, że wieczorem zniknął, zaatakowany ostro przez jego żonę, która mnie posądziła o wspólnictwo w zmowie przeciwko niej, przekonałem się, że przyczyna nagłego wyjazdu tkwiła w stosunkach domowych, z których Wiślicki zapragnął na jakiś czas wyzwolić się i uzyskać swobodę zagranicą. Dbałością zaś o „Przegląd" upozorował i upiększył założoną i pilnie przestrzeganej tendencji... Skutkiem tego coraz dalej odchodzimy od tej wspólnej drogi, po której posuwa się myśl całego cywilizowanego świata, zrywamy z nim wszystkie węzły, jakie nas łączyły w przeszłości, odosabniamy swoje życie, pragniemy wszystkie potrzeby duchowe zadowolić własną, maleńką siłą i tym sposobem tworzymy w rozwoju historycznym okres, który stanie się dla przyszłości zupełnie bezpłodny... *Gdy się zmienią obecne warunki* a z nimi zniknie nawet pozór, usprawiedliwiający potrzebę naginania wszystkich ruchów myśli do celów propagandy, z płodów naszej pracy umysłowej uleci resztka duszy i z namaszczonych rozpraw pozostaną trupy, z których potomność nie będzie mogła wcale się rozmówić".

Rosji w wojnie bałkańskiej, posunął się aż do takiego pochlebstwa: „Żadna historja takich pamiątek nie ma wiele i żadna nie może dorastającym pokoleniom postawić lepszego i uczciwszego przykładu" (nr. 40). Hurko postawiony został obok Sobieskiego. Wydrukowałem w „Przeglądzie" ten niesmaczny panegiryk, który mi oświetlił fatalność mojego położenia. Wiedziano w Warszawie, że objąłem kierownictwo „Przeglądu". Wiślicki nie podpisywał swoich artykułów, jego więc rusofilstwo poszłoby na mój rachunek. Z drugiej strony nie mogłem odmówić mu swobody wypowiadania się w piśmie, którego był właścicielem i odpowiedzialnym redaktorem. Zawiadomiłem go listownie, że jego apoteoza Rosji źle oddziała na los „Przeglądu" i że ja nie mógłbym wziąć nawet pozornego udziału w takiej polityce. W odpowiedzi uspokoił mnie zapewnieniem że się umiarkuje i prosił, ażebym jego artykuły cenzurował, a gdybym uznał za potrzebę — wstrzymywał Z tej dyspensy robiłem częsty i szeroki użytek, mimo to czasem przemknął się do druku jakiś niepożądany frazes.

Sympatję jednak dla wyzwalających się z niewoli tureckiej Serbów podtrzymywałem energicznie wbrew nieprzyjaznemu dla nich nastrojowi prasy konserwatywnej, która cichemi półsłówkami, i galicyjskiej, która wrzaskliwemi słowami wmawiała w społeczeństwo, że nienawiść do wszystkich i wszystkiego, komu i czemu sprzyjała Rosja, była naszą mądrością polityczną i obowiązkiem patrjotycznym według wskazań lojalizmu austrjackiego. Pisałem: „Odmawiacie innym tych praw, które w sobie każemy całemu światu szanować... Te harce kulawego dowcipu, te popisy niedorzecznej złości jakiemi prasa galicyjska bawiła swą publiczność z krzywdą Serbów, pozostaną splamieniem naszej opinji publicznej... Serbja nie znalazłszy Polaków w swych szeregach, nie może nas za to oskarżać, ale znalazłszy w dziennikach polskich brutalne przeciwko niej wymysły, może z wszelką słusznością dziś je zapamiętać a kiedyś nam szyderczo przypomnieć".

Pod moją redakcją „Przegląd" zmienił się o tyle, że zaniechał drobnostkowych i napastniczych polemik w „Echach" i przybrał ton poważniejszy. walka jednak dwóch przeciwnych obozów literackich toczyła się dalej na dawnych polach i nowych. Zarzucano mu, a częścią innym organom „młodej prasy", że tępią przesady w naszem położeniu pożyteczne i niezbędne. Wystąpiłem przeciwko temu krótkowzrocznemu utylitaryzmowi. „Nasze najdroższe uczucia odnoszą się i do wszelkiego rodzaju śmieci, które dlatego są święte, że się u nas zebrały.. Dziś możemy się pocieszać nadzieją, że nawet świadomie dokonywana naprawa przesądów i zasad prawomyślności przyniesie nam dobre owoce polityczne lecz co będzie potem? Co będzie wtedy kiedy warunki tak się zmienią, że tego rodzaju środki staną się zbyteczne? Przyszłe pokolenia zażądają od nas umysłowej zapomogi, cóż im damy? Czcze deklamacje na temat poczciwości i tradycji, systemat kłamstw lub niewiadomości krainę szarej i zimnej mgły, zakrywającej słońce, gaszącej gwiazdy i tłumiącej swobodny oddech... Większa część naszych myśli i uczuć stosuje się do ogólnie założonej i pilnie przestrzeganej tendencji... Skutkiem tego coraz dalej odchodzimy od tej wspólnej drogi, po której posuwa się myśl całego cywilizowanego świata, zrywamy z nim wszystkie węzły, jakie nas łączyły w przeszłości, odosabniamy swoje życie, pragniemy wszystkie potrzeby duchowe zadowolić własną, maleńką siłą i tym sposobem tworzymy w rozwoju historycznym okres, który stanie się dla przyszłości zupełnie bezpłodny... *Gdy się zmienią obecne warunki* a z nimi zniknie nawet pozór, usprawiedliwiający potrzebę naginania wszystkich ruchów myśli do celów propagandy, z płodów naszej pracy umysłowej uleci resztka duszy i z namaszczonych rozpraw pozostaną trupy, z których potomność nie będzie mogła wcale się rozmówić".

---

[1]) por. nr. nr. 407. 408 i 411 „Wiadomości Literackich".

[2]) „Lucidus ordo" — jasny porządek zaleca Rzymianin a Francuz dodaje: „Pisarz, który z „lucidus ordo" nie czyni pierwszej zalety swych dzieł, podobny jest do małpy, która pokazując latarnię magiczną, zapomina zapalić światło".

społeczeństwa za przedwczesną śmierć wielu uczonych i twórców; jakgdyby przykładem własnej śmierci podawał dłoń wspólnego losu Podkowińskiemu, Licińskiemu, Kurzawie, Bohuszowi, Brzozowskiemu, Szczawińskiej-Dawidowej i tym wszystkim innym, których krzywdę własną krwią płomienną piętnował.

W r. 1909 bywałem u Nałkowskiego niemal codziennie w związku z prowadzeniem „Głosu", który wówczas wychodził ze względów cenzuralnych p. n. „Społeczeństwo". J. Wł. Dawid skazany został wtedy na rok twierdzy za „przestępstwo" prasowe: pozbawiono go jednocześnie prawa podpisywania pisma, i oficjalnie redakcję objął Nałkowski. Był to czas straszliwej opresji materjalnej dla pisma, wymagający największych wysiłków i poświęcenia nietylko ze strony sztabu redakcji, ale i wszystkich współpracowników. Dawid pochłonięty był wówczas tworzeniem nowej metody badania inteligencji i przykuty do biurka, pisał znakomite swe dzieło „Inteligencja, wola i zdolność do pracy", które wychodziło wówczas w postaci dodatków tygodniowych do „Społeczeństwa".

Całą pracę codzienną złożył na mnie, jako na współredaktora, i dzięki tej roli miałem sposobność poznać te dwie niezwykłe postacie.

Nieraz, wobec piętrzących się trudności, powstawała kwestja, czy nie lepiej zamknąć pismo, zawsze jednak Dawid i Nałkowski decydowali o dalszej walce i konieczności trwania, uważając, że pewne rzeczy u nas muszą być powiedziane i że trzeba nadal dawać możność wypowiadania się pisarzom niezależnym. Cudów poświęcenia i pomysłowości dokonywała przytem Jadwiga Szczawińska-Dawidowa, prowadząc z wielkim talentem administracyjnym całą gospodarczą stronę pisma. Nieraz miesiącami deptać musiała od instytucji do instytucji, starając się o ogłoszenia dla pisma, które przecież w oczach filisterji i plutokracji uchodziło za przybytek pisarzy wyklętych. Trzeba tu nawiasem dodać, że w tem deptaniu pomagała jej niestrudzenie żona Nałkowskiego, Anna, odrywając się z prawdziwem poświęceniem od swoich prac naukowych i pedagogicznych.

„Głos" swoje ówczesne stanowisko w publicystyce, swoją rolę ideową i

czości i publicystyki ideowej, uczynili wiele przez czas swojej działalności, ocalając i zachowując niejeden talent z rzędu nieugiętych i gardzących przystosowaniem do panującej rzeczywistości za cenę własnej indywidualności.

Gdyby chodziło o zwięzłą charakterystykę Dawida, możnaby powiedzieć, że był to żyjący czynny **zmysł** dla zjawisk twórczego, duchowego i niezależnego życia, tak jak Nałkowski był jego żyjącem, błyszczącem szlachetnością **sumieniem.**

Obydwaj uważali, że pierwszym w nawisku pisarzy nieugiętych, mianowicie wzorem bojownika „z usposobieniem bardzo wrażliwem, intuicyjnem, z poetyckim porywem heinowskiego typu", Nałkowski był w walce, jak „owi świetni wodzowie kawalerji, co trawieni gorączką boju, gnani świętością sprawy, walczą pełnemi brawury, nieraz zbyt drogo kosztującemi atakami". I ten wewnętrzny płomień rycerskości pchał Nałkowskiego na najbardziej zagrożone stanowiska, nie bacząc na to, że groziło mu to podcięciem materjalnego istnienia, jak np. gdy śmia-

myśli i życia wewnętrznego.

Wprawdzie dzieła naukowe Nałkowskiego i Dawida nie były użyte wzorem arkuszy „Emila" Russa do oświetlenia podwórza więziennego w nocy po ogłoszeniu niszczącego wyroku, ale zato wówczas uczyniono u nas już wszystko, aby uniemożliwić lub przynajmniej opóźnić ich ukazanie się w druku, a następnie przemilczać je pilnie i systematycznie.

Nałkowski, twórca geografji rozumowej, nazwany za życia dla zmniejszenia zasług, powagi i obniżenia roli „pewnym

na krótko przed śmiercią w jednym sensie i niemal jednogłośnie, iż nauka u nas nie warta jeszcze mozołu jednej godziny!

Dawid już po napisaniu „Inteligencji, woli i zdolności do pracy" tak o sobie powiada w jednym z listów, pisanych do mnie z emigracji: „Moją pracę naukową uważam za zbytek w naszych warunkach. Co z tego, że coś ktoś wynajdzie, napisze — komu to i naco potrzebne! Publiczność ciemna i bezmyślna, dziennikarze nieuki, brak zupełny krytyki i atmosfery naukowej. Śmiać mi się chce kiedy

sty wyrwać z korzeniem, od[illegible]źnie lub ogniem sp[illegible]rielić, [illegible] cone ziarno plon wyda".

Te sądy surowe, tak po[illegible] bie, mają tę wartość, że [illegible] średnio, jak głęboko umoty[illegible] stanowisko pisarskie Nał[illegible] i D. wida, jak silnie tkwiło [illegible]mich poczucie obowiązku walki z tem wszystkiem co utrudnia normalne istnienie i rozwój. Te dwie niezwykłe, promienne postacie, stanowiące przecież jedną całość szlachetną, życiem swojem wykuły trwały wzór jak pracować należy, nie ustępując nic ze swej samodzielności, nic ze swych praw wolnej, kulturalnej, uspołecznionej jednostki na rzecz żywiołów ciemnoty, usiłujących wciąż opanowywać nawet wyższe życie psychiczne.

Minęło lat dwadzieścia od śmierci Nałkowskiego i dobiega lat dwadzieścia od śmierci Dawida, ale z pod pyłu tych dziesięcioleci, choć się zaczyna utrwalać świadomość wielkiej wartości tych postaci jako twórców, uczonych i ludzi, — nie widać jeszcze zarysów tych rąk, któreby dzieła ich usiłowały utrwalić dla pokoleń następnych, ani nie słychać tego społecznego chóru wokół katakumb, któryby pieśnią zbiorową o sklepienia uderzył i oddał cześć zasłudze. Poczucie niespełnionego obowiązku, jako wyrzut sumienia społecznego, pokutowało przecież niejednokrotnie w naszych dziejach nowszych, ale doprowadziło jednak do odgrzebania z pod pyłu wieku Norwida np. lub Mochnackiego, wyrównywając częściowo krzywdę, wyrządzoną im przez współczesnych. Po śmierci Nałkowskiego, po odsłonięciu potem pomnika i w dzisiejszą rocznicę, odzywały się i odzywają się głosy oraz wspomnienia tych, co nie pozwalają zamilczeć sumieniu społecznemu. Odezwali się przecież Posner, Świętochowski, Jellenta, Wroński, Spasowski, Boguszewska *) i inni, z różnych obozów, domagając się opracowania życiorysu i wydania dzieł Nałkowskiego. To samo winniśmy pamięci Dawida.

Czas więc już stworzyć jakiś organ zbiorowy, któryby wypracował plan pracy i znalazł środki na jej urzeczywistnienie.

Henryk Lukrec.

*) por. nr. 396 „Wiadomości Literackich".

KAPITALIZM A LITERATURA

Artykuły publicystyczne, zebrane w tej książeczce *), były drukowane poczęści w burżuazyjnej „Frankfurter Zeitung", ale są przesiąknięte duchem marxizmu. Jako pisarz Brentano nie budzi zachwytu, ale sposób myślenia o sprawach literackich jest symptomatyczny dla dzisiejszych Niemiec. „Nowa rzeczowość" — ten dzisiejszy postulat powieściopisarzy nimieckich — Brentano na różne sposoby uzasadnia i objaśnia. „Literat musi wiedzieć, co się gra" — to jego hasło. „Co się gra" — to znaczy znać współczesną politykę i ekonomję, znać współczesne zagadnienia historyczne i przejmować się niemi. Powinien „znajdować" a nie „wynajdywać", t. j. wymyślać. (Ten protest przeciw „wymyślaniom", przeciw „bujdom", mamy i w Polsce; stąd najnowsza produkcja beletrystyczna przybiera charakter studjów).

Któż zaś wie co się gra? Zdaniem autora, takim uświadomionym jest obywatel unji sowieckiej, bo zna przynajmniej plan *piatiletki*. Sympatje komunistyczne u Brentana wynurzają się często.

Poeta powinien formułować nową uczuciowość ludzką, przedstawiać nową sytuację społeczeństwa, tak aby ją można było rozumieć i objąć sposobami sztuki. Lecz kapitalizm skazuje literatów na pewne tylko tematy, które autor nazywa zwolnionemi („freigesetzte"): miłość, nienawiść, zazdrość, głównie seksualność; daje mu do dyspozycji człowieka takim jakim jest w wolnych chwilach. W takiej epoce krytyk, wykazujący oddalenie między wymysłami pisarzy a rzeczywistością, „jest pierwszym badaczem i pierwszym pisarzem". „A musimy zacząć pisać, jeżeli chcemy zacząć żyć".

Co rok przybywa Niemcom po parę tysięcy pisarzy i po tyleż dzieł — a po co?. Do mnóstwa wydarzeń, któremi już nas dręczą gazety, ci pisarze dodają nowe mnóstwo zdarzeń, zawartych w książkach. Jedni przedstawiają siebie samych, swoje prywatne życie, drudzy wydymają notatkę gazeciarską do rozmiarów powieści. Powieści — bo Brentano atakuje powieść niemiecką, a uznaje teatr Piscatora, Jessnera, Reinhardta. Krytykuje szczegółowiej kilka powieści, wśród nich znaną „Sprawę Mauritiusa" Wassermanna, która — jego zdaniem — niewiele ma wspólnego z rzeczywistą dziedziną sprawiedliwości, lecz tak jak gazeta pomnaża wypadki o jeszcze jeden wypadek. „Świat, stary przedmiot, idzie dalej, zaćmiony przez nowy fakt, zamiast żeby był rozjaśniony przez wizję". Co dał Wassermann ponad to cośmy już posiadali? Jest tylko redaktorem wiadomości, obfitszym niż dziennikarz. Głównym zaś błędem autorów tego typu jest, zdaniem Brentana, mylna i przestarzała zasada, jakoby wypadki rozwijały się z charakterów ludzkich, gdy tymczasem dziś wypadkami rządzą tylko stosunki. U Wassermanna prokurator jest taki a taki, więc działa tak a tak. Pomyłka! Prokurator może sobie myśleć co zechce, ale musi gadać tak jak mu każe ustawa, charakter nic mu nie pomoże. Psychologiczna epoka zrujnowała sztukę. Może przedstawianie stosunków będzie niezgrabną formą sztuki, ale w każdym razie — sztuki, gdy powieść psychologiczna była rodzajem nauki.

Mniej więcej wszystko to powiedziano już u nas, i gdy Brentano skarży się, że stosunki sprawiedliwości znają tylko sędziowie, interesy — tylko kupcy, kapitał — tylko bankierzy, a polityki — nikt, wpada nam na myśl natychmiast Kaden-Bandrowski ze swojem słusznem żądaniem „studjów w terenie". Tak samo też jak w Polsce, i tam „problematy formalne", „izmy" zostały wyparte przez problematy materjałów. Na nowych materjałach oparły się największe zwycięstwa literackie ostatnich lat (np. Zweiga „Sierżant Grisza", Glaesera „Rocznik 1902"). Ale i materjał, nawet najbardziej interesujący, stał się już nudny, od kiedy poznano, że forma, w której go pisarze przynoszą, jest obojętna. A więc na nowo problematy formy. Tu Brentano zajmuje się specjalnie Döblinem, którego talent uważa za wyższy od Thomasa Manna Omawiając jego najnowszą powieść pt. „Berlin — Alexanderplatz", podnosi jako nowość, że Döblin już nie „stwarza" ludzi, lecz tylko „opisuje zajścia". Ta jego powieść „jest w nowej literaturze pierwszą, napisaną nie przez materjał, lecz przez poetę".

Ciekawą jest polemika z pewnym chwalcą „przeżyć wojennych" jako szkoły charakteru i bezinteresowności obywatelskiej. Brentano, który zajmował się specjalnie studjami nad korespondencją niemieckich studentów poległych na wojnie i przeczytał wszystkie książki na temat wojny, twierdzi że jeżeli Niemcy radośnie wyruszyli na wojnę w r. 1914, to dlatego, że nacisk kapitalizmu stawał się już nieznośny, a na wojnie, w pruskiej dyscyplinie, otrzymali — przedsmak kolektywizmu. „Nacjonaliści — to głupcy, ale ich zamiłowanie do wojny — to resztka zdrowego instynktu". Co do mieszczańskich pacyfistów, błąd ich polega na zajmowaniu się „militarnemi symptomami wojen" a nie wojną imperjalistyczną i jej dalszym ciągiem, t. j. trwałą wojną gospodarczą. Wkońcu autor rozważa też problematy faszyzmu.

Karol Irzykowski.

*) **Bernard von Brentano.** Kapitalismus und schöne Literatur. Berlin, Ernst Rowohlt, 1930; str. 112 i 4nl.

BALZAC

PODRÓŻ DO POLSKI

przełożył i wstępem opatrzył **Boy-Żeleński**

Cena zł. 5.—

NAKŁADEM „BIBLJOTEKI BOYA"

Warszawa, Smolna 11, konto P.K.O. nr. 22.570

JOSEPH CONRAD — przekład ANIELI ZAGÓRSKIEJ

AMY FOSTER

Kennedy jest wiejskim doktorem i mieszka w Colebrook, na wybrzeżu Eastbay. Pagórek, wznoszący się stromo za czerwonemi dachami miasteczka, wygina dziwacznie ulicę High street i przyciska ją do tamy, która broni mieszkańców przed morzem. Za tamą wije się na całe mile rozległem i foremnem zakolem jałowy brzeg pokryty grubym żwirem, ze wsią Brenzett, wyglądającą po drugiej stronie wody jak ciemna grupa drzew z dzwonnicą pośrodku; dalej zaś prostopadła kolumna morskiej latarni, nie większa w oddali od ołówka, wskazuje gdzie ląd się kończy. Za Brenzett ciągnie się płaska nizina, lecz zatoka jest doskonale zasłonięta od fal, i zdarza się niekiedy że jakiś duży statek, oczekujący na pomyślny wiatr lub też zagnany przez niepogodę, zarzuca kotwicę półtorej mili na północ— licząc odległość od tylnych drzwi gospody „Pod Okrętem" w Brenzett. Rozwalony wiatrak wpobliżu, wznoszący poharatane skrzydła z pagórka nie wyższego od kupy śmieci, i wieża Martello przykucnięta u skraju wody, pół mili na południe od domków straży nadbrzeżnej, dobrze są znane szyprom małych statków. Są to oficjalne wodne znaki, rozgraniczające obszar dobrego gruntu kotwicznego, który to grunt przedstawiony jest na mapach admiralicji jako nieregularny owal z kropek, z kilku rozsianemi po nim szóstkami, malutką kotwiczką pośrodku i napisem: „muł i muszle", biegnącym poprzez owe kropki.

Szczyt płaskowzgórza góruje nad czworokątną wieżą kościoła w Colebrook. Zbocze jest zielone i przewiązane białą drogą. Idąc tędy wgórę, wchodzi się do szerokiej i płytkiej doliny, rozległego, zielonego jaru z pastwiskami i płotami, które stapiają się w zamykającej widok perspektywie o tonie fioletowym i falujących linjach.

Ta dolina schodzi do Brenzett i Colebrook, a wznosi się aż do Darnford, targowego miasteczka oddalonego o mil czternaście. Jest to teren pracy mego przyjaciela Kennedy'ego, który zaczął praktykować jako doktór w marynarce, a potem był towarzyszem pewnego znakomitego podróżnika, w czasach kiedy istniały jeszcze kontynenty o niezbadanem wnętrzu. Referaty doktora o faunie i florze zjednały mu sławę w kołach naukowych. A teraz zajął się praktyką wiejską z własnego wyboru. Potężna przenikliwość jego ducha, działająca jak żrący płyn, zniszczyła snać jego ambicję. Inteligencja Kennedy'ego należy do rzędu naukowych; badawcza z nawyku, odznacza się tą nienasyconą ciekawością, która wierzy iż każda tajemnica kryje w sobie cząstkę ogólnej prawdy.

Kennedy zaprosił mnie był kiedyś do siebie przed wielu laty, po moim powrocie z zagranicy. Przyjechałem bardzo chętnie, a że nie mógł zaniedbywać pacjentów dla dotrzymywania mi towarzystwa, zabierał mnie na swoje popołudniowe objazdy, które wynosiły czasem około trzydziestu mil. Czekałem na niego na drodze; koń sięgał po liściaste gałęzie, a ja tkwiłem na wysokiem siedzeniu dwukółki i przez nawpół otwarte drzwi jakiejś chaty słyszałem śmiech Kennedy'ego, głośny, serdeczny śmiech, któryby pasował do mężczyzny dwa razy większego. Kennedy miał żywe obejście, ogorzałą twarz i siwe, niezmiernie bystre oczy; miał również talent wyciągania ludzi na swobodną rozmowę i niewyczerpaną cierpliwość w słuchaniu ich opowiadań.

Pewnego dnia, gdy wyjeżdżaliśmy kłusem z dużej wsi, kierując się ku cienistej drodze, zobaczyłem po lewej stronie niską, czarną chatę, z malutkiemi szybkami w oknach, pnącemi roślinami na tylnej ścianie, gontowym dachem i różami, które wiły się zrzadka po zniszczonej kracie wystawki. Kennedy ściągnął lejce i koń przeszedł w stępa. W pełnem słońcu stała kobieta i zarzucała ociekającą wodą derkę na sznur przeciągnięty między dwiema staremi jabłoniami. A gdy kurtyzowany kasztan o długiej szyi, wyrywając się naprzód, szarpnął lewą rękę doktora, obciągniętą w grubą, skórzaną rękawiczkę, ten zawołał poprzez płot do kobiety:

— Jakże tam twoje dziecko, Amy?

Miałem czas przypatrzyć się jej tępej twarzy — czerwonej, ale jakby nie od rumieńca, tylko od tęgiego policzka; zapamiętałem również krępą jej postać i rzadkie, ciemno-brunatne włosy, ściągnięte w ciasny węzeł z tyłu głowy. Wyglądała zupełnie młodo. Jej głos brzmiał cicho i nieśmiało; słychać było wyraźnie że brak jej tchu.

— Chłopiec zdrów, dziękuję panu.

Pojechaliśmy dalej kłusem.

— Pan pytał pewnie o jakiegoś młodego pacjenta? — rzekłem, a doktór, zacinając z roztargnieniem kasztana, mruknął:

— Jej mąż był dawniej moim pacjentem.

— Wygląda na tępą — zauważyłem odniechcenia.

— Otóż to właśnie—rzekł Kennedy.— Bardzo jest bierna. Dość spojrzeć na te czerwone ręce wiszące u końca krótkich ramion, na nieruchawe, wypukłe, pinwe oczy, aby zdać sobie sprawę z inercji jej ducha — inercji, która powinna była zabezpieczyć ją nazawsze przed wszelkiemi niespodziankami wyobraźni. A jednak któż z nas jest bezpieczny? W każdym razie Amy, taka jak ją pan widzi, miała dość wyobraźni by się zakochać. Ona jest córką niejakiego Izaaka Fostera, który był drobnym farmerem i zjechał na owczarza; początek jego nieszczęść datuje od chwili gdy uciekł z kucharką swego ojca zamożnego hodowcy bydła, wdowca skłonnego do apopleksji, który w pasji wykreślił z testamentu imię syna i odgrażał się, że go zabije, co słyszało wielu ludzi. Ale ta stara historja, dość skandaliczna by służyć za temat do greckiej tragedji, wypłynęła z podobieństwa ich charakterów. Są inne tragedje, mniej skandaliczne a subtelniejsze i bardziej przejmujące, które powstają wskutek nie dających się pogodzić rozdźwięków i trwogi przed Niezrozumiałem, co wisi nad głowami nas wszystkich—nad głowami nas wszystkich...

Zmęczony kasztan przeszedł w stępa, a brzeg tarczy słonecznej, całej czerwonej na niebie bez skazy, zetknął się poufale z gładkim szczytem zoranego pagórka blisko drogi, podobnie jak stykał się w mych oczach niezliczoną ilość razy z odległym morskim horyzontem. Jednostajna brunatność zbronowanego pola żarzyła się różową barwą, jakgdyby sproszkowane grudy wypociły w drobniutkich perełkach krwi znój nieprzeliczonych oraczy. Od skraju zagajnika wóz zaprzężony w dwa konie toczył się zwolna wzdłuż grzbietu wzgórza. Wzniesiony na widnokręgu ponad naszemi głowami, rysował się na tle czerwonego słońca tryumfalnie wielki, ogromny, jak rydwan olbrzymów ciągniony przez dwa stąpające zwolna rumaki o fantastycznych rozmiarach. A niezdarna postać człowieka, kroczącego ciężko przed lejcowym koniem, odcinała się na tle Nieskończoności niby jakiś olbrzymi dziwotwór. Koniec bicza woźnicy drżał wysoko w błękicie. Kennedy wciąż mówił.

— Ona jest najstarsza z licznej rodziny. Kiedy miała piętnaście lat oddali ją na służbę do New Barns Farm. Leczyłem panią Smith, żonę dzierżawcy, i tam zobaczyłem Amy po raz pierwszy. Pani Smith, wykrygowana osoba o ostrym nosie kazała jej zawsze kłaść czarną suknię po południu. Nie wiem z jakiego powodu wogóle tę dziewczynę zauważyłem. Są twarze, które przyciągają uwagę przez dziwny brak czegoś określonego w wyglądzie; tak samo, idąc wśród mgły, jesteśmy czasem pociągnięci przez jakiś niewyraźny kształt, który może się okazać czemś równie mało ciekawem i osobliwem jak słup przydrożny. Jedynym znakiem szczególnym, jaki w niej zauważyłem było lekkie zacinanie się, coś w rodzaju jąkania, które mijało po wymówieniu pierwszego słowa. Gdy się kto ostro do niej zwrócił, gotowa była stracić głowę natychmiast; ale serce miała złote. Nie słyszano nigdy aby wyrażała się nieprzyjaźnie o jakiejkolwiek ludzkiej istocie, a odnosiła się tkliwie do wszelkich żyjących stworzeń. Przywiązała się do Smithowej, do Smitha, do ich psów, kotów, kanarków; a co się tyczy szarej papugi Smithowej, szczególne właściwości zamorskiego ptaka wywierały na nią istny urok. Ale kiedy papuga, napadnięta przez kota, skrzeczała o pomoc ludzkim głosem, Amy wypadła na podwórze z zatkanemi uszami i nie zapobiegła zbrodni. Dla Smithowej stanowiło to jeszcze jeden dowód głupoty Amy; z drugiej jednak strony brak wdzięku służącej był wielkim plusem wobec znanej frywolności Smitha. Krótkowzroczne oczy Amy napełniały się łzami litości na widok biednej myszy schwytanej w pułapkę, a raz kilku chłopców widziało dziewczynę jak klęczała w mokrej trawie, opiekując się ropuchą w opałach. Jeśli to prawda że — jak powiedział pewien Niemiec — niema myśli bez fosforu, jeszcze głębszą prawdą jest, że niema dobroci bez pewnej dozy wyobraźni. Amy miała trochę wyobraźni. Miała jej nawet więcej niż trzeba aby zrozumieć cierpienie i przejmować się litością. Zakochała się wśród warunków, które nie zostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości; albowiem trzeba wyobraźni aby wogóle sobie stworzyć pojęcie piękna, a tembardziej aby odkryć swój ideał w niezwykłej postaci.

— Jak w niej powstała ta możliwość i co sprzyjało jej rozwojowi jest niezgłębioną tajemnicą. Amy urodziła się w tej wsi i nigdy nie wyruszała z niej dalej jak do Colebrook lub może do Darnford. Służyła przez cztery lata u Smithów. New Barns jest osamotnioną fermą położoną o milę od drogi, i Amy dzień w dzień zadowalniała się widokiem tych samych pól, dolinek, wyniosłości, tych samych drzew i żywopłotów, a także i twarzy czterech fornali pracujących w fermie zawsze tych samych — dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku. Nie zdradziła się nigdy z chęcią rozmowy i — jak mi się zdawało — nie umiała się uśmiechać. Czasami w piękne niedzielne popołudnie wkładała najlepszą suknię, grube trzewiki, duży, popielaty kapelusz ozdobiony czarnem piórem (widziałem ją w tym stroju), chwytała śmiesznie długą i cienką parasolkę, i minąwszy dwie kładki, wędrowała przez trzy pola oraz dwieście jardów drogi — nigdy dalej. Stała tam chata Fosterów. Amy pomagała matce poić nerbatą młodszą dzieciarnię, poczem myła naczynia, całowała dzieci i wracała na fermę. To było wszystko. Cały jej wypoczynek, cała rozmaitość, całe wytchnienie. Zdawała się nigdy niczego więcej nie pragnąć. A potem zakochała się. Zakochała się skrycie, uporczywie — może bezwolnie. Przyszło to powoli, ale kiedy już nią owładnęło działało jak potężny czar; była to miłość jak ją rozumieli starożytni— władczy i nieuchronny poryw — opętanie! Tak, ona miała w sobie tę zdolność poddania się czarowi czyjejś twarzy, czyjejś obecności, nieodparcie, jakby była pogańską czcicielką kształtu pod radosnem niebem — i wkońcu ocknęła się z tego tajemniczego zapamiętania, z tego czaru, z tych uniesień — wśród trwogi podobnej do niepoczytalnego strachu bydlęcia...

Pod słońcem wiszącem nisko u swego zachodniego kresu przestrzeń łąk, ujętych z obu stron w szkarpy wznoszącego się gruntu, oblokła się we wspaniałość i mrok. Uczucie dojmującego smutku, niby natchnione przez jakąś uroczystą melodję, płynęło z ciszy pól. Ludzie, których spotykaliśmy, przechodzili koło nas wolnym krokiem, bez uśmiechu, ze spuszczonemi oczami, jakby melancholja przemęczonej ziemi obciążyła ich nogi, pochyliła ramiona, wbiła w ziemię oczy.

— Tak — rzekł doktór w odpowiedzi na moją uwagę — możnaby pomyśleć, że ziemia jest przeklęta, bo ze wszystkich jej dzieci te, które najściślej z nią współżyją, wyglądają nieokrzesanie i mają chód tak ołowiany, jakby ich serca były spętane łańcuchem. Ale tu na tej samej drodze można było zobaczyć pośród niezdarnych ludzi człowieka zwinnego, giętkiego, o długich członkach, prostego jak sosna, rzekłbyś rwącego się w górę, jak gdyby serce w jego piersi było lekkie. Może działo się to tylko siłą kontrastu, ale gdy człowiek ten mijał któregoś z tutejszych wieśniaków, stopy jego zdawały się nie dotykać kurzu na drodze. Skakał przez kładki, przemierzał zbocza długim, elastycznym krokiem, który można było rozpoznać na wielką odległość, a oczy miał czarne i świecące. Różnił się tak dalece od ludzi z tych okolic, że jego swobodne ruchy, łagodne ,trochę lękliwe oczy, oliwkowa cera i obejście pełne wdzięku— cała jego istota przywodziła mi na myśl jakiś leśny stwór. Przybył stamtąd.

Doktór wskazał batem; ze szczytu zbocza ujrzeliśmy, ponad rozchwianemi wierzchołkami drzew w parku ciągnącym się obok drogi, gładkie morze daleko pod nami, jak posadzkę olbrzymiego gmachu wykładaną pasami ciemnych zmarszczek i spokojnemi smugami blasku, które zlewały się w taśmę szklistej wody u stóp nieba. Leciutki cień dymu z niewidzialnego parowca rozpływał się w wielkiej przejrzystości widnokręgu jak mgła oddechu na zwierciadle; a bliżej lądu białe żagle nadbrzeżnego statku zdawały się wyplątywać powoli z pod gałęzi i oddzielały się wreszcie od drzew.

— Rozbił się z okrętem w tej zatoce? — rzekłem.

— Tak; był to rozbitek. Biedny emigrant ze środkowej Europy, jadący do Ameryki i wyrzucony przez morze na brzeg podczas burzy. Dla niego, który nic o świecie nie wiedział, Anglja była jak kraj jeszcze nie odkryty. Dopiero po pewnym czasie nauczył się jego nazwy; a jak mi się zdaje, mógł się spodziewać, że znajdzie tu dzikie bestje lub dzikich ludzi. Pełznąc w ciemności po morskiej tamie, stoczył się na drugą jej stronę i wleciał do stawu, gdzie się znów jakimś cudem nie utopił. Lecz walczył instynktownie o życie jak zwierzę schwytane w sieci, i ślepe to szamotanie wyrzuciło go na brzeg. Był widać z twardszej gliny niż się zdawało, jeśli wyżył mimo ciężkiego potłuczenia, nieludzkich wysiłków i trwogi. Opowiadał mi później tą swoją łamaną angielszczyzną, dziwnie podobną do mowy małego dziecka, iż oddawał się już Bogu w opiekę, myśląc że jest na tamtym świecie. I doprawdy — dodawał — skądże miał wiedzieć? Walczył na czworakach o drogę z deszczem i wichurą, i doczołgał się wreszcie między owce zbite w kupę

Do Tepy

Paryż. 12=Maja.
~~105~~ 118
[1856?]

Kochany Franiu!

Ten co innych z wody wyciąga
Pończy najczęściej tem że sam utonie.
Przysłał Kreska nas Matyska — a ktoś
ja nie Matysek to przysłał na imie.
Że sto Wtłudzeniem Franków które
przed 4=na jeszcze Franki miałem
— została w mej kieszeni summa
2 Fr. 17 sous — a świadczę się Bóm chcem
że żadnego excessu nie robiłem przez
tego ix (przez pełen dzień)
nie padły z powodu
bolu żołądka (: który zażywałem sobie
wyt kawim obiadem :) — za to na drugi
dzień zjadłem obiad za 3 Fr. !—

T. Zyt

Or-52-6

Żyję pewnej skromniej od tutejszych socjalistów – ale nie krzywię. Nie wyrzekłem się bałtic w Chrześciaństwo i pobudki religijne bo to są rzeczy o których świat powinien zapomnieć: – już przestarzałe.

Ale o rzeczy:

W tym kraju spodziewam się wielkich zysków po kilka dziesiąt odebrać franków – ale to rzeczy na które zaczekać niemogę – jedna mnie już zawiodła. W najgorszym ale tylko ostatecznym razie spróbuję z wielką dla mnie przykrością pewnego coup – d'état – który mnie nie pomoże.

J. Temerazem

(Pozd

~~207~~
119

Pewnaszem proszę Cię Drogi mój
Franku! jeśli możesz i masz
czem to mnie powiadź bo mi źle
z dwoma frankami w kieszeni. Jutro
Wieczorem przyjdź do kawiarni
jeśli możesz między 7 i 8mą i
przynieś mi 10 Ma franków.

Jakżeby to dobrze było
gdybyś mógł (:NB. bez obliczenia
sobie samemu:) zrobić jaki drobiazg
któryby przyniósł gratyfikacyę
ze strony K. Czartoryskiej za
Twój akwarelę. – Ale to trudno.
Czekaj cierpliwie i bądź cierpliwym
a Twoim będzie Królestwo niebieskie
w którem tak upodobanie wziąłeś

Twój przyjaciel Wyspiański

(:Powiedziałeś:)

Monsieur

François Tepa

Artiste - Peintre

-a

Rue Cassette. 41. Paris

206

120

Paryż. Czwartek.

~~209~~

1856

Kochany Franiu!

Żądasz odemnie rzeczy niepodobnych: bić po 5ty otrzymałem listów od Ciebie żądasz abym przyszedł do Ciebie bić przed 5ty. Jest to - przynajmniej dla mnie - rzecz niepodobna gdyż upływionego czasu wstecz cofać niemiem. -

Pytasz, co się wczoraj ze mną stało że was niedbałem? Ha ci! Szkoda mojej tak bystrej linka że idzie niechcąca inaczej tylko skośno. Jam ją także obrazami w tok a parabolem tak gwałtownie bić po pewnej części całej [illegible] że ani [illegible] przechodzący cyrk Francuzów nie mówiąc się powyżej trzeba niegrzecznie za swego zionka.

/.

Katarzyna wyszła mi myśl dobrze w oczy
mówię czego jéj chcę od niéj i takiego nie
chce iść — a więc skarbem a niéj i pomału
ją ciągnąć za rękę na przód — wtedy ona
boś dobre — ale zalecić znowu na nią
wiadomo to nadaremne byłby może uchybienie.
— Zniecierpliwiony skamlam na niéj parasol
a ona z chrześciańską cierpliwością znosiła
wszystko nie stanęła nawet dobra ani wdrzyczy.
Zajechałem na kolej po pożegnaniu a wcześnie
najgorszą dorożkę niemiłem przyjechałem do
Paryża — wdała mi się wyśmiana przez was
burka i wyśmiany parasol.

Czeszy mnie pewna wiadomość
w tym bo ciku zamknięta.

Dziś stały jestem — zahatowany i
wczepiony na stół głowy a pyskiem ku
pole zawsze

Twój

Mickiewicz

~~211~~
121

1846

Monsieur

Monsieur François Sepa

Peintre-Artiste

à

Rue Caumartin. 41. Paris

Do Teppy

Medyka 7te Marca 834.

Listy

122

Kochany Franie!

List Twój w którym mi wzmiankę o załatwieniu sprawy Twej z Dwejcerem – acz późno otrzymałem, jednakże bez zwłoki uczyniłem według Twego życzenia. Mianowicie jednakże czemu to ~~jednakże~~ na moje ręce uwiadamiasz Towarzystwo Dzieł Pięknych; p. Władysława Dmuszewskiego o Waszem przejeździe, które zresztą niewiem co ich może obchodzić.-

Moim zdaniem, uczyniłbyś bardzo dobrze, czyniąc pierwszy krok do pojednania – – przecież załatwiona już raz ta sprawa – tak niemiło, której niepotrzebnie takie nadano rozmiary. Kochając Ciebie czułem Twoje zmartwienie, o którem mi wiele powiemy Józef

Opowiadał

3/53

opowiadał. - Spodziewam się, dowiedzieć się od niego
o bliższych szczegółach tego ostatniego faktu
dotyczących, o którym mi donosił. -

Nie pisałem dawno do Ciebie -
od czasu naszego widzenia, tyle się nazbierało
rzeczy o których obopólnie będziemy musieli
szeroko sobie opowiedzieć - tyle zmian
(dla mnie przynajmniej) się z Libra całkowicie
pojawiło niewystarczyłoby do pobieżnego
tego określenia. - Da Bóg obaczymy się
wkrótce, gdyż prawda że zamyślam do kraju
wracać w tym roku. -

Ja pracuję nad gospodarstwem
i interesami - a w dniejszych okolicznościach

/- rady

449
123

rady sobie dziś trudno ... Zaledwie wchwilach wytchnienia mogę pracować nad ulubionym zawodzie literackim – ale niemyśl abym i pod tym względem miał robić, – urwał ci niemiał chwil przemarzonych na gawędkę, dumkę, mrzonkę, siestę, dolce far niente, palenie cygara &c. .. a tak przyporządkuję się czasu. – Prócz tego, wpływu na mnie korzystnie ci miał siedzę we Lwowie – to siedzę na wsi u siebie – to u kogo innego – to znów lecę na dni kilka do interesów do Lwowa – to nakoniec lecę do Krakowa – a raczej za Kraków – do wioski o dwie mile odległej – do domu mojej .... Narzeczonej.

Wtem jakie trudności przewalczał musiałem w tej sprawie. – Oto ci skrótce z obu stron rozpoczęliśmy – i Panna Helena jest dziś moją

/ Narzeczoną

450

Narzeczona; a skoro uzyskamy dyspensę, co niepodlega żadnej wątpliwości, - ślub --- i na wieki moje będzie, Ta, którą kocham i cenię z każdym dniem więcej, - a którą kocham nieledwie od lat dziecinnych. - Wiem mój drogi Franiu że Ty jeden zrozumiesz który całem sercem podzielą radość moją.

Donieś mi o sobie, - jak Ci teraz w Paryżu?, kiedy wrócisz?, - nad czem pracujesz?, czy co nadesłesz na wystawę krakowską?, i t.d. i t.d. - Donieś mi który z polskich artystów bawią teraz w Paryżu. - Donieś mi zresztą o wszystkich naszych znajomych - zwłaszcza przed innymi o Panu Kasprze - o którym rozumie się bez żadnego zapytania że mieszka.

List ten zadzwoni tak Bartkowi Drzewięckiemu Cyprjanowi. - Ściskam Cię najserdeczniej. - Twój zawsze niezmienny

przyjaciel
Wincenty

~~139~~ 124

do Wyspiańskiego 1855?

Kochany Kornelu!

Z wahaniem ośmielam się zwać Cię po imieniu. Może bym Cię obraził, gdybym nie korzystał z pozwolenia które mi dałeś, gdybym nie uścisnął dłoni która wyciągnęła ku mnie tak przyjacielsko, – ale – wierzaj mi – czynię to z wahaniem. Na szczeblach ducha o zbyt wiele stopni stoisz wyżej odemnie – abym niemiał czci tego i pojmował że przyjaźni, która mnie zaszczyciłeś, jedynem źródłem jest Twe serce pełne miłości, Twa dusza – dusza Poety choć nie wszystkim pojęta ale wszystkich pojmująca... – Gdy raz pierwszy wymówiłeś do mnie to słowko „Ty" – byłeś wzruszony bo myślałeś przed chwilą o Twoim Juliuszu: jeżeli teraz gdy składasz wrażenie, żądasz tej chwili w której pozwoliłeś zbliżyć się do Ciebie młodzieńcowi bez zasług i czynów – to mi

napisz

napisz otwarcie a przestanę zwać Cię moim Kochanym Kornelem, — przestanę, choć boleśnie mi będzie bo trudno i ciężko od miłych odwyczajać się nawyknień. - Jakbym zwał Cię wtedy? Zaprawdę nie wiem, bo świadomym wyrzeczeniem „Panem" zwać Cię niemogę już. Ten był tak zimny! taką tchnie prozą świata, że zwrócony do Poety wydaje mi się jakąś dziwną ironią: sam nie pojmuję jak zdołałem śpiewaka „Chorału" „Panem" zwać! —

Gdym powrócił do Lwowa, wszyscy którzy wiedzieli że byłem w Ciebie opadli mnie pytaniami: co piszesz? co mówisz? co myślisz? &. &. Miło mi to było zrazu, zdawało mi się że ci ludzie oczekują Twych pieśni jakby słów zbawienia. Ale gdym się przekonał że większość ciekawej gawiedzi tej, pyta co piszesz a nie wie co napisałeś, bo Twe utwory czytała bezrozumnie, bo je pojęła rozumem a nie sercem... - wtedy zdjął mi mity urok ten, ale za razem

miejski

144
125

miejski niesforny gwar przyglądnął we mnie tę melodię którą się dusza moja napełniła w pobliżu Twoim, a miast echa tych czarownych dźwięków dziwne mi uczucie poczęło falować w piersi i przymuszało mnie z niemanym mi dawniej sarkazmem odpowiadać na zapytania tych ludzi. Wiesz jakie jest to uczucie co podobny wywołuje sarkazm.

Ile razy zanurzę się w ten chaos miejskiego życia — jakby w napół zamarzłą Katarzę w której miljon mikroskopijnych płaza wyjątek — to mi się wtedy że napowszedni duszę mą zimnemi wyobrażeniami tych ludzi, napiłem się z owej piekielnej Lete jskiej wody i że już zapominam to co najdroższe — tę mowę niewinną, z której znajomością rodzimy się, mowę którą w jej czystości znają tylko Poeci — — mowę serca. — A gdy mię usiłuję przemówić to czuję sam że jakimś dziwnym, pomieszanym przemawiam językiem i nieśmiem otworzyć wtedy za piórko aby przemówić do Ciebie..... Czuję i teraz że tu w tych słowach dysharmonji co Cię niemiło razić będzie: przebacz mi!

Pozwól

11/32

Pozwól bym powtórzył słowa które rzekłeś Słowackiemu:
„..... Przez niższych Miłość
Płyń w Niebo mieszkalnoże!“..... Gdybym był Twój
z Tobą, możeby udział duch mój z światowego pyłu oczyścił
wyobraźnię, ni to pielgrzym swe szaty, — a wtedy z czystego
zdroju i słowa płynęłyby bystrzej, przejrzyściej...

Medyka $\frac{22}{5}$ 855.

109

126

Drogi, drogi Ludku!!...

Chcesz listów krótkich, cycerońskich: oto masz próbkę. — Zdrów jestem — a jeśli Ty zdrów i szczęśliwy: tom i ja szczęśliwy. Kiedy wrócę? nie wiem, zapewne w przyszłym tygodniu. Chciałbym prędzej — bo tęsknię. Pracy mam wiele, nakład znaczny a owoc zejdzie ci za rok. Tem czasem kto wie co się stanie? Zwykła równowaga dziejowych stosunków politycznych. A że ma co stanie się za rok? Stanie się według woli mej: — jeśli nie tak — to inaczej.....

i.

110

Jak wien – nie próżnuję tu. – Dowiadu
mam za wiele. Często kłopot z winni. Nie wiem
jak ci mniemaniać że nie stronię ci czyli
do rady. Trudno to – bo każdy co innego
radzi. – Więc zastanów się według własnego
rozumu. Wien – co za skutek? – Choćby
skutek najlepszy – świat powie „źle! źle. widzę,
niedowiarzowy!" Więc słuchaj się według rady
tego lub owego? Nie, bo świat powie znowu że
źle. –

Odwiedziłem niektórych bliższych znajomych
chcemy takiego jakiego by mi trzeba. – A
gdzie mi cząstkę smutku tu, smutku! – Dowiedz się
o tem

o tem piszę do poprzedniej Mamusi. List ten zaraz oddany
przeczytawszy – wrzuć. – Również list do Kamyczka.
Do Micia K. nie piszę, ale gdyby bowiem niespodziewanie
nakreślił dwa słowa. Nie wiem co za przyczyna
milczenia. Chory? Zagniewany? – Proszę Cię Kochanie
moje. – A odpisz mi prędko. – Krótki list Twój
ostatni! – Historia krótka! – Czytam go po raz
siedemdziesiąty. Czytam między wierszami. Tak, widzę
mi się Najmilszy. Treści w nim wiele (dla mnie...)
Wyrazów mało. – Jakie miło być zrozumianym?
Jak błogo mieć Przyjaciela! – Ci dopiero mieć
Ciebie! – Tyś mi wtedy nie Przyjacielem. –
Mało mamy chwil wolnych. – Przekładam się
v. wtedy

wtedy w ogrodzie – o zachodzie słońca, przy śpiewie słowików – i dumam. – Chwile te mi są najmilsze: – bo wtedy myślę o tym co mi najmilsi... Chwile te są mi najprzykrzejsze: – bo wtedy nie mogę przeniknąć tej tajemnicy... – W ciągu dnia zawsze umrę – a nienawiść wstrząsa z kimby się niemi podzielić. Więc że trzeba przezwyciężać przykrości. A potem cierpień, próżnia i „horror vacui". Człowiek jest towarzyskiem zwierzęciem – tembardziej człowiek umysłowy. Żyć ten ostatni niemógłby bez Nego wśród ludzi mających pod względem umysłu ten sam z nim genus lecz inne species. – Uśmiechnę się w krótce z Waszych żalów nad Cią, nie z myślą że Cię w niczyjej pamięci – serdecznie Cię tem razem jak mogę, a ci nam po mistyczny raz i pewne miłości razy – mój najdroższy jedyny! – Bądź zdrów – pisz do mnie!

Twój – do grobu niezmienny

Mimio.

P.S. X. Kamerat O Zaprzańcu, był u mnie wczoraj. Mówiliśmy o Tobie: Wszystkie się mu [illegible] Ci mówiły serdecznie. Tarnowski Rodzina [illegible] Wszystkie [illegible] Pozdrowienia [illegible] Pisz do mnie [illegible] Ściskam Cię

List do Florjana Ziemiańkowskiego – niewydany. 128

M. P.

Kochany Florku!

Posełam Ci artykuł, a raczej dwa artykuły do Dziennika. Jeżli uznasz za rzecz stosowną – drukujcie ale drukujcie rychło. Jeżli nie – to mojej próżności nie ubodzie, bo w'ogóle nie publicysta. Mam może niejedną próżność – ale autorską, zdaje mi się że nie małą.

Artykuły owe wzięć mienie jak wam się podoba – najmilejby mi było gdyby się przydały na artykuły wstępne, ale jeżli chcecie drukujcie jako korrespondencyę z Przemyskiego lub jak wam się tylko podoba, byle nie w inseratach. – Tytuł dajcie jaki wam na myśl przyjdzie, a cyfry albo moje, albo żadne, albo żadne. Moje jednakże w takim tylko razie gdybyście (i mianowicie pierwszy artykuł :) bez żadnych zmian drukowali.

Co do drugiego artykułu powiem krótko powód dlaktórego napisałem go – Ty wypełń w'tzwej myśli tych dwa kółka. Oto zdaje mi się że najlepiej zamierzam przygotować na to w'ogóle stan może i stać prędzej lub później musi. Macie zdaleka się obecnie śmiać publiczności a potem fraternizować

J. wielki

wielkie zdziwienie, oburzenie i t.p.? Gdyby Rzym nawet przychylnie się odezwał – to tem gorzej dla nas, bo rozdmuchawszy u nas katolickie uczucia nadto ultramontanom przewagę, a później znajdzie posłuch i wiarę przemawiającym wcale inaczej – i kłopot będzie tem ciężkszy rozczarowywać zfanatyzowanych. Zresztą fanatyzm katolicki który w królestwie i w Poznańskiem może się chwilowo stać pożytecznym, u nas – byś i będzie zawsze zgubnym... zwłaszcza przy usposobieniu naszych episkopów dość. i ruskich. – Te myśli zachęcają mnie do napisania krótkiego (umiarkowanego pomiędzy) artykułu, w którym by mowa była o różnicy stosunków tych części kraju a stąd o różnicy w postępowaniu – o której zdaje się czasem zapominać.

Fakta i ustępy w drugim artykule – niektóre mało znane, lecz że są prawdziwe i autentyczne – ręczę i mam dowody w ręku. –

Do „Dziennika polskiego", bardzo dobre zrobił na wrażenie artykuł wstępny w № 43. a za nim cały szereg

/. mm

M F

mu przykładem. – Zarmiła mnie ceo korrespondencja Warszawy w Nre 36. stająca wobronie Margrabiego. – List jego do Metternicha który mu królestwo całe za jeden raz najwięcej Rosyi jego obrodzi pozytywe, korrespondent przytacza jako fakt przemawiający na jego korzyść. W czasach francuzkich pełnych wrogiego obcowania z Austryi, dla tem lepszego postawienia Rossyi w jasnem świetle, napisanych – korrespondent widzi odezwanie się polskiego ducha! – Margrabia całe życie był sobie konsekwentnym: dzisiejsze jego postępowanie – dalszym wynikiem zdań miesiąc temu w liście do Metternicha wyrażonych. –

Donieś mi – jeżeli łaskaw i czasu chwilkę mojem mi poświęć – o ci dzieje z prowincyi Mazowsza? czy jest nadzieja? –

Ponieś, uściskaj Ci najserdeczniej. – Moja żona i chłopcy zdrowe. Moja baba zaczęła obejście Państwa układny swoje. Pani Adl. złoż wyraz uszanowania mego. –

Bądź zdrów a kochaj choć trochę Twego wiernego

Mieczysława

Medyka dnia 23 Listopada 1861.

15/5 1859

130

Szanowna Pani Dobrodziejko!

Przezwyciężywszy rozliczne trudności w uzyskaniu ręki Panny Heleny Dziedzuszyckiej, zniosłem nakoniec i ostatnią – uzyskałszy potrzebną dyspensę z Rzymu i błogosławieństwo kościoła. – Dzień naszego ślubu oznaczony na 11ᵉ Czerwca. Niczego nam już więcej do zupełnego szczęścia, prócz tego zapewnienia, że te osoby familji które za najżyczliwsze nam obojgu uważamy, raczą przybyć na dzień oznaczony do Krakowa i będą przytomne obrzędowi tak dla nas uroczystemu. Do grona tych osób śmiało liczymy obojga WW Państwa Dobrodziejstwa, już dla stosunków familijnych, dla przyjaźni Ich z naszemi Rodzicami, wreszcie dla Waszej Ich życzliwości względem nas obojga. – Śpieszymy się tedy prosić jaknajuniżeniej

WW Państwa

WWW Państwa Dobrodziejstwa, chcieliśmy przybyć do Krakowa — nieodmównie nam błogosławieństwa i życzliwości Waszej! — Boleśnie by nas dotknęła odmowna odpowiedź WWW Państwa Dbm. — Ufamy że WWW Państwa zaszczycą nas nieopóźnioną obecnością na naszym ślubie, polecam się Ich łaskawemu przychylnemu z pozdrowieniem oddanowaniem

WWW Państwa Dobrodziejstwa

przywiązanym sługą

Mieczysław Pawlikowski

Kraków 15te Maja 839.

P.S. Ślub nasz odbędzie się prawdopodobnie nieszpor, w kościele NP. Marji.

12/7

131

± Najszan. P. Doz.! Szczerbiec zadnie powieść
Kadenowa a zgoła dobrowolna czytam p. dwie. Stanowiska
a cena bardzo nad znaczenia. Tyo czytam w zadowoleniu
Ten [illegible] utrzymam w wymiarowaniu w czytam
Tyo [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]

Do Jacka? Do Jacka?

Najczcz. Panie Adwy! – Zbyt późnym wreszcie otrzymałem czcwy Szanowne pismo Pańskie abym mógłbym odpowiedzieć odwłoczną pracą. Niedawno mnie ze Lwowa Szanowny Pan obwiadomił, że wydawnictwo czytelnicze [illegible] pod nazwiskiem Pana Adwy, a nie wiedziałem, kto wydawnictwo to [illegible] przeto [illegible] Pana Adwy [illegible] Pana Adwy [illegible] Pana Adwy

133

2

Wielmożny Panie Konsyliarzu Dobrodzieju!

Ufając iż JW Pana w tej nadziei żeś Pan Dobrodziej może odbiorzył wyjazd swój do Przeworska. Przed godziną żona moja dostała nadzwyczaj silnego krwotoku pozarzonego zmdłościami. Krwotok nagle trwa mimo kwasu Hallera i okładów zimnych. Sadza chwili spodziewać się pogorszenia lub. zupełnego wyczerpania sił. - Chciej Pan przyjechać!

Wdzięczny sługa

M Sawicki.

1ste gwiazdowy.

1869

Tekst jest tak w dużym stopniu przekreślony, że nie jestem w stanie odczytać wszystkiego. Wydaje się, że autor zastanawia się, czy napisać list do Rady Państwa.